

A man in a white towel is looking at the back of a woman. The scene is set in a bathroom or a similar indoor space with a wooden headboard visible in the background. The lighting is warm and intimate.

Dominik Florianowicz

# Niebezpieczna gra

Dominik Florianowicz

Niebezpieczna gra

**e-bookowo.pl**  
WYDAWNICTWO INTERNETOWE

© Copyright by

Dominik Florianowicz & e-bookowo

Grafika na okładce: istockphoto

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-409-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2014

Konwersja do epub [A3M Agencja Internetowa](#)

**„Pytanie o sens życia nie jest budujące.  
Trzeba się zanurzyć w rzece życia  
i pozwolić pytaniu odpłynąć z prądem”**

**Budda**

- Nie możemy więcej tego powtarzać - powiedziałaś do mnie tej nocy, jeszcze przed zaśnięciem. W twoim głosie brzmiała taka pewność siebie. Jakbyś wierzył w to, co mówiłaś. Dopiero słowa wypowiedziane na głos zaczynają tak naprawdę żyć, a my staramy się je zrozumieć. Patrzyłem na ciebie niepewnie, nie wiedząc, dlaczego to mówisz i co tobą w tym momencie kierowało. Twoje słowa powoli przedostawały się do mnie, przebijały przez mur, którym sam przecież obrosłem, na własne żądanie. Każdy musi wokół siebie wybudować swoją naturalną warownię, w przeciwnym razie naraża się na częste i bolesne zranienia z zewnątrz. Miałem już bardzo silne obramowania, obrastałem nimi podobnie jak foka obrasta w tłuszcz. Aby przeżyć. Przyglądałem się twoim oczom, w których zawsze potrafiłem się zatracić. Czasami wydawało mi się, że potrafię widzieć w nich kawałek twojej duszy, twoje prawdziwe ja, którego nikt nigdy nie dojrzał. Twoje oczy były jak najgłębsze czeluście świata, niezbadane jaskinie, nieodkryte jeszcze i nienaruszone przez człowieka. Ja należałem do pierwszych intruzów, którym udało się dojrzeć ukryte przed światem i przed ludzkim wzrokiem twoje prawdziwe oblicze. Intruzem, tak. Ale z czasem, jak wiesz, stałem się gościem, a potem kimś bliskim. Kimś, kogo obecność była dla ciebie ważna. Tak ważna, że zależało od niej twoje życie.- Nie potrafię bez ciebie żyć - wyszeptałaś, a potem zamknęłaś oczy. Przyglądałem ci się. Patrzyłem na twoje przymknięte powieki i nie potrafiłem się napatrzyć. Okolone długimi rzęsami, wyglądały jak dwa półsłońca świecące dla oceanu, pod wodą. Nieistniejące na lądzie, ani też w naszym świecie. To zawsze ty przymykałaś moje oczy swoimi wielkimi jak bochenki chleba dłońmi. W momentach naszego

zbliżenia. Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy już wiedziałeś, jak niewiele mi potrzeba do momentu, w którym otworzą się moje usta i wyrwie się z nich zachrypnięty krzyk, przysłaniałeś mi oczy rękami. Potrafiłeś doskonale wyczuć odpowiedni moment, zawsze wiedziałeś jak delikatnie a jednak zdecydowanie zamknąć mi świat realny i otworzyć przede mną ten ukryty dla ludzkiego oka. Świat uczuć w momencie głębokiego spełnienia. Tylko tak człowiek jest w stanie naprawdę zespolić się z drugim człowiekiem. Tylko w tej jedynej chwili otwierają się inne oczy, oczy duszy, i to one patrzą na siebie. To one łączą się i odczuwają. Ciało wydaje krzyki, słyhać dudnienie uderzających bioder, które w świecie mikroorganizmów musi brzmieć ogłuszająco, jak zbliżająca się burza i największe huragany. Tymczasem dla nas, mały ukryty świat, niewidzialny, a tak wielki przecież, ten świat w świecie, pełen drobnoustrojów, których tysiące zresztą na naszych ciałach dowcipnie wybudowały sobie domy, pozostawał ukryty. W momencie mojego krzyku, twoje ciało zmieniało się w beton, i twarde jak kamień, uderzając mocno z siłą pędzących koni, ze spadającymi z czoła kroplami potu i rękami na moich przymkniętych powiekach, otwierało bramy do nowego świata. Wtedy umierałem. Z tobą we mnie i z twoimi rękami przysłaniającymi mi wzrok. Ile razy można za życia umierać, zastanawiałem się za każdym razem, ponieważ po otwarciu oczu, zawsze czułem się kimś innym. Jakbyś to właśnie ty stworzył mnie od nowa. Według siebie. Na własne podobieństwo. Moje serce biło inaczej, a może tylko tak mi się wydawało. Pewnego razu nie dało mi to spokoju i kiedy spałeś, położyłem się delikatnie tuż obok ciebie, głowę układając na twojej szerokiej i ciepłej piersi i zamknąłem oczy. Wsłuchałem się w bicie twojego serca, tak jak ty nieustannie to robiłeś. Nigdy nie mogłeś nadziwić się konstrukcji tego świata. Jak to możliwe, że to serce w nas bije, powtarzałeś często. A ja się tylko uśmiechałem. Uśmiechałem się, ponieważ wielokrotnie, podobnie jak ty, zastanawiałem się nad tym samym. Potrafisz każdego dnia zastanawiać się nad zwykłymi rzeczami. One dla ciebie nigdy zwykłe nie były. Bo czyż można powiedzieć, że oddychanie jest zwykłą sprawą? Każdy nasz wdech siłą rzeczy musi różnić się od następnego. Jak nie ma podobnych płatków śniegu, tak i jednego wdechu nie ma takiego samego. I w tym jest zamknięta cała piękność tego świata: ty potrafisz widzieć rzeczy, których inni nigdy nie dostrzegą. Jakbyś został wybrany przez przyrodę, przez bóstwo jakieś, lub przez Boga nawet, w

którego ona przecież tak bardzo wierzyła. Wiele razy mówiłeś komuś o tym, i zawsze ci ludzie spoglądali na ciebie obco, lub niepewnie się uśmiechali. Oboje wiedzieliśmy, że nie rozumieją. Jakby w ich głowach wyrosły przeszkody, granice nie do przekonania, ich mózgi nie były zdolne do takiego myślenia, do zastanawiania się nad ciebie nurtującymi sprawami. Więc tamtego dnia położyłem głowę na twojej piersi i wsłuchałem się w bicie serca. Potem jedną rękę przyłożyłem do swojego. Obliczałem w myślach uderzenia obu pompujących krew maszyn i nie potrzebowałem wiele czasu, aby stwierdzić, że jednak miałem rację. To ty stworzyłeś mnie dla siebie. Ja byłem częścią ciebie, twojego ja. Byłeś stwórcą, jak Bóg, z tym że nie powstałem jak Ewa z twojego żebra, ale z twojej miłości. Każda miłość jest piękna, ale nie z każdej uda się stworzyć coś równie szczególnego. Tobie się udało. Nasze serca biły w tym samym rytmie. Jeśli jedno przyspieszało, drugie go doganiało. I na odwrót. Oba biły dla siebie. W jednym rytmie. Od tamtego czasu, kiedy TO się zdarzyło. I tak już zostało.

Pewnego dnia udaliśmy się wszyscy do lasu. Jechaliśmy pociągiem czterdzieści minut za miasto z koszykami w rękach i z uśmiechami przylepionymi na twarzach. Ona tak często się śmiała. Obserwowałem ją i za każdym razem zastanawiałem się, czy kiedy będzie stara, zrobią się jej ze śmiechu wokół ust zmarszczki. Miała takie białe szklane zęby, przypominały mi porcelanę mojej babci, z tym że ta babcina porcelana była już trochę poszarzała, a jej zęby błyszcząły jak świeży śnieg w grudniowym słońcu. Wyglądała pięknie. Jej rude długie włosy i na czerwono umalowane usta. Wyglądała jak leśne stworzenie z tymi piegami na małym nosie.- Nie lubię lasów, ale zrobię wyjątek - powiedziała dnia poprzedniego.- Jak można nie lubić lasów? - zapytałeś ją wtedy.- Pająki, kleszcze, dzikie zwierzęta i nie wiadomo kogo tam jeszcze możemy spotkać...Spojrzeliśmy na siebie i milczeliśmy zgodnie.Zanim wysiedliśmy, ty opowiadałeś coś, a ona z głową ułożoną na twoim ramieniu, zaśmiewała się do łez. Ludzie na nas patrzyli, ale nikomu z nas to nie przeszkadzało. Przecież tylko się śmialiśmy, nie byliśmy grupą wandalii. Ludzie już jednak tacy są, wszystko ich denerwuje, nie tylko płacz, ale również śmiech. Zapatrywała się na nieprzyjemne twarze ludzi i raz pozwoliła sobie na skomentowanie:- Dawno się w swym istnieniu pogubili i nie wiedzą co to jest prawdziwy śmiech.W tym wszystkim, jak mówiła,

chodziło jej o życie. A życie nikogo nie rozpieszczało. Dlatego powinni się nauczyć śmiać częściej, powtarzała. Każdy ma w sobie ukryte zasoby płaczu i śmiechu. Istnieje zagrożenie, że z czasem jeden zapas się wyczerpie. Nie będzie można już z niego korzystać. Samoczynnie otwiera się więc ten drugi, cierpliwie czekający na wyeksploatowanie się pierwszego zbiornika. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że i jej pewnego dnia pozostanie tylko jeden zasobnik. Tamtego dnia mieliśmy ogromne szczęście, udało nam się nazbierać pełne kosze grzybów i bardzo żałowaliśmy, że nie mamy z sobą większych pojemników. Wracaliśmy do domu w znacznie lepszych humorach. Oboje pomagaliśmy jej oczyścić zebrane płody. Siedzieliśmy przy stole i wesoło patrzyliśmy na górę naszego zbioru. Ona stała w tym czasie przy piecu i wyczarowywała pyszną zupę. Była wspaniałą kucharką, oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Przygotowane przez nią jedzenie nie miało sobie równych. Usuwaliśmy z grzybów natrętne igły i przyklejone do nich kawałki suchych liści. Nasze ręce parę razy spotkały się. Nie patrzyliśmy na siebie, jeszcze w tamtej chwili ona nie patrzyła też uważnie na nas.

Przyglądałem ci się. Lubiłem tak leżeć i zapatrywać się w ciebie, badać wzrokiem. Ty często robiłeś tak samo. Wiele razy przyłapywałem cię na obserwowaniu mnie, na dokładnym studiowaniu kształtów mojej twarzy, która mnie wydawała się taka niedoskonała. Jest piękna, mówiłeś czule, gładząc mnie delikatnie po twarzy. Rysował się na niej dopiero słaby zarys zarostu. A mnie właśnie twoja twarz wydawała się piękna. I nie było ładniejszej twarzy na świecie. Mówiłem ci o tym, a wtedy śmiałeś się i kręciłeś głową. Ale konstatowałem z widoku twoich oczu, że podobają ci się słowa wychodzące z moich ust. Przed zaśnięciem zawsze przyciągasz mnie do siebie i nie pozwalasz odjeść nawet na krok. Nigdy nie zaśniesz snem tak twardym, aby nie wyciągnąć ramion i nie przytulić mnie do siebie. Wciskasz mnie w swoje ciało, jakbym miał ci uciec, jakbyś się bał, że za chwilę po prostu zniknę. Ale ja nigdy nie odejdę. Zawsze będę przy tobie. Nie może odejść ten, który został przez ciebie stworzony. Tamtego dnia stałem się twoją własnością. Z własnego wyboru. Dałem ci siebie i to samo otrzymałem wzamian. Ty nie należysz do mężczyzn tylko biorących. Chcesz również dawać. Taka jest twoja natura, uważasz, że tak po prostu musi być. Nikt nigdy nie może tylko przyjmować. To podstawa. Zresztą, czy człowiek może jeszcze

czuć się człowiekiem, jeśli nauczy się jedynie brać? Łapczywość to również jedna z mór nękających od wieków człowieka... Teraz powoli zapadasz w sen, ale po ułożeniu twojego ciała widzę, że coś ci nie odpowiada. Za chwilę otworzysz oczy i zapytasz dlaczego nie śpię i czemu nie znajduję się w twoich ramionach. Bez kolejnego słowa przyciągniesz mnie do siebie i zaborczo zrobisz ze mnie swoją syjamską część ciała na tę krótką noc. Bo noce z tobą zawsze bywają takie krótkie. Na szczęście mamy dla siebie jeszcze całe dnie.

Zupa grzybowa bardzo nam smakowała.- Powinna zostać kucharką - zauważyłeś.- Lepiej nie - odpowiedziałem. - Lubię jak gotuje tylko dla nas.Zjedliśmy. Ona konsumowała powoli, delektując się ugotowanym przez siebie niebem dla podniebienia.I właśnie wtedy doszło do nieoczekiwanego zwrotu akcji. Twoja ręka nieustannie zbliżała się do mojej, już wtedy rozumiałem potrzebę najmniejszego chociażby kontaktu fizycznego między nami. Siedzieliśmy przy stole, cała trójka. Jej wzrok zatrzymał się na naszych nie przypadkiem dotykających się łokciach. Łyżka zastygła w połowie drogi do ust. Potem głośno opadła. Nagle wstała, jakby coś jej się przypomniało. Chwyciła talerz i zakręciła się na pięcie. Trochę zupy wylało się z niego i znalazło na jej spodniach. Potem naczynie wyslizgnęło się z rąk i rozległ się brzdęk tłuczonego szkła. Popatrzyłeś na mnie. Ja spojrzałem na ciebie. Nie powiedzieliśmy nic. Sytuacja stawała się za bardzo skomplikowana. Lepiej w takich chwilach milczeć, siedzieć cicho i starać się nie oddychać.Posprzątała. Odłamki rozbitego talerza wrzuciła do kosza a potem odeszła do łazienki. Nie wychodziła stamtąd godzinę. Już powoli zacząłeś się obawiać, czy aby coś jej się nie stało. Właśnie podnosiłeś się od stołu, kiedy drzwi otworzyły się cicho i wyszła królowa. Cała jakby odmieniona, z mokrymi włosami, ale z uśmiechem na zaróżowionej twarzy.- Wszystko w porządku? - zwróciłeś się do niej.- Tak. Przecież nic się nie stało. To tylko talerz...Popatrzyłeś na mnie i na chwilę zatrzymałeś wzrok. Wydawało mi się, że przyglądasz mi się uważnie, a potem twoje oczy skierowały się na moje usta. Następnie szybko odwróciłeś wzrok.

Tak przyjemnie czułem się leżąc w twojej bliskości z zamkniętymi oczami. Dzisiejsza noc taka niepodobna do innych nocy. Choć bardzo się starałem, nie potrafiłem zmrużyć oka. Tej nocy mijał



tydzień od tamtego momentu. Jeszcze wszystko było takie nowe, świeże. Niepewne...Każdego dnia w twoich oczach widziałem obawę. Patrzyłeś na mnie pytającym wzrokiem, a ja doskonale wiedziałem, o co chciałeś zapytać. Czy wszystko jest w porządku? Tak. Pomiedzy nami nic się nie mogło zmienić. Potakiwałem głową, słowa często są niepotrzebne, zbędne. Potem uśmiechałem się do ciebie. Tym uśmiechem wracałem pogodę na twoją twarz. Oddychałeś cicho i starałeś się nie dać po sobie poznać jak bardzo jesteś napięty a jednak doskonale wyczuwałem, że przez długi moment wstrzymywałeś dech.Było dla mnie właściwie zdumiewające patrzeć, jak w ciągu kolejnych minut na powrót stawałeś się tym samym człowiekiem: pewnym siebie, którego nic nie jest w stanie zranić. Każdego dnia przechodziłeś metamorfozę. Jak gąsienica przeobrażająca się w motyla. Bo także wtedy piękniałeś. Zagubiony gość zniknął gdzieś i pojawiał się Ty. Twoje prawdziwe oblicze. Poczucie strachu nigdy nie jest dla człowieka naturalnym uczuciem. Nie powinniśmy się bać. Dlatego tak bardzo podobał mi się moment twojego „powrotu”. Taki powinienes być. Taki dla mnie będziesz zawsze.

Mieliśmy w domu kota. Nigdy za nim nie przepadałeś. Poszłiscie na kompromis, zresztą musiałeś pójść, przecież postawiła ci ultimatum. Ty chodzisz do pracy i siłowni, ja do szkoły. Ona zajmuje się mieszkaniem i całymi dniami w nim przesiaduje. Więc albo pozwolisz jej na kota, albo pójdzie do pracy. Od razu zgodziłeś na szelmę w domu.Nazwała ją głupim imieniem Szejla. Oboje nie lubiliśmy tego dziwacznego miana, ale nie mogliśmy nic zrobić, ponieważ było to jej ukochane zwierzę. Przelewała na niego więcej miłości, niż na któregoś z nas. Tak nam się wtedy wydawało. I może było w tym trochę prawdy.Okropna szczecina przyklejała się do wszystkiego. Wiele razy byłem świadkiem kłótni wybuchającej pomiędzy wami, kiedy na przykład ubierałeś czarny sweter. Kocia sierść na nim aż raziała w oczy. Czasem znajdowałeś te kłaki nawet w jedzeniu i przechodziła cię ochota na dokończenie posiłku. Wstawaleś wtedy od stołu, krzesło szurało po podłodze i wychodziłeś do drugiego pokoju. Starałem się siedzieć cicho i chociaż w tym samym czasie również ja w talerzu znajdowałem to samo, zjadałem to na siłę, nie chcąc doprowadzać do jeszcze bardziej napiętej sytuacji. Przecież widziałem jak na chwilę zastygła w bezruchu, przyglądając się twojej reakcji. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Ale co teraz mogła właściwie zrobić?

Przecież dokonało się. Innego jedzenia na stole nie było. A ty miałaś zasady. Ona dumę. Ja siedziałem cicho. Po paru minutach otwierały się drzwi i wychodziłaś z pokoju z torbą na ramieniu. Szedłeś do siłowni. Tam mogłeś wybić z siebie całą gromadzącą się w tobie energię. Wiele razy przecież wyczuwałem w tobie potrzebę walnięcia pięścią w ścianę, ale przecież nie chciałeś w domu robić dantejskich scen. Wolałeś się zmęczyć w siłowni ćwicząc i do utraty tchu okładając worek treningowy. Czy wtedy wyobrażałeś sobie, że to ona stoi przed tobą? Czy miałaś ochotę ją kiedyś uderzyć? Nie wiem. Nigdy cię o to nie zapytałem. Może właściwie dzięki Szejli miałaś tak dobrze wysportowane ciało? Przerośnięta Szejla wyglądem przypominała pumę i źle patrzyło jej z oczu. Na szczęście ona ją tak dobrze karmiła, że kotka z czasem zrobiła się gruba jak bania, przynajmniej to cię w niej śmieszyło. Masz za swoje, często mówiłeś zadowolony i pokazywałeś na nią palcem. Czekałeś tylko na zdrowotne powikłania, bo przecież każdy grubas musi być na coś chory. Otyli znacznie wcześniej umierają. Więc może i Szejla... Co dziwne, kotka nie chorowała. Przy takiej tuszy, poruszała się całkiem zwinnie i nie miała problemu z zatopieniem pazurów w twoim ciele, jeśli tylko na chwilę, przypadkiem, stanęłaś jej w drodze. Jak każda samica, tak i Szejla, wyczuwała twoją męską niechęć do siebie i starała się jakoś odreagować, pokazać ci złośliwie, że i ona coś w tym domu znaczy. Że należy się z nią liczyć. Za każdym razem, drapiąc cię do krwi, patrzyła na ciebie złośliwie a jej oczy gorzały nieprzyjemnym żółtym blaskiem. - Musiała być kiedyś człowiekiem - powiedziałeś do mnie jednego wieczora po takim incydencie. - Nieładną, porzuconą i zdradzoną kobietą. A teraz jeszcze na nieszczęście musi być kotem. Inaczej tak by się nie zachowywała. Najgorszy moment przyszedł oczywiście w rok po zamieszkaniu Szejli z nami. Chociaż z powodu jej tuszy, zdawało się, nie było to już możliwe, to jednak zdecydowanie przybrała na wadze. To też ci się kojarzyło z człowiekiem. - Jest klasycznym przykładem kobiety - powiedziałeś przyglądając się jej niechętnie. - Z początku jeszcze jakoś wygląda, potem tylko siedzi i je. I tyje. Zmienia się nie do poznania. Przeistacza się. Potrzebowałeś jej to powiedzieć. I ty musiałeś czasem odreagować a przecież nie mogłeś spędzić całego życia na siłowni. Wiedzieliśmy zresztą, w jaki punkt uderzyć. Kobiety są bardzo wrażliwe na swoje kilogramy. - Co chcesz przez to powiedzieć? Że jestem gruba? - od razu się zaperzyła. Oczywiście

nie była gruba. Nawet nie miała tendencji do tycia, w naszej rodzinie ze świeczką w ręce szukałoby się takich. Rzadkie zjawisko. Jadła zdrowo i tyle co ptaszek, brzuch po porodzie pozostał płaski. Nie przybrałaby nawet pod przymusem. Wybierając ją dla siebie, doskonale wiedziałeś jak powinna wyglądać twoja żona. Nie chciałeś kobiety przy ciele, wstydzilibyś się za nią. I nie chodziło o to, że byłeś człowiekiem powierzchownym, o nie. Chodziło o to, że będąc samcem alfa, potrzebowałeś mieć przy boku okaz, kobietę atrakcyjną. Nie zwracałeś uwagi tylko na jej wygląd zewnętrzny, ale również na to jakim sposobem splata nogi siedząc na krześle, jak się porusza, jakich perfum używa i czy ma długie, zadbane włosy. Kobieta powinna na pierwszym miejscu przede wszystkim być kobietą. - Nie. Nie o tobie mówiłem - odpowiedziałeś po chwili i w celu zmiany tematu, zapytałeś ją: - Zaparzyć ci kawy, kochanie? Zmiękła od razu. Kobiety już takie były a jeśli nie, to ta kobieta taka była. Czasami udawało ci się znaleźć na nią odpowiedni sposób. Ale nie ma się czemu dziwić, doskonale ją poznałeś przez te długie lata.

Leżąc tak w twoich objęciach, nagle dochodzi mnie cichy szum zasypiających fal. Kiedyś wydawało mi się, że morze nigdy nie śpi i jest w ciągłym ruchu, jak kula ziemską tocząca się wokół własnej osi. Tymczasem bywały takie momenty jak teraz, gdy spokojnie przygotowywało się do snu. I ono potrzebowało w pewnych momentach odpoczynku. Czasem słyhać krzyk mewy czy nawet człowieka, ponieważ jest lato w pełni, a ludzie, jak wiadomo, lubią przebywać nad morzem nawet w późnych godzinach nocnych. Czasami przez całą noc, do białego rana. Przecież był czas wakacji, urlopów. Ludzie chcieli się bawić po miesiącach ciężkiej pracy. Zapomnieć na chwilę o monotonii szarych dni. Chociaż raz pozwolić sobie na niespanie. Zobaczyć wschód słońca.

Dokładnie tydzień temu skończyłem osiemnaście lat. Od ciebie dostałem twoją nową książkę. Sprawileś mi tym wielką radość. Ale nie tylko książkę. Podarowałeś mi też te wakacje, na których właśnie się znajdowaliśmy. Dożywotnie, bo mieszkanie nad morzem kupiłeś rok temu ale nikomu o tym nie powiedziałeś. Była to twoja tajemnica. Czekaleś na odpowiedni moment. Może już wtedy wiedziałeś dla kogo je kupujesz.

Jej z nami już nie było. Wyprowadziła się. Pamiętam dokładnie tamte krzyki, ta jedna noc była najgorszą nocą w moim życiu.

Wtedy, kiedy to się wydało. Ale nie prawda, która wyszła na jaw okazała się najokrutniejsza, lecz jej słowa. Cięła nimi jak nożem, czułem jak krwawi mi serce.

- Dlaczego ona nam to robi - pytałem się cicho w myślach.

Człowieka chyba najbardziej bolą słowa wypowiedane przez kochającą osobę. Bo tylko kochający człowiek wie, jakich słów użyć, żeby odpowiednio nimi ugodzić. I jej się udało. Nie zraniła tylko mnie, bo przeciwko mojej osobie jej agresja nie była skierowana tak bardzo, ale ciężiej ugodziła w ciebie. Kurczyłeś się pod jej okrutnymi słowami i nic nie powiedziałeś. A ona tylko krzyczała. Żadna łza nie spłynęła jej z oka, kiedy splunęła ci w twarz i ostatni raz popatrzyła na mnie ze wzrokiem mówiącym mi, kim dla niej jestem: kimś gorszym od zwierzęcia.

Jeszcze długo nie mogliśmy się z tych nadal brzmiących w czterech ścianach słów, otrząsnąć. Krzyki słyszeliśmy również następnego dnia, chociaż jej już dawno w tym domu nie było. I choć zasłaniałem uszy rękami, nic nie pomogło. Tak długo te ociekające jadem słowa krążyły wokół nas, że wreszcie przedostały się przez czaszkę do głowy i tam już pozostały. Nie wiedziałem, co się z nimi stanie i czy kiedyś przestanę je słyszeć.

Po tygodniu jednak ucichły. Teraz dochodzą już do mnie z daleka. Jakby zza jakiegoś szerokiego muru, jakby z innego pokoju, może z innej głowy. Z głowy obcego człowieka.

Dwa dni przed przyjazdem tutaj nic do siebie nie mówiliśmy. Patrzyłeś na mnie. Ja patrzyłem na ciebie. Okna zasłonięte ciemnymi kotarami. Żadnego słońca. Prawie wcale jedzenia. Oboje wstawaliśmy tylko w celach opróżnienia pęcherza. Potem wracaliśmy w to samo miejsce i przybieraliśmy twarz posągów, zamienialiśmy się w ciche ściany. Były to dwa najdłuższe dni mojego życia. Aż wreszcie dnia trzeciego przebudziłem się w nocy i poczułem przytłaczającą pustkę w sercu. Nie potrafię jej opisać, ale uczucie, jakie mnie wtedy ogarnęło nie należało do przyjemnych. Poczułem się sam na świecie. Tak to zabolalo. Wstałem cicho i poszedłem do łóżka na którym spałeś. Gdy usiadłem na samym skraju, aby cię nie zbudzić, zauważyłem że przecież ty nie śpisz, patrzysz na mnie, chociaż bardziej to wyczuwałem, niż widziałem.

- Nie wiem co mam robić - rozplakałem się cicho.

Wiedziałem jakie powinno być rozwiązanie, przecież kto jak nie ty miałby mi powiedzieć, co robić dalej? Byłeś ode mnie starszy i bardziej doświadczony. Przeżyłeś o wiele więcej. Byłeś też silniejszy. Nie tylko fizycznie ale również psychicznie. Siedziałem tak roniąc ciche łzy i bałem się twojego odtrącenia. Gdybyś mnie odrzucił, moje serce stanęłoby w piersi i wszystko tej nocy by się skończyło. Ale ty zrobiłeś dokładnie to, czego od ciebie oczekiwałem. Już dwa pełne dni czekałem na twoje silne ramiona, i dopiero teraz, pośród ciemnej nocy, podniosłeś się i chwyciłeś mnie w objęcia. Swoim niedźwiedzim uściskiem niemalże mnie wtedy udusiłeś, ale cokolwiek byś zrobił, cokolwiek byś uczynił, pozwoliłbym ci na to. Mógłbyś mnie nawet zabić, było mi wszystko jedno, bylebym był blisko ciebie. Już dawno stałem się twoją własnością. Wyczuwałeś to i dlatego jeszcze mocniej mnie do siebie przyciągałeś. Nasze serce były tak blisko siebie właściwie po raz pierwszy. Dzielili ich tylko skóra, mięśnie i parę kości. Ale tej nocy jakby tego nie było. Nasze serca połączyły się i stały się jednym. Od tamtego czasu coś się z nami stało. Oczywiście, cielesnie stało się już dawno temu, ale dopiero teraz coś uległo kolejnej zmianie. Zmieniły się nasze relacje, ponieważ otworzyły się, właściwie skleiły należałoby napisać, nasze serca.

Szejla rosła w oczach. Z dnia na dzień pęczniała coraz bardziej, wyglądała już jak balon pełen wody. Zastanawiałeś się, czy aby nie ma raka, bo naprawdę wyglądała przerażająco. I z myślą o raku przychodziło zadowolenie i czas oczekiwania. W końcu i ona zaczęła coś podejrzewać, więc zabrała kotkę do weterynarza. Czekaleś w napięciu, choć twoja twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Przyszła do domu po dwóch godzinach. Popatrzyłeś na mnie a ja wiedziałem, że coś jest nie tak. Nie płakała. Wręcz przeciwnie, wróciła rozpromieniona.

- Weterynarz zrobił jej ultradźwięk. Była cała zestresowana i musiałam nieustannie do niej przemawiać.

- I co?

- Biedna mała, jest w ciąży.

Obserwowałem cię w tej chwili. Zrobiłeś się blady jakby ktoś cię posypał mąką, potem pozieleniałeś na twarzy. Twoje oczy pociemniały. Usta zacisnąłeś w kreskę.

- Co zamierzasz z nimi zrobić? - wysyczałeś przez zęby.

Popatrzyła na ciebie, jakbyś spadł z księżyca. Co za durne pytanie, zdawały się mówić jej oczy.

- Rozdamy ludziom. Przecież nie zabijemy. Tego się nie robi. Dzieci Szejli na to nie zasługują.

Drgnąłeś i powoli przeniosłeś na nią wzrok.

- Dzieci? - warknąłeś. - Czyś ty kompletnie zwariowała? Przecież to nie są dzieci.

- Dla niej tak.

Wstałeś tak gwałtownie, że kawa wylała się z kubka. Przeszedłeś przez pokój. Kotka wyczuła okazję, przebiegła obok ciebie i już miała zatopić w twojej nodze swoje długie pazury, kiedy zwinnie odskoczyła.

- Co ci jest? - zapytała cię, widząc twoje zdenerwowanie.

Nic nie powiedziałeś. Wyminąłeś ją i zamknąłeś za sobą drzwi.

- Od jakiegoś czasu jest bardzo dziwny - zwróciła się do mnie, wycierając rozlaną kawę. - Strasznie podenerwowany. Nie wiesz, o co mu chodzi?

Wzruszyłem ramionami. Swoje sprawy powinniście załatwiać pomiędzy sobą. Nie chciałem się do nich mieszać.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziałem.

- Chodzi nieobecny. Zrobił się milczący. Kiedyś taki nie był.

Nie wiem, jaki byłeś kiedyś. Trzy lata zrobiły swoje i choć pamiętałem cię z tamtego okresu, teraz widziałem cię w innych barwach. Wydawało mi się, że twoje zachowanie różniło się od zachowania tamtego człowieka i nie tylko twoje ciało się zmieniło ale również blask oczu i sposób patrzenia. Jakby lata rozłąki z nami stworzyły cię na nowo.

- A mówią, że kobiety niby takie zmienne...

Dopiła resztę kawy z kubka, a następnie zawołała Szejlę do siebie. Kotka wskoczyła jej na kolana i pozwoliła się gładzić, mruczając przy tym jak stary traktor. - Ty jedyna się nigdy nie zmienisz - szeptała do niej czule. - Ty zawsze pozostaniesz taka sama, prawda, kochanie? Prawdę mówiąc, słuchając jak się zwraca do kotki, zrobiło mi się dziwnie na sercu. Do mnie nigdy nie przemawiała z

taką czułością w głosie. W każdym razie nie pamiętałem i nie znałem tego w połączeniu z moją osobą.

Popatrzyłem na kota kątem oka. Przypomniałem sobie nasze rozmowy o Szejli.

- Całymi dniami jest zamknięta w mieszkaniu - mówiłeś. - Nie znajdzie sobie partnera. Zresztą, kto by ją chciał. Żaden kocur na nią nie skoczy. Patrz, jak ona wygląda!

Lubiłeś wyobrazić sobie jej życie, które się po prostu nie powiedzie. Jakaś nadzieją była też ta otyłość, bo przecież wcześniej czy później musiał trefić ją szlag. Cieszyła cię też myśl, że żaden kot jej nigdy nie uczyni matką. Ta otyłość i normalnie myślące zwierzę musiała odradzać od nieprzemyślanego kroku.

Tymczasem coś poszło nie tak i Szejla zrobiła wszystkim niespodziankę. Potrafiła zadziwić, jak kobieta. Zapomnieliśmy też, że zwierzęta mają inny sposób myślenia i zapatrywania się na „te” sprawy...

Dlaczego nie potrafiłem zasnąć, zastanawiałem się. Przecież w twoich objęciach było mi tak wygodnie, tak dobrze. Może brak zmęczenia wchodził tutaj w grę? Przecież od tygodnia nic nie robiliśmy tylko chodziliśmy wzdłuż plaży, jedliśmy, spaliśmy. Nie zarywałem nocy, jak to kiedy bywało. Może odpowiedzialny był za to spokój, jaki mnie ogarnął po przyjeździe do tego magicznego miejsca? Rozumiałem dlaczego właśnie ta miejscowość została przez ciebie wybrana na cel. Sam nie wybrałbym odpowiedniejszego terenu. Właśnie mijała godzina od momentu położenia się do łóżka. Jak szybko przemija czas, pomyślałem. Zdecydowanie za szybko.

Przed oczami miałem twoją dłoń, spokojnie opadłą na poduszkę. Przyglądałem się kształtnym długim palcom i jej ogólnej strukturze. Patrząc na nią nigdy nie mogłem się powstrzymać aby nie widzieć jej sunącej po moim ciele. Siłą rzeczy zawsze wyobrażałem sobie jak pieści moje ciało. Nie była to zgrabiała dłoń rolnika, nie była to też szczupła ale przecież wcale nie mała ręka pianisty o długich kościstych palcach, ani człowieka, któremu dano przy narodzinach, nie wiadomo z jakich powodów, kobiecą dłoń, małą i delikatną. Twoja dłoń była bardzo zadbana, zawsze czysta, paznokcie ładnie obcięte. Jak na mężczyznę o budowie endomorficznej ręce twoje pasowały do ciebie swoją wielkością.

Twoje dłonie nigdy nie grały przede mną jakiejś nieskładnej, niepewnej gry. Zawsze dokładne, odpowiednio wybierały kierunek. Nigdy też nie były zimne i wilgotne, a raczej suche i ciepłe. Na ich wierzchu malowała się mapa żył, które bardzo mi się podobały. Wyglądały jeszcze bardziej męsko. Były twoją wizytówką. Sprawiały przyjemność i doskonale wiedziały jak to zrobić. Zawsze głodne, badające, często błędzące, dające bezpieczeństwo. Były też takie zmienne, ponieważ czasem wydawały mi się jak stal Hadfielda, czasem zaś jak muśnięcie skrzydeł motyla. I nie były to zwykłe dłonie, ponieważ te twoje posiadały dar rozpalania we mnie płomienia, potrafiły też grać na moim ciele jak na najlepszym instrumencie. Splatały się z moimi palcami jak włókna niewidzialnej przędzy. Twój dotyk zawsze był szczery i za każdym razem wprawiał w ruch drzemiące uczucia.

Zdawałem sobie sprawę, właściwie wierzyłem w to, że gdybym miał bliznę na ciele, samym dotykiem zagoiłbyś ranę. Ręce stałyby się chłodne, gdyby moje ciało trawił żar. Silne dla podtrzymania mojej dłoni. Byłyby też jak gąbki, chłonne dla moich łez. Figlarnie potrafiły się ze mną droczyć. Przewrotnie zmieniały kierunki. Nieprzewidywanie odnajdywały drogę do niemożliwych do przejścia miejsc. Akceptujące. Posłuszne nawet. Bywały też nieśmiałe. Mówiły zamiast języka, kiedy nagle go w ustach zabrakło. Słyszały mnie oniemiałego. Drżały w pożądaniu, zachłanne podczas naszego lotu i spokojne po lądowaniu.

Takie były twoje dłonie, na które dane mi było patrzeć tej nocy swoimi oczami. Czy mogłem więc nie poddawać się im? Czy w ogóle byłbym kiedyś w stanie uciec od nich? Nie pragnąc więcej powtórzeń pozostawianych na moich ciele śladów? Nie...

Teraz na odmianę przypomniałem sobie pierwszy dzień nad morzem. Nasz wspólny wieczór. Wszystko jeszcze było takie chaotyczne, działa się prędko, zmieniało. Obce twarze, kilometry pozostawione za nami. Oboje poruszaliśmy się po niebezpiecznych wodach, nie wiedząc czy uda nam się dopłynąć bezpiecznie do przystani. Udało się. Siedzieliśmy wieczorem na plaży. Piasek jeszcze ogrzewał nasze bose stopy i wydawał przyjemny zapach. Cały dzień kochał się ze słońcem, poddawał mu się, jak ja poddawałem się tobie, i teraz, podczas jego zachodu, wydzielął jedyną w swoim rodzaju woń miłości. I ja lubiłem pachnieć tobą, lubiłem czuć na sobie twój pot oraz pozostałe ślady wskazujące na



nasze wcześniejsze zbliżenie. Mogłem się doskonale utożsamić z tym wiecznie cichym piaskiem, ponieważ jak on spokojnie czekałbym kolejnego ranka na spotkanie z tobą. I chociaż nie byłoby cię długo, wytrwale czekałbym na ciebie a potem poddał się twojej woli. Ponieważ tak zostaliśmy stworzeni. Piasek nie miał innej możliwości. Ja możliwości miałem, lecz wybrałem sam.

Słońce jak wielka pomarańcza, lśniło na niebie, gdzieś daleko przed nami. Powoli zaczęło dotykać morza na horyzoncie. To słońce... ono najpierw całą dobę poświęcało swoje promienie dla piasku a potem zdradzało go jednak z wodą. Czy i ty mnie kiedyś zdradzisz? Nie. Wolałem o tym nie myśleć. O takich rzeczach nie wolno mówić głośno, bo raz wypowiedziane, raz wyobrażone w głowie, mogą zdarzyć się naprawdę. Więc nie. Ty mnie nie zdradzisz. Nie będziesz taki jak słońce.

W pewnym momencie, z niczego nic, bez żadnego rzuconego tematu, przerywając ciszę szumiących fal, zapytałeś z iskrą przekomarzania w głosie:

- Myślisz, że morze się masturbuje?

Czy się masturbowało? Popatrzyłem na ciebie zdziwiony. O czym mówisz? Przecież to niemożliwe, żeby... morze nie ma rąk, nie ma myśli, nie ma potrzeb. Ono tylko daje życie i schronienie, udziela domu wielu stworzeniom, nawet takim o których nie mamy pojęcia. Morze się poddaje, jak powietrze, jest jak matka z otwartymi rękami. Z miękkim łonem, z piersiami pełnymi mleka. Żywi świat i nadaje mu bieg. Bez niego wszystko wyglądałoby inaczej. Zresztą... przecież i my jesteśmy tak naprawdę wodnymi stworzeniami. Pojawiliśmy się w morzu, z niego wyszliśmy, zaczęliśmy oddychać. To również nasza matka. Ono jest kobietą i mężczyzną w jednym. Jest naszym zapomnianym domem. Więc czy się masturbuje? A czy matka wkłada ręce pod spódnicę i palcami dotyka się w miejscach, o których dzieci nie mają we wczesnej młodości pojęcia? Czy matka wilgotnieje tam na dole i odczuwa pożądanie? Czy i jej krew napływa do głowy i nie zatrzymuje się aż do momentu jakiegoś spełnienia? Nie. Matki się przecież nie masturbują. Matki kochają, przyjmują, czuwają. Matki czują zupełnie inaczej. One... nie, one nic innego do życia nie potrzebują. Więc nie ma mowy o takich pytaniach, po co się zastanawiać? Przecież wszyscy znają odpowiedź.

- Nie - odpowiadam ze ściśniętym gardłem. - Wydaje mi się, że się nie masturbuje.

Uśmiechnąłeś się wtedy. Popatrzyłeś na mnie i zmierzwiłeś mi włosy, które i tak raz za razem szarpała lekka bryza znad morza, przynosząca nam pozdrowienia z nie wiadomo skąd. Może nawet od samego Posejdona...

Właśnie w tym momencie staliśmy się świadkami erotycznej sceny, kiedy to morze otworzyło się przed słońcem i pozwoliło mu w siebie wejść. Patrzyliśmy na odwiecznych kochanków, którzy swoje miłosne igraszki powtarzają już od wieków. Robili to nawet wtedy kiedy nas tu jeszcze nie było i potem gdy byliśmy wodnymi tworam, niewidocznymi dla oka. Oni kochali się kiedy na ziemi dochodziło do niesamowitych zmian. Kopulując przyglądali się jednocześnie jak opuszczamy wodne głębiny i jak stajemy niepewnie na nogach. Każdego dnia są świadkami rzeczy wielkich: narodzin i śmierci. Towarzyszą nam od zawsze i będą kiedy nas już zabraknie. Pomimo wszystko, choć widzą tragedie i płacz, nie mogą nie robić tego, do czego zostały stworzone. Nie mogą przestać łączyć się ze sobą. Choć tam gdzieś leży piasek wzdychając, wydając z siebie resztki promieni, przekazów o niedawnej miłości słońca do niego. Tak się toczyło to życie na naszej planecie. Wszystko na niej być musiało i będzie. I wszystko było naturalne. To natura przecież powinna nam pokazywać prawdziwe życie. Według niej musimy podążać. I gdyby tylko ktoś jej się uważnie przyjrzał, zrozumiałby, że nie ma rzeczy dziwnych, złych, nienormalnych. Bo życie ma to do siebie, że wszystko naturalnym być musi. I musi się zdarzać. Tak jak to zostało zaplanowane.

Nagle przesiadłeś się trochę bliżej mnie, teraz nasze ciała stykały się ze sobą. Od razu przeszły mnie dreszcze. Słońce jeszcze dawało znaki życia. Ludzie chodzili wokół, nie zwracali uwagi na widmo księżyca zawieszzonego na niebie, na nas też nie. Pomędzy nami wybuchała właśnie wojna uczuć. Strzelało i wibrowało powietrze i tylko my byliśmy świadkami owego zdarzenia. Widzieliśmy rzeczy niewidzialne dla innych. Byliśmy wybrani.

Obok nas leżało piwo, już trochę ciepłe, ale nie przeszkadzało nam picie letniego napoju. Po drugim już nieźle szumiało mi w głowie i stawałem się nieuważny. Coraz częściej ocierałem się o ciebie, raz nawet na chwilę położyłem na twoim ramieniu słabą głowę.

Czasami ludzie patrzyli na nas, ale albo dyskretnie odwracali głowy, albo się też miło uśmiechali.

Mieliśmy tylko jeden ręcznik, na którym siedzieliśmy. Nasze ciała okrywały tylko spodenki, nic więcej. Było przecież tak przyjemnie ciepło, koszulki na wiele tygodni powinny pójść w zapomnienie.

W pamięci nadal widniało mi słońce tak bezwstydnie kochające się na naszych oczach. Ty byłeś tym słońcem, ja byłem morzem. Słońce wchodziło do morza a morze z ufnością je do siebie wpuszczało. Tak to przecież działało między nami...

Gdzieś na końcu świata, tam gdzie się kończy morze, jaśniała jeszcze zorza po udanym zespoleniu.

Wreszcie nastąpiła ciemność. Ludzie odetchnęli. Świat zaczął się ożywiać. Teraz wszyscy zaczną opuszczać swoje klimatyzowane pokoje, rozświecą się neony i pobrzeże zacznie żyć nowym życiem. Nocnym.

Wypiliśmy jeszcze jedno piwo. To znaczy ja jedno, ty zdążyłeś wypić ich pięć, ale nie było po tobie nic poznać. A może to ja nagle utraciłem sprawność widzenia?

Wstałeś. Podałeś mi rękę. Chwyciłem się jej jak koła ratunkowego. Podniosłem się na nogi. Musieliśmy pójść do mieszkania. Nagle zaczęliśmy się spieszyć, jakby od tego zależało nasze życie. Musieliśmy czym prędzej znaleźć się w domu. Trzy piwa dały mi się porządnie we znaki, objąłeś mnie więc ramieniem i trzymając pewnie, zaprowadziłeś do pokoju. Jak tylko drzwi za nami się zamknęły, przycisnąłeś mnie do nich, raz dwa pozbyłeś się spodenek i podniosłeś mnie na rękę.

Tamtego dnia, gdy wróciłeś, śnił mi się dziwny sen. Znajdowaliśmy się w bliżej nieokreślonej budowie, wysokiej z wznajającymi się w niebo wieżami. Aby się dostać na górę należało wjechać bardzo wąską windą, potem następną i dopiero wtedy znaleźliśmy się na długim tarasie, którego dotykało spienione faliste morze. To dziwne, ponieważ wsiadając do windy, oddychaliśmy powietrzem, więc skąd tu na górze tyle wody? Nagle naszła mnie taka ochota na pływanie! Nie zastanawiając się skoczyłem w objęcia wody z myślą, że przecież zaraz wyjdę z powrotem i pójdziemy dalej. Niestety, fale okazały się zbyt silne i choć bardzo się starałem, coraz bardziej oddalały mnie od ciebie, stojącego na tarasie i

krzyżącego coś do mnie. Nagle wyczułem zbliżającą się śmierć i pożałowałem swojego nieprzemyślanego czynu. Ale było już za późno na cofnięcie decyzji.

Rankiem Szejla się okociła, choć wieczorem nic tego nie zapowiadało. Tymczasem poszliśmy wszyscy spać, a dnia następnego w domu przybyło trzech nowych mieszkańców. Wyglądały niewinnie i w niczym nie przypominały matki, czarnego potwora. Może ojciec był przystojnym kocurem, kto wie. W każdym razie małe kocięta od razu znalazły sobie miejsce w moim sercu. Nie powinienem był się do nich przyzwyczajać, ponieważ za parę tygodni miały nas opuścić, ale rozkaż sercu, człowieku! Przecież serce rządzi się innymi prawami.

Nic nie powiedziałeś, widząc kociaki piszczące w kącie. Wypiłeś kawę, zjadłeś tosty z twarogiem i szynką i z kamienną twarzą, zawiązując krawat spokojnie wyszedłeś z mieszkania. Oprócz pisania, miałeś jeszcze zwykły zawód. Chodziłeś do pracy pięć dni w tygodniu. Lubieś to. Pracę miałeś we krwi. Każdy musi mieć jakieś zajęcie, mówiłeś. Praca czyni z nas ludzi. Kim jest bez niej człowiek? Nikim. Bez zajęcia i bez drugiego człowieka nie znaczymy nic. Jesteśmy tylko namiastką człowieka.

Mijały dni, kocięta stawały się coraz żywsze i głośniejsze. Wreszcie zaczęły plątać nam się pod nogami. Rosły jak na drożdżach, widocznie geny matki przeszły na nich w pełni. Groziło, że i one raz dwa staną się monstrami.

Ona kochała je wszystkie. Najlepiej zrobiłoby jej gdyby mogła zatrzymać te małe stwory na zawsze. Odkładała myśl, że prędzej czy później będzie musiała się z nimi rozstać. Tymczasem w tobie powoli narastał gniew. Koty plątały się właściwie wszędzie, w mieszkaniu pojawił się specyficzny zapach, jedna kuweta okazała się za mało a zresztą koty były za głupie, żeby do niej inteligentnie się wypróżniać, więc teraz już nie tylko na chodniku ale i w domu należało uważać, gdzie się stąpa.

- Masz tydzień - powiedziałeś groźnie, patrząc na nią przymrużonymi oczami.

- Na co? - zapytała, jeszcze nie do końca rozumiejąc.

- Na pozbycie się tych kotów.

- Są jeszcze za małe... - zaprotestowała niepewnie.

- Albo koty albo wyprowadzę się ja.

W pewnych sprawach potrafiłeś być nieugięty. Ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

W następnym tygodniu po kotach nie pozostał nawet ślad. Boczyła się na ciebie jeszcze cały dzień, ale minęło jej wreszcie, jak inaczej. Nie potrafiła się zbyt długo gniewać. To właśnie odziedziczyłem po niej. Podobnie jak ona nie umiałem chować urazy do drugiego dłużej niż jeden dzień.

Nigdy jej nie zapytałeś co zrobiła z kotami. Po prostu nie interesowało cię to. Uspokoileś się, ponieważ już ich nie było. Dom nie jest od tego, żeby w nim trzymać stado zwierząt, całe zoo. Jedno zwierzę da się jeszcze jakoś wytłumaczyć i zrozumieć, ale więcej już nie. Ona też nigdy do tego tematu nie wróciła. Jedynie Szejla łąziła po mieszkaniu rozkojarzona i przez parę dni szukała swoich kociątek, cicho zawodząc.

- Spójrz, jak płacze. - Mówiła do mnie z żalem w głosie i dawała jej do zjedzenia smaczne kąski.

Na szczęście jej przeszło. W domu zagościł spokój.

Ponieważ rozboleła mnie ręka uświadomiłem sobie swoją niewygodną pozycję. Powoli, tak aby cię nie obudzić, spróbowałem przewrócić się na drugą stronę. Najpierw lekko podparłem się piętami, podniosłem biodro i okręciłem ciało. Chciałem poleżeć na plecach, ale zrezygnowałem. Obróciłem się jeszcze trochę, tak żebym mógł patrzeć na ciebie. Ty tylko wciągnąłeś na chwilę głębiej powietrze, po czym je wypuściłeś i leżąc nadal na boku, oplatałeś mnie ręką w pasie. Smacznie spałeś.

Twoja twarz jaśniała w świetle księżyca i gdyby zabrakło go dziś na niebie, pewnie nie zdołalbym nic zobaczyć, jedynie parę grubych rysów twojego oblicza. Na szczęście noc ta należała do jasnych, tysiące gwiazd pokrywało niebo, srebrzyło się ono podobnie jak rankiem rosa na trawie błyszcząca w słońcu. Nie mogłem oczywiście dojrzeć oczu, ponieważ jak miękkie kołdry przymykały je powieki, okolone długimi rzęsami, ale doskonale umiałem je sobie wyobrazić. Wiele książek się naczytałem, dowiedziałem się z nich, że oczy są zwierciadłami duszy z których można wyczytać inteligencję, lecz nie wszyscy w to wierzyli. Ja nie musiałem w to wierzyć, patrząc na ciebie miałem doskonały

przykład na prawdę tej kwestii. Ciemne oczy błyszcząły jak za dnia tak i w nocy, można w nich się było zatracić i często byłem świadkiem jak samym wzrokiem przykuwałeś wzrok przechodniów. Miałeś całkiem wyraźne kości policzkowe i mocny podbródek. Pełne usta, jakby stworzone do całowania. Gęsty zarost na twarzy, który tak starannie każdego dnia goliłeś. Męski nos, wielki, ale idealnie pasujący do całości. Białe zęby tak bardzo kontrastujące z twoim złotym odcieniem twarzy. Dwa siekacze trochę wystawały poza obręb całego uzębienia, lecz dodawało ci to tylko na urodzie. Uśmiechając się wieczorami szeroko, sprawiałeś demoniczne wrażenie. Jakby żyły w tobie dwie istoty. Gęste ciemne włosy nosiłeś zawsze krótko przystrzyżone, było dla ciebie niedopuszczalne nie skracać ich przynajmniej raz w miesiącu. I na końcu uszy... jedne z najbardziej erogennych miejsc twojego ciała. Trochę odstające, ale nie w taki rażący sposób, dosyć wielkie, ponieważ sam byłeś roslym jak dąb mężczyzną, więc nie było się czemu dziwić. Na widok twoich uszu człowieka przebiegały dreszcze, jakby sam ich widok przekazywał niewidzialnymi falami, że jesteś kreatywny i energiczny w łóżku. Coś w tym musiało być, pamiętam jak ona często sięgała ręką do twojej głowy, przeczesywała palcami włosy, bawiła się nimi, ale zawsze docierała do uszu i to na nich najdłużej się zatrzymywała.

Przyglądanie się tobie sprawiało mi naprawdę wielką przyjemność. Mógłbym tak patrzeć na ciebie całymi dniami i nigdy widok ten by mnie nie znudził.

Nie wiem dlaczego nie dane mi było zasnąć tej nocy. Może to był dar z samej góry, może coś w powietrzu... Jakkolwiek to było cieszyła mnie każda chwila spędzona z tobą, każda sekunda pozwalająca mi na obserwowanie cię, na studiowanie twojej twarzy.

Która mogła być godzina? Chyba zbliżała się północ. Głosy jeszcze dochodziły do nas, ale raczej cichsze, spokojniejsze. Nagle miałem ochotę przejść się po plaży. Zamoczyć na chwilę nogi w morskiej wodzie. Ale oczywiście nie sam a w twoim towarzystwie. Morze, choć takie piękne, przerażało mnie nocami. Po nadejściu mroku potrafiło zmienić się nie do poznania. Stojąc niedawno na brzegu i patrząc w ciemną dal, widziałem tylko jedną wielką głębinę. Śmiertelną pułapkę. Nieprzewidzianą i zdradziecką toń ogromnej ilości wody. Nocną łowczynię o otwartych ramionach, kuszącą,

przywołujących. I gdybym tylko wskoczył w jej czeluście, zamknęłyby się za mną drogi powrotu. Nie byłoby nic oprócz końca. Z tobą w ciemnej jak smoła wodzie nie czułbym strachu. Z tobą przecież nikt się nie mógł bać. Nawet umieranie u twojego boku musi należeć do tych piękniejszych momentów życia. Dlatego tak bezpiecznie czułem się będąc blisko ciebie. Tak pewnie.

Czy i ona tak się czuła w ciągu tych wspólnie spędzonych z tobą lat?

Czy i jej byłeś taką oporą jak mnie?

Pewnie tak. O to też cię nigdy nie zapytałem. Czasami pewnych rzeczy warto nie wiedzieć. I ja nie chciałem znać wszystkich waszych sekretów, tajemnic. To należało do was. Nie miałem prawa wdzierać się na siłę do świata, który powstał po to, żeby mnie sprowadzić między was. Tamte sprawy pozostawiam tylko wam. I wy musicie mieć swoje czarno-białe zdjęcia w pamięci na które będziecie spoglądać czasami w myślach i uśmiechać się, może czasem krzywić... Miałem ogromną nadzieję, że częściej niż złe momenty, przed oczami przewijając wam się będą całe klisze pełne szczęśliwych dni.

Próbowałem do niej zadzwonić, ale jej telefon już nie działał. Zmieniła numer. Wymazała nas z listy. Może nawet w tym momencie stara się powycinać z negatywów pamięci nasze podobizny, kto wie. Do wspólnego stołu jednak już nigdy wspólnie nie zasiądziemy.

To był twój pomysł z tym Paryżem. Książki od lat sprzedawały się tak dobrze, że mogłeś sobie pozwolić na jakąkolwiek zachciankę. A jedną z nich okazał się wyjazd do Francji. Nigdy tam nie byliśmy ale przecież tyle się naczytaliśmy o żabojadach, więc chociaż raz w życiu należało pojawić się tam i również jakąś tą żabę zjeść. Wiedziałaś doskonale, jak bardzo pragnąłem zobaczyć Łuk triumfalny. I to ty za to mogłeś, ponieważ rozkochalesz mnie w książce Remarcka. Koniec dwudziestolecia międzywojennego. Ravic i Joanna. Z Łukiem triumfalnym i calvadosem w tle. Czytając nie mogłem oderwać się od tej powieści. Wiedziałaś, że tak będzie i uśmiechałaś się pod nosem, widząc jak bardzo pochłoneła mnie lektura. Po jej skończeniu popatrzyłem na ciebie płomiennym wzrokiem.

- Muszę kiedyś pojechać do Paryża.

Wiedziałeś, o co mi chodzi. Chciałem zobaczyć to miejsce, przejść się śladem ich stóp, wczuć się w atmosferę, pooddychać powietrzem jakim i oni wtedy oddychali. Tylko zagorzały czytelnik rozpozna w drugim czytelniku symptomy maligny ogarniającej umysł, po przeczytaniu naprawdę dobrej książki. Nie wiem skąd się to brało w ludziach, cała ta potrzeba podróżowania, zwiedzania i chęć widzenia na własne oczy tego, czego sami byli świadkami w wyobraźni. Książki, na swoich białych, zapisanych ciemnym tuszem kartkach, serwowały nam niesamowite wewnętrzne przeżycia, które następnie zamieniały się w Potrzebę. Jak to wygląda naprawdę? Czy moja wyobraźnia jest na tyle rozwinięta, że pozwoliła mi widzieć oczami myśli to, czego nigdy nie widziałem, a co jednak istnieje w jakimś miejscu, czeka na zobaczenie? Czeka na mnie? Zresztą... nie dziwię się, że chcemy oglądać te wszystkie miejsca. Z człowiekiem już od początku rodziła się nie tylko Dusza, ale również Ciekawość, chęć Poznania i potrzeba Piękna. To dlatego właśnie jesteśmy ludźmi, bo chcemy wiedzieć więcej, zobaczyć to co nie jest widzialne, stać się świadkiem objawienia rzeczy niepoznanych. Przyglądać się pięknu, które prawdopodobnie pamiętamy, ale skąd? Z innego życia? Z Raju? Bo przecież gdzieś to piękno musieliśmy widzieć, to stąd mamy potrzebę szukania go, projektowania, stwarzania, otaczania się nim. Gdzieś w nas samych z dniem narodzenia rośnie ukryty załazek dawnej Myśli. Że było coś więcej... Dlatego szukamy.

- Kiedyś cię tam zabiorę. Obiecuję - odpowiedziałeś na to.

Spełniłeś obietnicę. Tamtego dnia przyniosłeś do domu trzy bilety lotnicze na lot do Paryża.

Przelot samolotem w pierwszej klasie minął przyjemnie. Nawet nie zdążyłem się porządnie napatrzeć na ziemię z zapierającej dech w piersiach wysokości. Lubilem oglądać świat za malutkim okienkiem. Ty również patrzyłeś na niego szeroko otwartymi oczami. Błyszczącymi od zachwyty. Nieustannie coś opowiadałeś, pokazywałeś palcem na mijane pod nami miejscowości. Twój zapal udzielił się również mnie. Ona spała. Nie lubiła latać i nie robiło jej to dobrze. Miała zamknięte oczy. Przed lotem na szybko wypija lampkę wina.

- Mam nadzieję, że Szejla nie będzie za bardzo tęskniła - powiedziała, wspominając na kota, pozostawionego pod opieką babci.



Oczywiście lataliśmy już wiele razy samolotami ale jakoś nie potrafiłem nie reagować z zachwytem. Przecież, mówiłem do ciebie, ten sławny Ikar tak bardzo chciał latać i choć mu się udało, to jednak nie powiodło się to tak, jak zaplanował. Biedak źle skończył. Przez setki lat ludzie tylko marzyli o lataniu a my... my po prostu żyjemy ich marzeniami! Świat nam pokazywał, że tak naprawdę nie ma rzeczy niemożliwych. Na wszystko tylko trzeba odpowiednią ilość czasu. Jest prawdą, że my ludzie nie mamy go za wiele, dostaliśmy bardzo szczupłą dawkę życia. Właściwie zastrzyk pozwalający tylko na chwilę rozwinąć skrzydła. Ale właśnie dlatego powinniśmy starać się widzieć, nawet rzeczy widziane nie wiadomo który raz z kolei, jakbyśmy patrzyli na nie po raz pierwszy. Bo przecież nigdy nie ma takich samych sytuacji. To tylko niezdolni do prawidłowego widzenia świata ludzie tak uważają. Prawda wygląda zupełnie inaczej: każda sytuacja jest inna i niepowtarzalna. Należy tylko popatrzeć na nią pod odpowiednim kątem, różnice tylko czekają do odkrycia.

Zamieszkaliśmy trochę dalej od centrum niż na początku planowaliśmy. Z wyglądu nieco futurystyczna dzielnica nazywała się La Défense, przez niektórych nazywana szklanym miastem, ale jeszcze bardziej znana w Paryżu jako dzielnica samobójców. W tamtym czasie pisałeś jedną ze swoich książek, której akcja mogła odgrywać się właśnie w tym miejscu, dlatego postanowiliśmy upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: ty poznasz otoczenie i znajdziesz inspirację do powieści, my zamieszkamy w miejscu, z którego doskonale, choć w znacznej odległości widać Łuk triumfalny. Choć w większości była to dzielnica stanowiąca centrum biznesu we Francji z siedzibami większości wielkich francuskich i głównych zagranicznych koncernów, znajdowało się tam ogromne centrum handlowe oraz apartamentowce i hotele. My właśnie zamieszkaliśmy w jednym z tych ekskluzywnych apartamentowców i widok z góry, przyznać muszę, był porażający.

Jeszcze tego samego dnia przeszliśmy się Polami Elizejskimi. Ciągnęły się chyba na koniec świata, jak mi się zdawało. Ale nie. Jednak po dłuższej przechadzce, gdzieś tam w oddali, mignął nam kawałek pomnika. Im bliżej się znajdowaliśmy, tym bardziej przyspieszaliśmy kroku. A potem wyszliśmy na miejsce, gdzie naszym oczom nie broniło już widoku żadne drzewo i stało się. Łuk triumfalny stał przed nami. Dla nas. Patrzyliśmy jak zaczarowani.

Wszystko mi odpowiadało, pasowało, tylko te auta... Wokół Łuku jeździły karawany ciągnących się pojazdów, co było w tym momencie jedynym minusem. Ale jednak sam Łuk zrobił na nas ogromne wrażenie. Chcieliśmy podejść do niego, dotknąć, poczuć pod rękami zimno monumentu...

Ona jednak była znudzona. Dla niej Łuk ten był tylko zwykłym kamiennym pomnikiem. Nie czytywała książek, nie czuła tego czegoś, co w naszych sercach pojawiło się już dawno temu. Przeszliśmy z nią do najbliższej kawiarni. Zamówiłeś jej kawę i ciastko. Pozostawiliśmy ją tam samą i już po chwili nasze ręce dotykały kamienia. Było to niesamowite uczucie, czuć opuszkami palców ten chłód. W pewnym momencie stało się coś dziwnego, ponieważ twoja wielka dłoń przykryła moją mniejszą i tak, przyciskając je, odczuwaliśmy razem. Uczucie było tak intensywne, że zaczęły uginać się pode mną kolana. Joanna i Ravic. Joanna i Ravic, nieustannie w głowie przelatowały mi ich imiona, miłość i... Nie mogłem patrzeć na ciebie, ponieważ bałem się zdradzić swoje uczucia, ale ty je przecież doskonale znałeś.

A potem to powiedziałeś, właściwie wyszeptaneś, nadal przyciskając zdecydowanie, a jednak tak delikatnie moją rękę do pomnika:

- Joanna i Ravic...

I wtedy zdecydowałem się popatrzeć na ciebie. Nasze oczy się spotkały. Zapanowało milczenie. Na chwilę zniknął Łuk triumfalny, ona siedząca przy kawie, nie było Paryża, nic. Byliśmy tylko my. Żrenice naszych oczu.

Jakieś auto zatrąbiło i wyrwało nas z tego wyjątkowego stanu. Wtedy uśmiechnąłeś się i zabierając rękę zaproponowałeś wejście na górę. Oczywiście zgodziłem się. Na platformę prowadziły dwieście osiemdziesiąt cztery schody. Pokonaliśmy je bez problemu. Ja byłem młody, ty wysportowany. Staliśmy na górze i patrzyliśmy na miasto, wiatr głąskał nasze twarze i jak niewidzialny kochanek przeczesywał nasze włosy. Potem zeszliśmy tymi samymi stopniami. Na dole zrobiliśmy sobie tylko jedno zdjęcie. Wspólne.

Co ona myślała, siedząc wtedy sama przy kawie, zajadając się ciastkiem? Może przez jej głowę przelatowała myśl o powrocie, o locie właściwie, o momencie kiedy znowu będzie musiała wsiąść do

samolotu.

Oddychasz tak spokojnie. Równomiernie. Cicho. Nawet nic ci się nie śni, ale nie ma się czemu dziwić, przecież dochodzi dopiero druga godzina, od momentu twojego zaśnięcia. Śnimy dopiero przed samym przebudzeniem, słyszałem kiedyś, a może czytałem o tym, już nie pamiętam. Więc na sny jeszcze za wcześnie. Teraz po prostu smacznie spałeś. Śmiesznym był ten stan jakby chwilowej hibernacji. Ludzie byli żywymi wyczerpującymi się bateriami, musieli się ładować podczas snu, żeby móc normalnie funkcjonować w ciągu dnia. Twoje ciało miało, podobnie jak twoja twarz, doskonały złotawy odcień. Nie chodziłeś na solarium, nie wygrzewałeś się też godzinami na słońcu a jednak skóra sama w sobie zachowywała zdrowy kolor. Klatka piersiowa podczas wdechu rosła w oczach, następnie przybierała stan poprzedni, jakby to była żywa góra a nie ludzki organizm. Nawet leżąc teraz, wydawało się, jakby twoje mięśnie nie spały. Przesunąłem ręką ostrożnie wzdłuż klatki, wyczuwając ciemne włoski pod palcami. Powoli dotarłem do umięśnionego brzucha. Był płaski, ale najbardziej, zdawało się, z całego twojego ciała, umięśniony. Miałeś trzydzieści sześć lat, mało który mężczyzna w twoim wieku potrafił utrzymywać się w takiej kondycji. Tobie się to udawało bez większych problemów. Ćwiczenie stało się od młodości twoim rytuałem. Nie było tygodnia, byś parę razy nie męczył się w strugach potu w siłowni. I, jak widać, opłacało się, ponieważ każdy mógłby ci zazdrościć takiego brzucha, i tak dobrze rozbudowanej klatki piersiowej. A jednak nie wyglądałeś jak ci śmieszni napakowani kolesie, bo facetami ich już nazwać nie można, którzy chodzili z rękami szeroko od siebie i wyglądem przypominali napuchnięte krowie wymiona, nie dające mleka. Nie. Ty wyglądałeś jak bóg. I nie zdziwiłoby mnie gdyby ludzie widząc cię takiego w czasach zamierzchłych, modlili się do ciebie. Sam mógłbym się z powodzeniem stać twoim wyznawcą. Modląc się do ciebie, nie potrzebowałbym do życia słońca, może nawet wody. Wystarczyłaby mi wyłącznie twoja obecność. Bo przecież życie w cieniu boga musi być wystarczające dla każdej istoty, żywej czy umarłej.

Ona znalazła sobie koleżankę. Problemową kobietę. Wprowadziła się do naszego bloku z mężem. Okładał ją pięściami, często traktował jak worek treningowy. Przychodziła do nas się wyżalić,

wyplakać na jej ramieniu. Była współczująca, nie należała do złych, nieżyczliwych ludzi, przecież ta miłość do zwierząt też o niej wiele mówiła.

Nazywała się Honorata. Okropne imię dla kobiety. Już na sam dźwięk tego imienia marszczyłeś nieprzyjemnie brwi. Ale i ty wszak byłeś tolerancyjny, przecież ona nie mogła za to, że przy chrzcie głupi rodzice nadali jej takie zwariowane imię. A co najśmieszniejsze w tym wszystkim, zresztą jak się później nauczyłem, życie lubiło robić ludziom takie psikusy. Jej imię oznaczało czczoną, szanowaną, wymagającą szacunku. Ona nigdy nie poznała co to był szacunek. Jej mąż czcił ją biciem i szanował, czy właściwie opisując, patrzył przymrużonym okiem, tylko w momentach, w których przynosiła mu piwo ze sklepu.

Nazywała ją Honia, takim zwariowanym zdrobnieniem. Oboje nie lubiliśmy tego miana, i mnie, słysząc jak się do niej zwraca, przebiegały dreszcze.

Honia miała krótkie włosy i bruzdy na twarzy. Brakowało jej jednego zęba, mąż wybił jej go podczas ostatniej bójki.

- Musisz od niego odejść - mówiła do niej, gładząc ją jak dziecko po tej szczeciniastej czuprynie. Te włosy... przypominały mi sierść kuny, którą kiedyś zobaczyliśmy u babci w ogrodzie. W połączeniu z jej twarzą było to okropne zjawisko.

- Nie mogę - jęczała i kręciła głową. - Nie mogę.

Oczywiście nie mogła od niego odejść z jednego prostego powodu: nie miała dokąd pójść. I nie potrafiła też go opuścić. Za bardzo go kochała. Miłością szaloną, zaciekłą, kleszczową.

Wtedy ona popatrzyła na ciebie tym wzrokiem, który i mnie od razu postawił na nogi.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziałaś gardłowym głosem.

- Ale...

- Nie ma mowy!

Dałaby swojej Honi, jak zresztą Szejli, wszystko. Takie miała miękkie serce. Jak to kobieta. Ale przecież nie mogła z nami zamieszkać. Co prawda mieliśmy jeden dodatkowy pokój dla gości, ale żadna z tych bzdur powstałych w jej głowie nie wchodziła w rachubę. Właściwie... pogardzałeś takimi kobietami jak Honorata.

Była tylko namiastką kobiety, może już nawet substytutem człowieka. Nie należała do piękności i nigdy nie byłaby piękna, choćby nie wiem co z nią zrobić. Musiałaby się chyba ponownie urodzić, to jednak nie było możliwe. Ale nie o urodę tu chodziło, ale o jej uległość, która nie miała nic wspólnego ze zdrową uległością. O jej chorobliwe uzależnienie, niezrozumiałą ustępliwość. Bo nie jest normalne kiedy mąż bije żonę. Taki człowiek tracił w twoich oczach. Nie tylko ten bijący ale również ten pozwalający się bić. Nigdy nie było drogi bez wyjścia. Każda sytuacja, jak kij co posiadał dwa końce, miała dwa rozwiązania. Tylko czasami ludzie byli ślepi i dlatego nie widzieli wyjścia, albo też widzieć go po prostu nie chcieli.

Pewnego dnia Honorata siedziała u nas w domu. Znowu pobita, znowu zapłakana, znowu lekko na rauszu. Mąż zawsze ją bił w czasie, kiedy z nim piła. Leżałem wtedy w swoim pokoju i czytałem. Drzwi były szeroko otwarte. Siedziała przy kuchennym stole, przy oknie. Ona pobiegła na dół do apteki po bandaż, żeby jej opatrzyć jakąś ranę. Podszedłeś do ekspresu do kawy, załączyłeś go i nacisnąłeś guzik. Smolista kawa zaczęła się strumykiem wlewać do filiżanki. Honorata w mig znalazła się obok i rzuciła się na ciebie ze spazmatycznym szlochem. Doskonale cię znałem, wiedziałem że i twoje serce jest równie wielkie jak cała Polska, ale nie miałeś go dla osób, którzy nic nie robili ze swoim życiem, którzy tylko przeżywali. Nazywałeś ich złośliwie pasibrzuchami, ludźmi żyjącymi z dnia na dzień, nieprzejmującymi się innymi, a już z pewnością nie jutrem, nie robiącymi nic dla drugiego człowieka. Takich ludzi lekceważyłeś. Odsunąłeś ją od siebie zdecydowanie.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj - powiedziałeś do niej cichym, ale ostrym jak brzytwa głosem, na którego dźwięk przeszły mnie wtedy dreszcze. Patrzyłem na was jak zaczarowany. Nie rozumiałem wybuchu Honoraty, ale doskonale pojmowałem twoją reakcję.

Posadziłeś ją jak manekina z powrotem na krzesło i z kawą w ręce na chwilę zastygłeś w bezruchu. Musiałeś wyczuć na sobie mój wzrok, ponieważ odwróciłeś się i popatrzyłeś niepewnie. Mrugnąłem do ciebie okiem. Zrozumiałeś. Uśmiechnąłeś się słabo. Chwilę jakbyś się nad czymś zastanawiał. Potem przeszedłeś przez pokój i usiadłeś obok mnie. Na zewnątrz byłeś spokojny, ale wewnątrz ciebie palił się ogień wzburzenia. Potrzebowałeś go

ugasić.

- Chcesz się napić kawy? - zapytałeś.

Skinąłem głową.

- Też bym się napiła - powiedziała Honia.

Popatrzyłeś na nią, potem na mnie i zrobiłeś jej kawę, podając do stołu jak doświadczony kelner w kawiarni. Potem podszedłeś do kuchennego blatu i zabrałeś swoją małą czarną. Zbliżyłeś się do mnie. Podniosłeś filiżankę do swoich ust. Napiłeś się, jakbyś smakował nie tylko kawę, ale również filiżankę, a potem podałeś mi prowokacyjnie do ust. Popatrzyłem na ciebie niepewnie. Dodałeś mi odwagi, ruchem głowy wskazując na trzymany w ręce napój. Wyciągałem rękę i już miałem uchwycić filiżankę, kiedy jednym pewnym ruchem odsunąłeś ją i sam przyłożyłeś mi do warg. Odwróciłeś brzeg dokładnie tak, aby miejsce, w którym przed chwilą twoje usta dotykały krawędzi, dotknęły również moich. Napiłem się, wyczułem najpierw smak ciebie, a dopiero potem kawa dotknęła języka i spłynęła przez gardło. Jednak nie było nawet mowy o żadnym porównaniu. Nie kawa, lecz twoje usta smakowały mi bardziej. Dobrze o tym wiedziałeś. Sam potem napiłeś się znowu i już wyciągałeś rękę, by znowu dać mi, kiedy usłyszeliśmy otwieranie drzwi i ona weszła do mieszkania. Pospiesznie opuściłeś pokój. Wróciłem do patrzenia na kartki książki zapisane niezrozumiałym naraz pismem.

Co z tą masturbacją i morzem? Czy naprawdę morze się nie masturbuje? Czy też, dokładniej mówiąc, onanizują się tylko żyjące w nim stworzenia? Czy mają na tyle rozwiniętą świadomość aby same mogły uprawiać samogwałt?

Deszczowy dzień. Prawdziwa ulewa, urwanie chmury. Przyszedłem ze szkoły i zastałem dom pusty. Nie miałem ochoty na nic, pogoda tego dnia dawała mi się we znaki. Zachmurzone niebo przytłaczało. Podgrzałem sobie jedzenie i zjadłem. Potem usiadłem pod oknem balkonowym i z książką w ręku spróbowałem czytać. Nie udało się. Nie miałem ochoty na zagłębianie się w lekturze. Czasami pogoda działała na mnie, tak jak tego dnia, deprymująco. Nie wiadomo czemu, stałem się apatyczny i nieswój, taki nie do życia. Jak autotroficzny glon pozyskujący energię z fotosyntezy. I ja, żeby wykrzesać z siebie trochę zapału, potrzebowałem uzyskać ją ze słońca. Na chwilę oglądałem telewizję, ale nic normalnego

nie dawali, zresztą nie byłem przyzwyczajony do jej oglądania. Mieliśmy ją raczej przeznaczoną do oglądania wspólnych filmów, niż na zwykłe codzienne używanie. Leżałem więc z zamkniętymi oczami. Zasnąłem. Obudził mnie odgłos klucza w zamku. Nie mogło minąć zbyt wiele godzin, może jakieś parę minut od zamknięcia oczu. Po krokach poznałem, że to byłeś ty.

- Cześć - powitałeś mnie z uśmiechem na twarzy.
- Cześć - odpowiedziałem, przeciągając się i ziewając.
- Kawy?
- Może być.

Przygotowałeś dwie i przyszedłeś usiąść obok mnie. Ty zawsze piłeś czarną bez cukru, ja wolałem z mlekiem, więc automatycznie mi go dolałeś.

- Jak w szkole?
- Po staremu. Nic się nie działo.
- Gdzie matka?
- Chyba u babci, ale nie jestem pewien.

Babcia ostatnio chorowała, więc ona coraz częściej do niej jeździła. Twój rodzice byli dla nas tematem tabu. Nie mówiło się o nich.

Rozmawialiśmy o rzeczach nieistotnych, mało ważnych. Dopiliśmy kawę. Gdzieś na górze rozlegały się krzyki, może Honorata znowu była przywoływana do porządku. Oboje nie zwracaliśmy na to uwagi. Ona sama wybrała. Żadna interwencja niczego by nie zmieniła. Tylko by się wszystko pogmatwało. Na początku zastanawiałeś się, czy nie powinniśmy reagować. Sąsiedzką powinnością jest interesować się mieszkańcami bloku, na wypadek gdyby potrzebowali pomocy. Ale czy Honorata jej potrzebowała? Rozmawialiśmy o tym długo, i oboje doszliśmy do tego samego wniosku: nie. Tak czy tak, nic by to nie zmieniło. Ci ludzie już tacy byli, należeli do innej kategorii i naszą ingerencję odebraliby raczej jako zagrożenie i chęć manipulacji ich życiem. Wtrącaniem się. Zresztą pamiętam dobrze, raz jeden na jej prośbę poszedłeś o piętro wyżej i zaproponowałeś pomoc. Wróciłeś po chwili cały blady.

- Co się stało? - zapytała.

- Nigdy więcej mnie tam nie posyłaj - wycodziłeś przez zaciśnięte zęby.

Znacznie później powiedziałeś mi, że to właśnie Honorata, pijana i pobita, kazała ci się wynosić i nie wsadzać nosa w nie swój interes. Ich sprawa była przegrana, jak życie które wiedli. I niech się dzieje co chce, jeżeli raz sobie coś postanowiłeś, nie mogłeś postępować inaczej. Nigdy wbrew sobie.

- Może pójdziemy się przejść? - zapytałeś.

- Przecież pada? - zareagowałem pytaniem.

- Już nie...

Spojrzałem w okno i rzeczywiście, ulewa się skończyła. Chmury powoli się rozstępowały.

- Czemu nie...

Drogą spotkaliśmy dziwną parę trzymającą się za ręce. Ona wysoka i zadbana, wisząca mu właściwie jak nowoczesna torba, na ramieniu. Szpilki, żakiet, obwieszona złotem, tleniona blondynka z wielkimi piersiami. On mały, beczkowaty, brzydki, nieciekawym i nieatrakcyjnym. Również obwieszony złotem. Oprócz złota, zupełnie do siebie nie pasowali. Ale jej widocznie pasowała grubość jego portfela. Facet musiał być nadziany.

- Nikt mi nie wmówi, że ona go kocha - zwróciłeś się wtedy do mnie.

Nie, miałeś rację. Miłość nigdy między nimi nie mogła się wydarzyć. Ponieważ jej tam nawet nie było. Tylko czysty układ, może wyrachowanie, czy jakaś tam jej potrzeba, kto to właściwie wie...

- Ale jeśli go kocha - dodałem - to to musi być naprawdę wielką miłość.

- Raczej wielkie poświęcenie z jej strony - prychnąłeś.

Przeszliśmy się chwilę, mijając kałuże, aż nagle kazałeś mi się zatrzymać. Popatrzyłeś w niebo, właśnie zza szarawych chmur wyłaniało się gdzieś słońce.

- Coś ci pokażę - powiedziałeś.



Przysiadłeś obok jednej z kałuż. Jej powierzchnia trzymała się równo, nie naruszona. Przez chwilę odbijało się w niej przepływające nad nami niebo. Tylko przez chwilę, ponieważ kiedy i ja poszedłem w twoje ślady, na pierwszym miejscu zobaczyliśmy siebie. Nasze dwie odbite twarze.

- Przyjrzyj się uważnie. Co widzisz?

Wpatrywałem się w kałużę przez krótki moment.

- Ciebie i mnie. Nasze twarze. I kawałek nieba za nami.

- Zapamiętaj ten widok.

Zapamiętałem. Ale nie uświadamiałem sobie jeszcze wtedy, dlaczego to było dla ciebie takie ważne. Z jakich powodów miałem zapamiętać odbicie nas z lustrze tafli znikającej wody? Kiedyś miałem to zrozumieć.

W którymś z mieszkań ktoś załączył muzykę. Grała właściwie cicho tej nocy, ale... wsłuchałem się w ciszę, próbując wyłowić z niej przepływające tony. Z początku docierały do mnie powoli, dopiero po chwili zacząłem rozumieć słowa:

„Czasem, kiedy w końcu łzom brakuje już siły  
próbuję spać...”

Kto tutaj słucha polskich piosenek, zdziwiłem się, ale już po chwili nie wydawało mi się to takie niezwykle. Ludzie podróżują po świecie. I jakiś Polak mógł się tutaj zabłąkać.

Leżysz obok mnie i nadal śpisz. Nie zbudzi cię ta cicha, nastrojowa muzyka, która do mnie przemawia swoim brzmieniem a przede wszystkim głosem. W tym głosie było coś takiego... coś, co kazało mi wsłuchać się jeszcze uważniej. Jakieś nietypowe, niespotykane ciepło. Chłonałem w siebie kolejne słowa i żałowałem jednocześnie, że człowiek słuchający tej piosenki, nie otworzył szerzej swojego okna.

„Czy można bez bólu przejść przez ból?

i w ilu łzach utopić płacz?

i gdzie powinno się pójść

by móc spokojnie znów spać?”

Gdzie dzisiejszej nocy mogę spokojnie spać? Bo przecież ja nadal

nie mogłem zasnąć a głos dochodzący z za okna widocznie dobrze o tym wiedział. Jakby miał dla mnie jakieś przesłanie. Ale ten głos... taki głęboki, spokojny, łagodny... jak powiew wiatru znad znużonego morza.

Piosenka została przegrana jeszcze parę razy, aż wreszcie przewierciła się do mojej głowy i była to jedyna rzecz tego wieczora, która odwróciła moje myśli od ciebie. A to się tak rzadko komu udawało.

Wtuliłem się w ciebie, zamykając oczy. Staralem się zgrać swój oddech z twoim i z powodzeniem mi się to udawało. Zdecydowałem się nakazać sobie zaprzestania myślenia. Z całkowitą ciemnością pod zamkniętymi powiekami może wreszcie uda mi się zasnąć.

Niestety nie było to możliwe...

Tragedia rozegrała się w naszym domu i było naprawdę ciężko. Kiedyś, wiedzieliśmy oboje, musiało do tego dojść. Dnia poprzedzającego, jak wtedy przed porodem, nic nie zapowiadało nieszczęścia. Szejla chodziła na swoich krzywych łapach, pod uginającym się ciałem. Łasiła się do niej, pozostawiając sierść na czarnych legginsach. Do ciebie się nie zbliżała, omijała cię szerokim łukiem, mierząc skrzywdzonym wzrokiem, ponieważ dzień wcześniej nagoniłeś jej niezłego stracha pokrywką z garnka. Kocica była taka pewna siebie i zdawałoby się, niczego się nie bała, ale pokrywek od garnków unikała jak ognia. Nie wiem, skąd jej się wzięła ta awersja, ale jak już się nadarzała okazja, postanowiłeś ją wykorzystać. Sposobność przytrafiła się w momencie gdy Szejla wskoczyła na kuchnię i znalazła się niebezpiecznie blisko twojego talerza. Nie zastanawiając się długo, raz dwa chwyciłeś wieko do ręki i zbliżyłeś do jej pyska. Zasyczała, wydając gamę najdziwniejszych dźwięków jakie kiedykolwiek słyszałem i zeskoczyła z blatu,omalże nie łamiąc sobie łap. Na szczęście jej z nami nie było i cała sytuacja nabrała komicznego zakończenia, ponieważ Szejla uciekała jeszcze chwilę, na zakręcie pośliznęła się i rozjechały jej się łapy. Uderzyła głową o ścianę, zebrała się w sobie i zniknęła w kącie, uprzednio obdarzając cię zabójczym wzrokiem.

- Taki duży kot, a boi się takich malutkich pokrywek - drwiłeś z niej, a ja się zaśmiewałem do łez. Ty również po chwili śmiałeś się ze mną.

Usiadłeś do stołu i zacząłeś się posilać. Zapomnieliśmy o incydencie, a tymczasem przebiegła Szejla ostrożnie zbliżyła się do nas cicho, weszła pod stół i zatopiła w twojej nodze pazury. Krzyknąłeś i kolanem uderzyłeś w stół. Na szczęście zupa była już zjedzona i nic się nie wylało. Twoja biała skarpetka zabarwiła się trochę od krwi, ale ja już biegłem do apteczki i przyniosłem wodę utlenioną z wacikiem. Lepiej zdezynfekować nawet najmniejszą ranę, jakby nie było, Szejla chodziła też po dworze i nigdy nie wiadomo, co by przyniosła do domu na tych swoich zakrzywionych pazurach.

Rankiem, dnia wspomnianego, przebudził nas jej płacz. Wstałeś pospiesznie, bo myślałeś, że coś jej się stało. Tymczasem ona gładziła Szejłę, która już Szejlą nie była, a tylko martwym napuchniętym trupem. Jak tylko uświadomiłeś sobie, co się stało, odetchnąłeś i wróciłeś do łóżka. Oczywiście potem przytuliłeś ją, powiedziałeś wiele dobrych słów o kocie, którego nie znosiłeś. Byłem ci za to wdzięczny, ponieważ ona bardzo tych słów potrzebowała, pomogły jej trochę dojść do siebie. Godzinę później sam nawet nieopodal wykopałeś dołek, do którego złożyła martwe ciało. Gdyby trzeba było wykopałbyś nawet sto razy większą dziurę. Przecież wreszcie udało ci się widzieć, jak zło w prawdziwej postaci odchodzi z domu. Co prawda zmienione już bardzo po śmierci, nawet jeszcze brzydsze niż za żywa, ale jednak zło.

Niestety, Szejla nie odeszła tak dla siebie nieoczekiwanie. Widocznie czuła co się święci, przed odejściem każda żywa istota doznaje nagłego oświecenia. I ona dostąpiła jakiegoś kociego uświadomienia, ponieważ pozostawiła ci po sobie prezent. Narobiła na twoje skórzane buty. Taka była złośliwa, nawet w dzień swojej śmierci ci nie darowała.

W mojej głowie pojawiła się złota myśl. Przez ostatnie lata powtarzałeś mi swoją doktrynę. Miałem się albo dobrze uczyć, albo pójść w kierunku takim, który umożliwi mi stworzenie czegoś wielkiego. Nie żyj nadaremno, powiadałeś. Pozostaw coś po sobie. A przynajmniej spróbuj. To objawienie dzisiejszej nocy okazało się dla mnie zbawienne. Tak. Już wiedziałem co z sobą zrobić. Ty przecież od dawna pokazywałeś mi kierunek. Do dziś nie wiedziałem jak wyjść naprzeciw samemu sobie. I spłynął teraz na mnie błogosławiony spokój...

Dzień drugi od przyjazdu. Jeszcze nie całkiem normalny, z powodu trawiącej nas gorączki niepewności i nowości.

- Powinniśmy wyjść do ludzi - powiedziałeś.

Miałeś rację, noc dawno minęła, ranek zamienił się w południe a południe w powoli zapadający wieczór.

- Dokąd pójdziemy?

- Znam taką jedną restaurację. Serwują wysmienite ryby, zawsze świeże. I owoce morza.

Poszliśmy. Zaprowadzono nas do czystego stolika z widokiem na morze. Zamówiłeś wino. Kelner przyniósł Chateau Mouton-Rothschild, to wino musiało kosztować zawrotną cenę, ale mogliśmy sobie na nie pozwolić. Twoje książki przekładano na wiele światowych języków, wynagrodzenia za nie płynęły strumieniem.

Zaczął się cyrk wokół wina, nie znosiłem tego. Kelner zerkał na ciebie. Wyraźnie mu się podobałeś.

- Powiedz mu proszę, żeby przestał - poprosiłem.

Uniosłeś rękę i jednym gestem zatrzymałeś uśmiechającego się człowieka z winem w ręce.

- S'il vous plaît verser immédiatement le vin.

Zdziwił się, ale nalał od razu wino do kieliszków.

- Merci - skinąłeś mu głową, nawet na niego nie patrząc.

Odszedł. Pozostaliśmy sami.

- Przepraszam.

- Za co? - zdziwiłeś się.

- Że musiałeś za mnie mówić...

Ja przecież też mówiłem doskonale po francusku, a ty nie byłeś moim rzecznikiem. Jednak widząc uśmiech tego kelnera, sposób w jaki patrzył na ciebie... po prostu chciałem, żeby odszedł jak najszybciej. Nie wiem, co się ze mną stało.

- Jesteśmy klientami - powiedziałeś wtedy do mnie z uśmiechem na twarzy - i w ramach dobrego wychowania możemy wymagać a kelnerzy mają robić, czego się od nich oczekuje. To ich praca.

- Ale nie podobało mu się to - zauważyłem.

- To już jest jego problem.

Taki właśnie byłeś. Jeżeli ktoś miał problem, był to jego problem. Ty raczej problemów nie miewałeś, nie stwarzałeś ich niepotrzebnie, nie ściągałeś na swoją głowę. Było to sztuką, którą chciałem się od ciebie nauczyć.

Napiliśmy się wina. Nie smakowało jakoś wyjątkowo, dobrze pamiętam jego smak. Właśnie wtedy stwierdziłem, że wyrzucanie tyłu pieniędzy na trunek, jakikolwiek, jeśli nie jest mistyczną ambrozją, jest zbyt wielką rozrzutnością. Ale może to tylko ja się nie znałem...

- Smakuje jak skarpety mojej babci - powiedziałaś wtedy do mnie, po jego skosztowaniu. Nie wytrzymałem. Parsknąłem śmiechem i sam również się roześmiałem. Ludzie wokół popatrzyli na nas z zaciekawieniem. A może z odrobiną niepokoju, kogo nieodpowiedniego też drogi lub wody przyniosły do tej oazy ciszy i spokoju.

Przyniesiono nam półmisek owoców morza i dwa ogromne kraby. Kto to zje, głowiłem się, ale już po chwili zajadałem się z zapamiętaniem. Dopiero teraz, zapijając to, wino naprawdę smakowało!

- Kuchnia śródziemnomorska - poinformowałaś mnie w przerwie pomiędzy jednym kęsem a drugim - pomaga chronić przed demencją, zaburzeniami poznawczymi i alzheimerem.

Alzheimer, zastanowiłem się, przecież to nas nie dotyczy i jeszcze przez wiele lat, może nawet wiele żyć w tym życiu, dotyczyć nie będzie.

- Na wszelki wypadek, jedzmy tego więcej - obdarzyłem cię uśmiechem.

Zapłaciłaś bajońską sumę za jedzenie i dorzuciłaś niezły napiwek, po którym kelner służalczo kłaniał się niemalże do ziemi.

- Nie zabieraj mnie więcej do takich restauracji - musiałem ci to powiedzieć.

- Nie podobało ci się?

Zadałaś to pytanie, ale dobrze mnie znałaś i wiedziałaś jaka będzie

odpowieź. Pomimo tego, powiedziałem:

- Nie lubię tego całego cyrku. Na przedstawienia możemy chodzić do teatru, po co do restauracji.

Roześmiałeś się. Więcej takiej imrezy na pewno ze mną nie powtórzysz. Chociaż w każdej sytuacji byłeś jak ryba w wodzie i potrafiłeś się do wszystkiego dostosować, też za zbytkiem nie przepadałeś.

- Raz można zawsze spróbować - zakończyłeś rozmowę.

Z tym się z tobą zgadzałem.

W tym samym momencie wybiła godzina dwudziesta czwarta. Północ. Godzina czarownic. Niespania. Czas mojego wspomnienia.

Znowu przekręciłem się na łóżku i choć nie chciałem odrywać od ciebie wroku, to jednak ciało rządziło się swoimi prawami. Nie potrafiłem wyobrazić sobie w tym momencie jako człowiek stary, pozbawiony daru poruszania się i panowania nad swoim ciałem, lub człowiekiem chorym, bezwolnym, żywym warzywem, leżącym bez ruchu a jednak z nadzieją życia, na łóżku. Wolny człowiek, swobodny w swojej wolności wyborów, działań i podejmowania decyzji, dotyczących własnego ciała, nie mógł się równać z niczym, z żadnym szczęściem na ziemi. Ponieważ najpierw musiała być nam dana wolność do rozporządzania swoim ciałem, dopiero potem w grę wchodziły uczucia. Bez pełnosprawnego ciała nie mogło być mowy o zdrowych uczuciach. W każdym razie mnie się tak wydawało...

Znowu leżałem na plecach i patrzyłem na cienie spokojnie tulące się do siebie, jak jacyś nieokreśleni bliżej kochankowie. Nie mieli ciał i konturów, tylko splecione niekształtne materie i to w taki sposób, że jednego nie dało się odróżnić od drugiego. Tworzyli jedność. Jak my czasami...

Twój oddech... Z czym się mógł chlubić Bach ze swoimi symfoniami, kogo mógł zauroczyć Verdi ze swoimi operami. Cała ta piękna muzyka świata, choć pokładająca zwykłego człowieka jak ja i ty na kolana i wyciskająca łzy z oczu, mogła przestać istnieć przy odgłosie najpiękniejszym na świecie: twoim oddechem. Jak matka słucha dziecko w trakcie snu, tak ja słuchałem dziś twojego, ale o żadnym strachu nie mogło być mowy. Ty, oddychając, uwalniałeś z siebie muzykę niepowtarzalną i jedyną, jakiej nie dało się nawet

porównać do żadnej innej melodii świata. Może nie z tak prostego powodu, że do żadnego utworu zjawiska tego nie można było porównać. Wszystko jedno. Dla mojego ucha najpiękniejszą kompozycją świata, nie włączając w to twojego głosu, był twój oddech – jedyne zapewnienie jakiegoś nowego jutra.

Noce miewały to do siebie, że potrafiły dłużyć się niemiłosiernie. Dni uciekały zbyt prędko, zdawało się. Życie jakby przepływało przez palce. Każdego dnia patrzyłem na nowy świat, narodzony dla naszych oczu, nie tylko naszych zresztą ale oczu całej ludzkości, i potrafiłem rozplakać się z niczego nic. Tyle darów wokół, tyle możliwości i piękna. I my. Cząstki tej natury otaczającej nas wokół. Łzy napływały mi do oczu na samą myśl, że przecież tak naprawdę jesteśmy tylko kroplą deszczu. Jak ona, pojawia się na tym świecie, trwamy przez chwilę i znikamy. Czasem kropla deszczu wyschnie w słońcu, czasem wsączona zostanie przez ziemię, czasem z tej kropli powstanie życie, lub przynajmniej będzie cząstką odgrywającą wielką rolę w tworzeniu nowego istnienia. Czy i my, jak ta kropla, która jeżeli zamieni się w parę, bo każde wchłaniające ją ciało przetworzy ją i jej część odda z powrotem do atmosfery, czy i my, umierając, wchłonięci przez ziemię, pędzimy w niewidzialnych oparach w górę, by znów kiedyś powrócić? Chciałbym w to wierzyć. Nie wiem dlaczego, ale bardzo ważnym wydaje mi się załączek wiary, że jednak kiedyś wrócimy. Może dane nam będzie coś naprawić, zrobić inaczej, dokonać innego wyboru... I gdybym ja wrócił, poruszyłbym niebo i ziemię, by odnaleźć ciebie. Wykląłbym się, zaprzedał duszę diabłu i stanął w szranki z Bogiem, byleby tylko móc cię jeszcze raz zobaczyć. Na szczęście przed nami jeszcze całe życie. Oboje jesteśmy młodzi i możemy czerpać z życia. Dopiero wszystko się zaczynało.

Kiedy twoje oczy zmieniły się, patrząc na mnie?

Wiele czasu spędzałem w domu. Był ku temu ważny powód, ale przecież nie mogłem tego mówić na głos. Są pewne sprawy o których się po prostu nie mówi. Są uczucia, o których raczej się nie myśli. Lub potłacza je w sobie. Nie dlatego, że mogłyby komuś zrobić przykrość, ale dlatego, że mogą być po prostu źle rozumiane, lub jeszcze gorzej, nie rozumiane przez ludzi wokół. Więc milczałem. Milczenie jest złotem, tego uczyli mnie w szkole. Czy aby na pewno? Nie byłem pewien. Jednak w tamtym momencie było na miejscu. Wtedy jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas.

- Dlaczego nie chodzisz z rówieśnikami? - zapytałeś mnie tamtego dnia.

Popatrzyłem na ciebie niepewnie. Co miałem odpowiedzieć. Że rówieśnicy są dla mnie za bardzo dziecinni? Że denerwuje mnie ich infantylność? Że nie potrafimy nawiązać wspólnego tematu? Nie interesowały mnie rozmowy o ich problemach.

- Nie mam o czym z nimi rozmawiać - odpowiedziałem.

- Nie macie wspólnych tematów? - zdziwiłeś się.

- Raczej nie.

Czy gdybym któremuś z nich opowiedział o swoich rozterkach, uczuciach, dręczących mnie nadziejach, strachu, niepewności i bezsilności, czy ktoś z nich by zrozumiał? Nie. Przecież oni mieli tyle swoich głupich spraw na głowie. Odstawałem od reszty klasy i miałem tego świadomość. Nic się nie dało robić. Pewnych rzeczy po prostu nie można było zmienić.

- Wolę siedzieć w domu - powiedziałem po chwili ciszy, choć nie musiałem się odzywać.

- Wszystko w porządku? Nikt ci nie dokucza? Zaniepokoiłeś się od razu. Zobaczyłem rozszerzające się źrenice, załazek rodzącego się w twoich oczach strachu. Przyglądałeś mi się uważnie, sondując wyraz mojej twarzy. Potem odłożyłeś gazetę na stół i podszedłeś bliżej. A ja zadrzałem.

Właściwie doskonale pamiętam moment, w którym twoje oczy zmieniły się, patrząc na mnie...

Podszedłeś bliżej i usiadłeś kawałek ode mnie. Tylko parę centymetrów dzieliło nas od siebie. Przyglądałeś mi się z nagłą czułością, taką ulotną niepewnością, wahaniem. Wtedy dojrzałem też w tobie, nagle uświadomiony, że ty po prostu jesteś zagubiony. Tak. Ty sam nie wiedziałeś co się dzieje, jaka to gra rozgrywa się między nami? O co w tym wszystkim chodzi i gdzie nas to może zaprowadzić? Bałeś się. Ale nawet wtedy nie potrafiłeś zaprzestać dążenia do momentu wielkiej zmiany, jaka potem nastąpiła w twoim życiu. Ludzie, nawet jeśli wiedzą, że dążą do destrukcji, czasami, nie potrafią się zatrzymać, idą dalej, jak zwierzęta prowadzone na rzeź. Z tym, że zwierzę nie może się cofnąć, ponieważ nie ma możliwości, mając nad sobą cień morderczego człowieka, zaś



człowiek, nie mający nad sobą właściwie nikogo, idzie przed siebie na zgubienie z własnego wyboru.

- Dlaczego wróciłeś? - zapytałem cię wtedy rwącym się głosem. Zmrużyłeś oczy. Patrzyłeś jakby nie rozumiejąc pytania. Ale doskonale mnie rozumiałeś.

- Jesteście moją rodziną. Jak mogłem nie wrócić? Teraz ja patrzyłem na ciebie wzrokiem niepewnym. Nie mogłeś przecież wiedzieć, że twój powrót wszystko zmieni. Popłacz. Pogmatwa. Tego nie wiedział nikt. Nawet Bóg.

- Masz rację. Przecież nie mogłeś wiedzieć...

- Czego?

- Że wszystko się zmieni.

- Gdybym zdawał sobie sprawę, że nasze życie może się zmienić aż tak, może zastanowiłbym się dwa razy nad powrotem. Słowa te w jakiś sposób zabolaly. Wolałem ich jednak nie rozbierać. A potem przyszła kolejna myśl od której przeszły mnie dreszcze na całym ciele. Może lepiej by było, gdybyś nie wrócił...

Wszystko ucichło. Nagle nie ma dźwięków wokół mnie, oprócz twojego oddechu i szumu niezmordowanego morza. Wstałem ostrożnie, aby cię nie obudzić i na palcach przeszedłem w stronę balkonu. Wszedłem na czyste powietrze, słabe tchnienia wiatru otoczyły moje ciało. Przechyliłem się i spojrzałem na wyraźny księżyc patrzący na mnie z ciemnego nieba. Potem coś zwróciło moją uwagę, spojrzałem dwa piętra niżej. Dwa nagie ciała na tamtym balkonie. Splecione w blasku przytłumionej lampy. Nogi jednego oplatające biodra tego drugiego. Patrzyłem bezwstydnie, nie mogłem oderwać od nich oczu. Każde zespolenie jest piękne i nie może być określane jako złe. Pod warunkiem, że obie strony się na nie zgadzają. Dla mnie te dwa złączone ze sobą męskie ciała znaczyły bardzo wiele. Pokazywały mi wyjątkowy świat, jaki zrodził się pomiędzy nimi. Ukryty dla oczu obcego człowieka. Taki sam świat jak ten nasz.

Kiedy miałem czternaście lat, wyjechałeś za granicę. Tęskniłem za tobą. Trzy długie lata. Czytaliśmy twoje listy, które tak często pisałeś. Libia kojarzyła nam się z jakimś magicznym, choć nieprzyjemnym miejscem. Nieprzyjemnym, ponieważ zabrała nam ciebie na tyle lat. Stała się twoją właścicielką. Zajęła nasze

miejsce. I gdzie ta cała Libia była? Chyba na końcu świata. Czasem posłałeś nam jakieś swoje zdjęcie. Zmieniałeś się. Od palącego słońca twoja skóra ściemniała, oczy stały się jeszcze bardziej wyraźniejsze, włosy nabrały innego połysku. Ona wszystkie te zdjęcia wkładała do albumu. Często, kiedy jej nie było, skradałem się do jej pokoju i wyciągałem go, przyglądając się fotografiom w samotności. Tęskniłem za tobą. Przecież byłem dorastającym chłopakiem, normalne było to, że brakowało mi męskiego osobnika w domu. Kogoś do naśladowania. Z kim mógłbym rozmawiać na temat nurtujących mnie pytań wieku dorastania. Ojca. Po trzech latach przyjechałeś. Tamten dzień pamiętam bardzo wyraźnie, ponieważ stanąłeś na wprost mnie i powiedziałeś dumnym głosem:

- Wyrosłeś na wielkiego faceta.

Rzuciłem ci się w ramiona. Tak to przecież robiłem będąc dzieckiem. Ale nagle wszystko się zmieniło. Już nie byłem małym smarkaczem, bo wtedy jeszcze można by było jakoś zatuszować pewne sprawy. Teraz doskonale zdawałem sobie sprawę, co to jest pożądanie i pewne rzeczy mogły być po prostu nie na miejscu. Jak przytulanie człowieka, którego nie widziało się trzy lata. Jak przytulanie mężczyzny.

Odsunąłem się od ciebie trochę niepewnie, lękając się twojej reakcji. Ale ty tylko uśmiechnąłeś się do mnie. Niemalże dorównywałem ci wzrostem, jakbyśmy nagle stali się tacy sami. Ona stała obok nas, uśmiechnięta i promienna jak nigdy dotąd. Gdyby wtedy wiedziała, co dla niej będzie oznaczał twój powrót...

Twoje oczy zmieniły się tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy popatrzyłeś na mnie jak na mężczyznę. Gdy zauważyłeś, że przestałem być dzieckiem.

Stojąc na balkonie, nadal wpatrywałem się w uprawiającą miłość parę. Zdawało mi się, że jeden z nich mnie zauważył, ale nie zareagował. Przymknął powieki i oddał się rozkoszy jaką dawało mu ciało kochanka. Choć nie wiem dlaczego, ponieważ nie miało to nic wspólnego z tą sceną, nagle przed oczami pojawiło mi się inne zdarzenie. Tamten moment bardzo dobrze wrył mi się w pamięć. Wszedłem do domu, cisza i spokój. Jakby nikogo nie było. Ale byłeś ty, widziałem twoje buty w przedpokoju. Stąpałem cicho, nagle chciałem zachować swoją obecność w tajemnicy. Przynajmniej chwilowej. Drzwi do twojego pokoju były uchylone. Ty siedziałeś

na podłodze, kocięta Szejli miałeś umieszczone na swoich kolanach. Jednego z nich trzymałeś na rękach i szeroko się do niego uśmiechałeś. Był dokładnie dzień po tym, kiedy nakazałeś jej pozbyć się ich z domu. Głaskałeś je, a one lgnęły do ciebie jak do ojca. Tyle czułości w twoim dotyku! Jak bardzo potrafiłeś być dla nich delikatny! Gdyby ona cię wtedy widziała, nic by z tego nie zrozumiała. Mnie twoje zachowanie nie dawało spokoju. Wszedłem więc cicho do środka, przestraszyłeś się i czym prędzej odłożyłeś kota na bok, ale dwa kolejne przecież były doskonałym dowodem na twoje uczucia wobec nich. Speszyłeś się. Nie wiedziałeś co powiedzieć. Nie zastanawiając się, podszedłem, uklęknałem obok i wziąłem jednego malucha na rękę.- Są takie małe - wyszeptałem.- Tak. Małe i niewinne. I, niestety, skazane na ludzi.- Myślałem, że nie lubisz kotów.- Lubię. Nastąpiła chwila ciszy, którą po chwili sam przerwałeś.- Kiedyś miałem swojego kota.- Co się z nim stało?- Ojciec go zabił. Jednego dnia przyszedł do domu pijany, kot leżał na jego łóżku. Nie zauważył go, przysiadł na niego. Kot jak to koty, prychnął i drapiąc go, wyskoczył z łóżka. Ojciec go złapał, choć pijany to jednak miał refleks trzeźwego człowieka, i po prostu skręcił mu kark. Nie wiedziałem tego, ale zastanowiłem się, jak wiele tak naprawdę wiemy o swoich bliskich? Czy żyjąc z nimi, możemy powiedzieć, że doskonale ich znamy? Może tak naprawdę wiedzieliśmy o nich tylko to, co oni sami chcieli, abyśmy wiedzieli? Przecież każdy z nas skrywa w swoim sercu wiele tajemnic.- Przykro mi.- To już było dawno. Jakby w innym życiu. Byłem wtedy dzieckiem - odpowiedziałeś. Dzieckiem, czy też nie, musiało cię to zboleć. Więc stąd wzięła się twoja niechęć do Szejli i do kociaków. Swojego kota musiałeś bardzo kochać, ojciec zranił twoje uczucia, zadał ranę dziecięcemu, niewinnemu sercu, zabijając ci przyjaciela. Nie chciałeś aby się to kiedyś powtórzyło. Wolałeś wcześniej zapobiegać bólowi serca, nie przywiązując się do żadnych zwierząt. Czyn ojca wypalił w tobie zbyt wielki ślad. Czas nigdy nie leczy ran, ale jedynie je zabliznia. Nigdy tak naprawdę nie zostaną wyleczone, ponieważ nie ma lekarstwa na takie skaleczenia. Nigdy też nie przestaną boleć. Czas tylko tłumi udrękę. Odrzucając miłość kotów i nie darząc ich uczuciami, po prostu broniłeś się. W głębi duszy jednak zatrzymałybyś wszystkie trzy zwierzaczki. Ale strach w tobie mówił nie.

Kochankowie na balkonie doszli do finału swojego miłosnego starcia. Jak zaczarowany patrzyłem na nich, chyba chciałem być

na ich miejscu, poczułem jak i we mnie, pomimo późnej nocy, budzi się życie. Kiedy jeden opadł na drugiego, wróciłem do pokoju, nie zamykając za sobą drzwi. Spałeś w tej samej pozycji w jakiej cię pozostawiłem, wychodząc na zewnątrz. Nie mogło minąć wiele czasu. Usiadłem przy stole. Załączyłem laptopa z nadzieją, że cię nie obudzę. Na szczęście spokojnie spałeś. Zacząłem pisać.

Kiedyś odwiedziłem wróżkę. Ciebie jeszcze wtedy nie było, już tylko tygodnie dzieliły nas od twojego powrotu. Siedziałem przed kobietą o mądrych oczach, sympatyczną z wyglądu i ciemnych, sterczących w artystycznym nieładzie na wszystkie strony, włosach. Dziwaczna muzyka grała wokół nas. Pomieszczenie pełne książek, olejków, kamieni, wisiorów. Usiadłem przy okrągłym stole, ona naprzeciwko mnie. Na stole obrus niezidentyfikowanej barwy, ponieważ w pokoju było ciemno. Na nim karty i świeczka. Założyłem rękę na rękę, jakiś strach czaił się gdzieś we mnie. Chyba każdy się boi przed poznaniem swojej przyszłości.- Proszę się przede mną nie zamykać - powiedziała kobieta. Nie zrozumiałem. Przecież się nie zamykałem. Właśnie przyszedłem się otworzyć.- Proszę się nie zamykać - powtórzyła i ukazała na moje ręce. Opuściłem je więc posłusznie w dół.- Najlepiej położyć je na kolanach, środkiem na zewnątrz. Zrobiłem jak kazała.- Ludzie często się zamykają i trudno mi cokolwiek zobaczyć - dodała, choć nic już nie musiała mówić. Rozdała karty, kazała wyciągnąć parę, nie zaglądać, nie odwracać, układać. Mówiła o przeszłości, widziała matkę, widziała ojca a potem nagle go nie wiedziała.- Już kiedy tu wszedłeś miałam dziwne przeczucia co do ciebie. Nie zjawiłeś się tu przypadkiem. Nie zjawiłem się u niej przypadkiem, ponieważ sam ją wyszukałem w Internecie i postanowiłem do niej przyjść. Przypadek nie grał w tym żadnej roli.- Twoja przyszłość - pokiwała głową. - Teraz prowadzisz ustabilizowane życie, ale karty mówią, że wkrótce to się zmieni. Spotkasz, zobaczysz kogoś, kogo dawno nie widziałeś. Nie wiem kim ten człowiek jest, ponieważ raz mi się wydaje, że to ktoś z twojej rodziny, ale nie może być, gdyż coś tam po prostu się nie zgadza. On, bo to będzie mężczyzna, zmieni twoje życie. Nie wiem też czy na lepsze. Jesteś dla mnie zagadką. Może pomyślisz, że nie jestem dobra w tym co robię ale nie zdarza mi się to często. Jest w tobie jakaś niezgodność. Z sobą. A może ze światem. - Zamysliła się. - Nie w tobie właściwie ale na drodze, którą podążasz. Widzę podróż, ale też dużo łez. Kogoś skrzywdzisz i nie jestem pewna,

czy będziesz miał możliwość naprawienia błędu. Ale widzę też miłość, choć przesłania ją jakaś tajemnica. Powinieneś się tej miłości wystrzegać. Może nie będzie to zła miłość, ale na pewno nie będzie łatwa. Kobieta mówiąc gestykulowała, jakby tymi rękami chciała mi jeszcze coś powiedzieć, czego nie potrafiły oddać słowa. Odszedłem od niej z mieszanymi uczuciami. Potem przyjechałeś ty.

Twój powrót wszystko zmienił. Całe nasze życie otoczyło się o sto osiemdziesiąt stopni. Więcej życia. Więcej śmiechu. Jakbyś z tej Libii przywiózł ze sobą odrobinę skradzionego słońca. I może rzeczywiście tak było. Już byli tacy dwaj, co ukradli księżyc, dlaczego więc ty nie mógłbyś ukraść słońca? Poszliśmy w trójkę na basen. Wtedy pierwszy raz widziałem cię prawie nagiego. Prawie, ponieważ kiedy się przebieraliśmy, każdy patrzył w inną stronę. W jednej chwili mieliśmy na sobie ubranie, a już w następnej kąpielówki. Ona czekała na nas przed wyjściem z szatni. Szedłem za tobą i patrzyłem na twoje umięśnione nogi, opalone ciało, szczupłą sylwetkę i coś się ze mną działo nienormalnego. Nie potrafiłem nagle przełknąć śliny, serce biło mi tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Może powinno to wtedy zrobić, może nie stałoby się potem to wszystko, co stać się musiało. Pływaliśmy i siedzieliśmy na słońcu. Ludzie wokół nas, śmiech, zabawa. Poszedłeś po dwa piwa a przyniosłeś trzy. - Dla kogo to trzecie? - zapytała ona, marszcząc brwi. - Dla niego - powiedziałaś i podałaś mi zimne piwo. - Przecież on nie pije. Ma dopiero siedemnaście lat. - Więc już jest wystarczająco dorosły na piwo. Na tym się skończyło. Więcej nic nie powiedziała. Piwo... może to zabrzmiało dziwnie, ale było to moje pierwsze piwo w życiu. Jakoś nigdy wcześniej nie ciągnęło mnie do alkoholu i nagle piłem ten gorzki gazowany napój. Smakował. I trochę mi się po nim zakręcił świat. Siedzieliście i rozmawialiście ze sobą. Śmiałaś się i po chwili poszedłeś po kolejne piwa dla was. Ja siedziałem w tym samym miejscu. Moje spojrzenie coraz częściej uciekało w twoją stronę. Udawałem, że patrzę gdzieś indziej, a jednak przesuwiałem wzrokiem po twoim ciele i co rusz zatrzymywałem się na twoim kroczu. W pewnym momencie zacząłem nabrzmiewać i zaczerwieniłem się. W tym samym czasie ona się śmiała z czegoś, co jej opowiadałaś i patrzyła w inną stronę, ale ty zauważyłaś, że coś się ze mną dzieje. Twoje bystre oczy powędrowały do mojego przyrodzenia i widocznego wybrzuszenia. Piwo wypadło mi z ręki i

natychmiast zerwałem się, uciekając do szatni, gdzie znajdowały się zimne prysznice. Puściłem wodę i stałem tak, dopóki się nie uspokoilem. Dygotałem z zimna, ale mocno zaciskałem oczy, kiedy woda spływała mi po twarzy. Nagle czyjeś ręce chwyciły mnie za ramiona i odciągnęły od lodowatego strumienia. Z zimna zakręciło mi się w głowie. Pomogłeś mi dojść do pobliskiej ławki. Usiadłem i szcząkałem zębami.- Wszystko w porządku? - zapytałeś. Jak mogło być wszystko w porządku, kiedy właśnie przed chwilą podnieciłem się na twój widok? Przeraziłem się tego co się działo z moim ciałem. Ciekawości, jaka się we mnie zrodziła, na samą myśl, że mógłbym widzieć cię zupełnie nagiego, chociaż raz popatrzeć, co skrywa się za tymi czarnymi kąpielówkami...Później całą winę zwałem na piwo. Ktoś lub coś przecież musiało być odpowiedzialne za całe zajście. To alkohol wyzwolił we mnie potwora. Już nie będę więcej pił piwa, już nie będę, już nie...A jednak to ty przyszedłeś tamtego dnia do mnie z piwem...

Pisałem, żeby jakoś mijał czas. Tej nocy miałem narodzić się na nowo. I zawdzięczałem to tobie. Z tym, że teraz rodził się we mnie artysta. Opisując te wszystkie chwile, przestanę żyć nadaremno. Tego przecież zawsze chciałeś. Tego mnie uczyłeś całe życie. Może i mnie uda się pójść w twoje ślady. Nie w celu papugowania. Ale dlatego, by znaleźć swój sens. Stać się kimś. Nie zniknąć z powierzchni ziemi bez śladu.

Po chwili odszedłeś do niej, upewniwszy się uprzednio, że naprawdę nic mi nie dolega. Ja siedziałem nadal na ławce. Przedemną prysznice, przechodzą ludzie, wyłącznie mężczyźni, bo to przecież męska część całego kompleksu. Tuż obok wejście do sauny parowej. Co chwila wychodzili z niej mężczyźni. Ale jacy! Nagle jakbym znalazł się w zupełnie innym świecie. Coraz bardziej ośmielałem się patrzeć na ich nagie ciała i targały mną tak sprzeczne uczucia jak jeszcze nigdy dotąd. Od razu moje myśli skierowały się na tę słynną rzeźbę. Biblijny Dawid Michała Anioła jest piękny sam w sobie i idealny nie dlatego, że artyście udało się przedstawić w swej rzeźbie jego naczynia krwionośne, ale dlatego, że według mnie, przedstawił mężczyznę właściwie perfekcyjnego. I właśnie tutaj, w tym nieprzestrzennym miejscu, gdzie dziesiątki mężczyzn przelewało się obok mnie, jak tłum jakiś niezidentyfikowanych przebierańców skór na niezwykajnym molo, powinienem popaść w syndrom Stendhala. Niestety nie mogłoby

się to powieść mnie ani nikomu. Każdy kto by liczył na zawroty głowy odznaczające się tym zaburzeniem, dezorientację, przyspieszone bicie serca czy też nawet halucynacje, zawiódłby się ogromnie. Ludzie ci bowiem, pozujący przede mną, grający w filmie jakimś, niczym dla głuchoniemych, przerażali mnie w swojej niedoskonałości. Obwisłe ciała, nienaturalnie wydęte brzuchy, powykręcane, powykrzywiane kości, zwiotczałe skóry, obrosłe tłuszczem młode ciała, stare zaś nadgryzione zębem czasu, czy naznaczone przyciąganiem ziemskim. Z naroślami, wypukłościami, znamionami. Ciała zaniedbane, nieuprawione, niewysportowane, zniszczone, poparzone czy posiniaczone. I męskie przyrodzenia na widok których znowu przechodził mnie dreszcz, jakbym stał pod zimną wodą: ukryte pomiędzy gąszczami włosów łonowych, tak małe, że ledwo widoczne, śmieszne, o niezwykłych kształtach, wyglądające niekorzystnie z każdej możliwej strony. Moszny obwisłe, bądź też jakby ich nie było, jądra małe jak u skrzatów. Tyle ułomności wokół. Nie dziwiłem się, że na świecie tak popularne w dzisiejszych czasach były rozwody. Przecież patrząc na te ludzkie indywidua, nie można było nawet zrozumieć, przypuścić, jak ktoś z nimi mógł spać. Dlaczego ci ludzie się o siebie nie starają? Czy tak trudno człowiekowi zadbać o swoje ciało, przecież to najcenniejsza rzecz jaka jest nam dana na świecie. Skąd u nich tyle obojętności? Ta nieczułość dla siebie i dla innych ludzi, przecież ktoś też musiał kiedyś dotykać lub będzie dotykał, patrzył na ich ciało. Jakby całe życie wzruszali ramionami. Zobojętniali. Zimne ryby. Siedziałem jak osowiały, jakbym nagle znalazł się w innym świecie, świecie monstrów, ludzkich dziwolągów i paskud. Chodzących pokrak. Poruszających się straszyleł. Mówiących poczwara. Żyjących szkarad. Jakby dla nich ewolucja zatrzymała się na innym etapie. Żaden z tych ludzi nie umywał się do ciebie. Ty z twoim wysportowanym ciałem, opalonym, zadbanym. Ty ze swoją potrzebą życia ze sobą w harmonii i zgodzie. Ze swoją doktryną, że jeśli ciało zdrowe, zdrowy duch. Z brzuchem płaskim i bez grama tłuszczu. Z włosami starannie przystrzyżonymi, ogolony i pachnący. Poruszający się jak człowiek nie jak jakaś małpa, podobna tym, którzy majaczyli przede mną. Ty... ty byłeś ponad wszystko. Uciekłem stamtąd i udałem się na koc. Nie patrzyłem na was, tylko od razu położyłem się i starałem chwycić dla siebie jak najwięcej słońca, zamykając oczy na świat. Chyba zasnąłem, kiedy nagle oprzytomniałem. Ktoś

połał mnie zimną wodą. Krzyknąłem i oszołomiony skoczyłem na równe nogi. Śmiałeś się a ja patrzyłem na ciebie rozszerzonymi oczami. Jej nie było, może poszła za potrzebą, a wiadomo, kobietom to trwa długo. W twojej ręce mignął mi jeszcze jeden pojemnik pełen wody. Chciałem ci zakazać tego następnego ruchu, jednakże wiedziałem jak się to skończy. Spróbowałem ucieczki, ale woda i tak mnie dosięgnęła. W odwecie krzyknąłem coś do ciebie, już roześmiany. Rzuciłem się w twoją stronę, zacząłem cię gonić. Skierowałeś się do basenu, skoczyłeś. Ja za tobą. Woda była naprawdę zimna, ale szybko się przyzwyczailem. Przebudziłem się też zupełnie. Zanim się wynurzyłem, ciebie nigdzie nie było. Rozejrzałem się dokoła. Wtedy coś mnie złapało od dołu i wciągnęło pod wodę. Szybko nabrałem powietrza w płuca i już tafla wody zamykała się przede mną. Trzymałeś mnie mocno, byłem jak skuty kajdanami, jakby na moich biodrach zawieszono ciężki kamień, mający ściągnąć mnie na samo dno. Otworzyłem oczy. Widziałem jak się śmiejesz pod wodą i mrugasz do mnie okiem. Następnie twoje mięśnie na ściskających mnie ramionach. A potem naraz patrzyłeś nie na mnie ale na mój wzwód, który przykuł twoją uwagę. Popatrzyłem w to samo miejsce, nie zdając sobie sprawy, że mój członek zrobił się nagle taki duży i przestałem się wyrywać. Puściłeś mnie nagle, pozwalając mi wypłynąć na górę, sam też poszedłeś w moje ślady i oboje nabieraliśmy powietrza, jakbyśmy się topili przed chwilą. Oddychałem ciężko, a jeszcze ciężiej było mi na sercu. Kompletna kompromitacja przed tobą. Po raz drugi tego dnia. Nie wiedziałem co się ze mną dzieje i chciało mi się płakać z bezsilności. Zauważyłeś, że znowu ze mną coś jest nie tak, dlatego posłałeś we mnie kuksańca, wyskoczyłeś w górę, wprost na mnie i zanurzyłeś mnie pod wodę. Dałeś mi tym samym do zrozumienia, abym się nie przejmował sprawami, nad którymi nie mamy kontroli. Czasem i ciało rządzi się swoimi prawami. Zadziałało. Po chwili znowu goniliśmy się w basenie jak szaleni, śmialiśmy się głośno, aż dołączyła do nas ona i zabawa stała się jeszcze weselsza. Tamtego wieczora nie mogłem spokojnie zasnąć. Nabrzmiały członek nie pozwalał mi spać a nie mogłem się zdecydować na to, aby go dotknąć i ulżyć sobie w tej męczarni. Prawdziwe piekło przeżyłem, kiedy z waszego pokoju doszły mnie dźwięki świadczące tylko o jednej możliwej sytuacji. Schowałem głowę pod poduszkę, niestety nie za wiele to pomogło. Nie mogłem w nieskończoność trzymać głowy bez dostępu świeżego powietrza,



więc chcąc nie chcąc, musiałem ją na powrót wyciągnąć. Tym razem zatkałem uszy rękami. Jej jęki dochodziły do mnie jakbym znajdował się pod wodą. I już miałem wstać, pójść do innego pokoju, kiedy wszystko się skończyło. Trzasnęły drzwi. Głośne kroki. Huknięcie kolejnych drzwi. I nagle cisza. To też nie dawało mi teraz spokoju. Za cicho nagle się zrobiło, więc teraz miałem pretensje do was, że nie uprawiacie seksu jak przed chwilą. Dlaczego nagle taka cisza wszędzie? Które z was odeszło? Ty. Byłeś cięższy od niej, więc twoje kroki łatwo dało się rozpoznać. Dlaczego pozostawiłeś ją samą? Leżałem tak może z godzinę jeszcze, aż zmógł mnie sen i nawet nie wiedziałem, kiedy zasnąłem.

Od tamtego dnia na basenie twój obraz zaczął mnie prześladować. Jakaś chora gorączka zaczęła trawić moje obłąkane ciało i nie było rady na jej ugaszenie.

Za oknem znowu jakiś odgłos nie dał mi spokoju. Odłożyłem pisanie i przeszedłem na balkon. Szkoda, że spałeś, miałem taką ochotę przejść się teraz plażą. Chłodna woda obmywałaby mi stopy, może udałoby nam się dojrzeć kraba, może razem popatrzylibyśmy na księżyc. Czy naprawdę na księżycu powstała ludzka noga? Dlaczego jeszcze nie postawiliśmy tam domów? Czemu statki kosmiczne nie są tak doskonałe, by człowiek mógł pokonywać długie odległości. Kiedyś ludzie modlili się do majestatycznego boga wychodzącego nocą na obłoki, teraz ludzie zrobili sobie z niego zwierzę doświadczone. Może dożyjemy czasów, gdy ród Adama wreszcie utworzy nowe kolonie na podłożu niezbadanego księżycy i historia zacznie się od nowa. Jak nasza, zaczynająca się teraz. Na balkonie cisza i spokój. Ale nie. Coś jednak tę ciszę przerywa. Podchodzę bliżej, wyglądam i widzę znowu tę samą parę, w innej pozycji, ale tak inaczej, jakby w spowolnionym rytmie. Nie spieszyli się, kosztowali i poznawali swoje ciała. Popatrzyłem znowu na nich i czekałem do końca. Dopiero potem wróciłem do środka. Dochodziła pierwsza w nocy.

Trzeciego dnia naszego pobytu tutaj dokonałem odkrycia, które przecież od dawno już było nam jasne. Jednak dopiero teraz tak naprawdę dotarło do mnie, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. Świeciło słońce, jak zresztą każdego dnia tutaj. Kiedy wszedłem do łazienki, ty stałeś już tam i nakładałeś na brodę pianę, żeby usunąć jednodniowy zarost. Przeszedłem obok ciebie,

oddałem mocz i wracając, zatrzymałem się za tobą. Moja twarz odbiła się w lustrze tuż obok twojej. Te same czarne włosy, to samo spojrzenie, aczkolwiek w moich oczach można było dostrzec jeszcze ślady jej istnienia, tak samo skrojone usta, nos z lekko rozszerzonymi nozdrzami. Gdybyś nie miał piany wokół ust, dostrzegłbym taki sam przedziałek na brodzie. Uśmiechnąłeś się do mnie i podałeś mi maszynkę do golenia. Jeszcze nigdy nikogo nie goliłem, ale zabawa była niezła. To samo ty powtórzyłeś ze mną, bo chociaż mój zarost nie był tak silny jak twój, to jednak również należało się go pozbyć. Tego trzeciego dnia polubiliśmy nowy sposób bliskości, jakim okazało się dla nas zwykłe golenie. To właśnie w tych powszednich sprawach, w codziennych obowiązkach jest tak naprawdę najwięcej ukrytego piękna. Tego się też od ciebie nauczyłem. Razem poszliśmy na zakupy. To dziwne, ponieważ z nią nigdy do sklepów nie chciałeś chodzić. Denerwowało cię, kiedy godzinami wybierała rzeczy, szczebiotała i ciągle była taka niezdecydowana. Teraz jakby się wszystko zmieniło. Zmieniłeś się, ale to mi się w tobie podobało. I ja przecież nie lubiłem robić z nią zakupów, nie miałem po prostu na to siły. Kobiety ganiały po piętrach sklepów bez najmniejszego problemu, jakby miały gdzieś ukryte skrzydła, w ich nogach też załączał się ukryty motorek, napędzający je całymi godzinami. Potrafiły być niestrudzone w wymyślaniu i wynajdywaniu kolejnych sklepów i rzeczy, które im były niepotrzebne. Często dawałeś jej kartę i nakłaniałeś, aby wzięła ze sobą Honorkę. Mogła jej też jedną rzecz kupić. To w większości działało, ale czasami niestety też, nie. Kiedy Honorka była za bardzo przybita, albo pobita tak, że nie chciała się pokazywać na mieście. Ugotowałeś mi w sposób nowoczesny obiad, dzwoniąc przez telefon do jednej z pobliskich restauracji. Przynieśli go do trzydziestu minut. Co dziwne, smakował. Zjedliśmy wszystko, jak dwa głodomory. Zapiliśmy winem. Poszliśmy spać. Wieczorem znowu znaleźliśmy się nad morzem. Pływaliśmy w resztkach promieni gasnącego słońca. Z początku oczy szczypały nas od słonej wody, ale po chwili przestawały i można było bez przeszkód cieszyć się wodą. Słona morską wodą ma wyjątkowy zapach. Woń relaksu, wypoczynku, może nawet piasku pod stopami i wodorostów. Zwróciłem się wtedy do ciebie:– Prawda, że morze pachnie tak inaczej? Chwyciłeś mnie i wrzuciłeś do wody. Na chwilę zakryły mnie fale, ale szybko wydostałem się na powierzchnię. Choć bardzo się starałem, nie

byłem tak silny jak ty i nigdy nie udało mi się podnieść cię i wrzucić do wody, jak to ty robiłeś ze mną.- Oczywiście, to naukowo dowiedzione - odpowiedziałeś.- Naukowo? - zdziwiłem się, ponieważ nic o tym nie słyszałem.- Tak. Żyjące w morzu bakterie wydzielają siarczek dimetylu, a ten nadaje charakter morskiemu aromатовi.- Bakterie? - uśmiechnąłem się i próbowałem natrzeć na niego, przewrócić w falach, bez szans.- Zwykłe bakterie.- Nigdy bym nie powiedział.- A co byś powiedział na to? - krzyknąłeś i znowu nie udało mi się uniknąć twoich silnych rąk. Po chwili dotykałem rękami piasku na dnie morza, starając się wynurzyć.Zmęczeni leżeliśmy na plaży, oddychając głęboko, przyglądając się, jak nasze nogi obmywają fale. Nawet nie spostrzegliśmy kiedy morze urodziło swego syna. Pojawiał się właśnie na horyzoncie, jeszcze w objęciach matki, ale już za chwilę mający odłączyć się od niej i samemu stanąć na niebie, by przez całą noc władać ciemnym firmamentem. Nawet natura tak bardzo zbliżona do ludzi w swych uczuciach była. Ojciec słońce i matka morze. Spłodzony syn. Matka na swoim miejscu, cierpliwa. Ojca już od dawna nie widać. Świeci gdzieś dla innych stworzeń, dla innego morza, dla ludzi chodzących do góry nogami.- Kupimy dom nad morzem - zakomunikowałeś.- Gdzie? We Francji?- Tak. Już nawet znalazłem miejsce. Spodoba ci się. Domek jest mały, z basenem, posiada własne zejścia do morza.- Czemu nagle taka zmiana?- Tutaj jest dobrze ale jakbyśmy nie mieli własnego miejsca. Zbyt wielu ludzi. Zgiełk.- Mieszkanie sprzedamy?- Możemy je zatrzymać. Nie trzeba się go pozbywać. Tam będziemy tylko my. Sami. Setki metrów od nas nie ma żadnych zabudowań. Stworzymy nasz świat. Nasz raj na ziemi.Popatrzyłem na księżyc i rozmarzyłem się. Zawsze chciałem mieć coś swojego, miejsce gdzie mógłbym czuć się w pełni człowiekiem. Ale do tego brakowało mi jednej rzeczy.- Czy będzie tam ogród? - zapytałem z nadzieją.- Już tam jest ogród. Czeka na ciebie.Podparłem się na jednym łokciu.- Wiedziałeś?- Że chcesz mieć ogród? Tak. Przecież o tym ogrodzie śniesz od jak żywa.- Posadzę w nim swoje kwiaty.- Kosmosy, tak. Zrobimy zamówienie i posiejesz je gdzie tylko będziesz chciał. Dom jest mały, ale ogród ogromny.Jak dobrze wszystko potrafiłeś zaplanować. Jak bardzo mnie znałeś. Zapamiętałeś nawet te jedyne w swoim rodzaju kwiaty. Kosmosy. Całe życie marzyłem o ogrodzie pełnym tego kwiecia. A pośród nich miejsce na dwa leżaki. Kiedy kwiaty wyrosną na tyle, by je

przesłoniły, po ułożeniu się na nich z książką w rękach, przesłonią wszystko wokół.- Raj na ziemi... - rozmarzyłem się. - To kiedy się przeprowadzamy?

Pisanie okazało się takie przyjemne. Jakby słowa same ze mnie wypływały. Po chwili nie widziałem już nic. Po chwili, pisząc, przeżywałem wszystko na nowo. Moje oczy przesłoniły wspomnienia, a palce wystukiwały automatycznie na klawiaturze.

- Cemu ty nie masz dziewczyny? - zapytała ona pewnego dnia. Stałem bezradnie, nie wiedząc co odpowiedzieć. Cemu? Nie wiem czemu, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Miałem siedemnaście lat, czy wszyscy w tym wieku muszą z kimś chodzić? Wzruszyłem więc ramionami.- Bo nie mam.- Wszyscy w twoim wieku kogoś mają - nie dawała za wygraną.- Jak widzisz, chyba nie. Ale nie wydaje mi się, że bym był wyjątkiem. Popatrzyła na mnie uważnie, lekko przechylając głowę. Miała naprawdę piękne włosy. Czasami wyglądała jak modelka z dobrego czasopisma.- Ty jakiś dziwny jesteś, wiesz? - stwierdziła i powróciła do robienia obiadu.

A potem przyszedł tamten moment. Przecież kiedyś i do tego musiało dojść, takie rzeczy się w życiu zdarzają. Honorata pojawiła się u nas wieczorem, zapłakana, pobita. Ty od razu poszedłeś do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Ona od razu zamieniła się w Matkę Teresę i rzuciła się jej na pomoc. Jej przyjaciółka była w tak opłakanym stanie, że należało z nią pojechać do szpitala. Ubrała się prędko i zamawiając taksówkę w biegu, obie wyszły z domu. - Nie ruszaj się od stołu, dopóki tego nie zjesz - zdążyła mi jeszcze przykazać z uniesionym palcem. Po chwili opuściłeś swoje ukrycie i usiadłeś przy kuchennym stole, gdzie męczyłem się z resztkami sałatki.- Cemu nie lubisz Honoraty? - odważyłem się zapytać.- Nie wiem. Może dlatego, że tak bardzo mi przypomina dzieciństwo. Podniosłem głowę. Przyjrzałem ci się. Nigdy nam nie opowiadałeś o swoim dzieciństwie. Nigdy też nie odwiedzaliśmy twojego ojca.- Mój ojciec bił matkę. Właściwie nie, źle powiedziałem. On ją katował. Musieliśmy się temu przyglądać. Ona była zbyt słaba by od niego odejść, zresztą miała nas i nie wiedziała dokąd pójść, za co żyć. Godziła się na to. Nie wiedziała tylko jak bardzo niszczy nam tym życie.- Co się stało?- Bił ją każdego dnia. Kiedy miałem czternaście lat, skatował ją do nieprzytomności. Postawiłem mu się i też wylądowałem w szpitalu. Mnie udało się z tego jakoś wyjść,

dla niej było już za późno. Tamtego dnia na skutek pobicia po prostu umarła. Ciało już nie wytrzymało. Moja babcia...- Przykro mi.- Mnie już nie. - Masz do niego żal? To dlatego go nie odwiedzamy?- Nie mam do niego tyle żalu, co do niej. Za to, że pozwałała się bić. Że byliśmy świadkami jej upodlenia a jego zezwierżenia.- Co było potem?- Na parę lat wsadzili go do więzienia. Nami zajęła się ciotka. On wyszedł i nic się nie zmienił. Żyje nadal tym samym chorym życiem. Znalazł inną, której robi to samo. Patrzyłem na ciebie w tamtej chwili, widziałem jak mocno zaciskasz pięści. Choć minęło wiele lat, nadal to w tobie siedziało. Pewne rzeczy pozostają w nas na całe życie. Szczególnie te złe. Było mi cię żal. Ja miałem wspaniałe dzieciństwo. Nigdy nie zaznałem strachu. W naszym domu panowała harmonia i spokój. Dopiero teraz zrozumiałem dlaczego nigdy nie mówiłeś o swoim ojcu, o matce zresztą też nie. Choć musiałeś ją bardzo kochać, inaczej nie stanąłbyś w jej obronie. Sałatka mi już nie smakowała. Odsunąłem talerz.- Nie będziesz jadł?- Nie. Więc zjadłeś ty. Kiedy talerz świecił już pustką, poszedłeś do kuchni i przyniosłeś dwa piwa. Rozlałeś do szklanek i usiadłeś, z łokciami opartymi na stole. Od jakiegoś czasu, zauważyłem, nie nosiłeś obrączki na palcu.- Twoja babcia była dobrym, choć prostym człowiekiem - zagaiłeś. - Jak ty kochała kwiaty, to chyba po niej odziedziczyłeś zafascynowanie ogrodem. Ona, choć od rana do nocy ciężko pracowała, zawsze znalazła trochę czasu, by zająć się swoimi kwiatami. Często, kiedy było jej ciężko, źle na duszy, uciekała do swojego ulubionego kąta za domem. Tam płakała. Kiedyś siedziałem w tych kwiatkach, schowany przed ojcem, gdy przybiegła tam, upadła na kolana i trzymając się za brzuch, szlochała. Przyglądałem jej się z ukrycia, cały sparaliżowany. Nie potrafiłem okazać jej uczuć, bo choć sama nam ich nie szczędziła, to jednak coś nas blokowało. Często ją tam potem widywałem i płakałem w ciszy. Ona nigdy się o tym nie dowiedziała.- Biedna... - wyszeptalem.- Gdybym był wtedy chociaż trochę doroślejszy! Zabrałbym ją stamtąd i nie dopuścił do jej śmierci. Wyrwałbym ją od niego nawet siłą. Twoje oczy się zaszklily. Spuściłem wzrok, nie potrafiłem patrzeć na ciebie w chwili tej słabości. Przecież zawsze byłeś silny a teraz nagle odkrywałeś przede mną nową twarz. Opowiadałeś potem rozmarzonym głosem o życiu na wsi z, jak go nazywałeś, tamtym człowiekiem. Bywały i chwile szczęścia, ale raczej niewiele ich zapamiętałeś. Wraz ze śmiercią matki

wszystko runęło. Świat stracił barwy i już nigdy nie miał być takim, jakim był, kiedy ona chodziła swoimi malutkimi stopami po ziemi. Dla dziecka, jedynym szczęściem i słońcem, dzięki któremu może zdrowo żyć, rosnąc i rozwijać się, jest matka. Jej miłość, opieka i czułość. Kiedy matki zabraknie, to tak jakby nie było sprawiedliwości na świecie, ale nikt nigdy nie mówił, że życie jest sprawiedliwe. Trzeba na siłę iść dalej, robić niepewne kroki i starać się widzieć barwy tam, gdzie ich po prostu nie było. Jeżeli jeden kwiat uschnie, już nigdy nie wyrośnie następny taki sam. Jedynie podobny. I twoja matka była takim kwiatem. Ale kwiatem, który zabrał wam kolory życia i zdolność widzenia świata w czystych barwach. Już rozumiałem, dlaczego nie chciałeś patrzeć na Honoratę i pogardałeś nią. Bardzo przypominała ci matkę. Zniszczone życie. Pobite ciało. Nieszczęście. niesprawiedliwość. Nie wiem czy to z wypitego piwa, czy też z powodu twojego opowiadania, popłynęły mi w oczu łzy. – Delikatny jesteś – powiedziałaś. – Masz za dobre serce. – Poruszyła mnie ta historia – wydusiłem. – Prawdziwe życie zawsze porusza człowieka. – Nieszczęśliwe na pewno...

Na chwilę oderwałem się od wspomnienia. Tak jakoś ciężko mi się zrobiło na sercu. Musiałem przez moment odpocząć, dlatego poszedłem do lodówki po sok pomarańczowy. Już miałem ją zamykać, kiedy w oczy rzuciła mi się wódka. Dolałem jej więc do soku. Opisując kolejne sprawy, będę chyba potrzebował wzmocnienia. Wróciłem do biurka i zapatrzyłem się na ciebie, co raz popijając drinka. Wyglądałaś niesamowicie, rysy twojej twarzy złagodniały, wygładziły się i sprawiały takie niewinne wrażenie. Jakbyś podczas tego snu stawał się małym dzieckiem, którym kiedyś byłeś. Doskonale potrafiłem sobie wyobrazić cię w wieku dziesięciu lat. Musiałeś wyglądać tak samo jak ja, a ja przecież miałem zdjęcia. Swoje, bo twoje nie zachowały się z tamtego okresu.

Honorata poroniła. Okazało się, że była w drugim miesiącu ciąży. Mogłaby być matką. Może dobrze się stało, że się nią nie stała, ponieważ jakie by to dziecko miało życie? Z pijakiem ojcem i matką alkoholiczką? Może lepiej, że dziecko umarło teraz, niż gdyby miało ginąć przez całe swoje istnienie, ponieważ alkohol i oboje rodziców powoli niszczyli by w nim chęć życia. I czego oni by to dziecko nauczyli? Miłości do bliźniego chyba raczej nie... Ona

płakała w twoich ramionach, bo kiedy przyjechała, akurat dopijaliśmy piwo. Rzuciła się na ciebie, opowiadając chaotycznie co się stało i łkając, moczyła ci niebieską koszulę. Obejmowałeś ją jednym ramieniem, drugie wyciągnąłeś w moją stronę i delikatnie położyłeś je na mojej szyi. I ona po chwili otworzyła sobie piwo oraz dwa kolejne dla nas. Minął jakiś czas zanim usiadła sama na krześle obok. Dopiero wtedy to zauważyła.- Dlaczego go tak trzymasz za szyję? Momentalnie zeszywniałem. Twoja ręka w jednym momencie ocieężała, palce wbiły się w skórę. Krew zastygła mi w żyłach. Spojrzałem na nią, na ciebie nie odważyłem się patrzeć. Ona przyglądała się nam z jakimś złym błyskiem w oczach.- O co ci chodzi? - zapytałeś ją, nadal jednak trzymając prowokacyjnie rękę w tym samym miejscu.- Czemu go obejmujesz? I gdzie masz obrączkę? Nie wiedziałem jak wybrniemy z tej sytuacji, bo tak naprawdę przecież nic się nie działo, niczego nie zrobiliśmy, ale jednak poczucie winy musiało się wtedy ozwać w nas obu.- Opowiadałem mu o swojej matce - oznajmiłeś głośno, jakby to miało wszystko tłumaczyć. Ona popatrzyła na ciebie, jak zwykle przechylając lekko głowę w jedną stronę.- I?- Nie chcę, żeby się czuł osamotniony. Jak ja kiedyś.- Osamotniony? Przecież on nie jest osamotniony.- Po naszej rozmowie może się tak czuć. Wzięło go to. Może nie miałem mu tego opowiadać.- Jestem dorosły - warknąłem, nie wiem czemu. Czuję się zagrożony, jak dzikie zwierzę w ślepym zaułku.- Jak może się czuć osamotniony? Ma nas! Zresztą to jedynie stara historia, nie tylko ty miałeś ciężkie życie. Miał go każdy z nas. Zabrałeś rękę z mojego karku. Nie za bardzo rozumiałem jej wybuch, ale musiało się to wziąć z szoku, jakim było dla niej poronienie Honorki. I z zazdrości. Znowu nadeszły dni gdy zaczęła nam się dyskretnie przyglądać. I choć w pewne rzeczy nie mogłaby po prostu uwierzyć i nie przeszłyby jej przez myśli, to jednak kobieca intuicja zapalała w niej ostrzegawcze światełka. Uświadomiłem sobie również jej nieczułość w stosunku do twoich przeżyć z dzieciństwa. Jakby to, co ci się przytrafiło, było zupełnie normalnym zjawiskiem w życiu. A normalne przecież nie było. Dlaczego ona cię nie rozumiała?- Gdzie masz obrączkę? - zaatakowała znowu.- Zostawiłem w łazience.- Zostawiłeś?- Tak, kiedy się przebierałem. Musiałem o niej zapomnieć.- To zostawiłeś ją tam czy o niej zapomniałeś - łapała cię za słowa, mówiąc coraz donośniejszym tonem.- Czy to ważne?- Dla mnie tak!- Zapomniałem. Widziałem jak stajesz się

podenerwowany. Obie pięści zacisnąłeś mocno, aż zbieleły. Jakaś kostka strzeliła na głos. Ona tego nie zauważyła.- Ja od dnia ślubu nigdy o niej nie zapomniałam.- Ty jesteś kobietą.- To niczego nie zmienia.- Ja tak nie uważam. Dla kobiet pierścionki i inne świecidełka są bardzo ważne, dla mężczyzny nie. Po prostu.- Ale nigdy jej nie zapominałeś! - upierała się. Nagle wstałeś, krzesło zaszurało, odjechało w stronę kuchenki i z łomotem się przewróciło.- Co ty wiesz?! Co ty możesz wiedzieć? Trzy lata mnie tu nie było, skąd możesz wiedzieć, że nigdy nie zapomniałem włożyć tego cholernego pierścionka na palec? Pobielała na twarzy. Nie spodziewała się twojego wybuchu. Ja zresztą też nie. Nigdy taka scena nie miała miejsca w naszym domu. Poderwałem się i postawiłem krzesło na nogi. Podsunąłem tobie. Usiadłeś. Chwyciłeś butelkę piwa, już go nie przelewałeś, i wypijeś całe na raz. Pomiedzy nami panowała niezręczna cisza. Nikt się nie odzywał. Atmosfera gęsta od napięcia tak, że dałoby się ją kroić nożem. Nikt nie patrzył na nikogo. Ona odezwała się pierwsza.- Przepraszam. Zachowuję się jak stuknięta. To całe zamieszanie z Honoratą...Milczałeś. Nadal patrzyłeś w jeden punkt na stole.- Nie gniewaj się. Już więcej się to nie powtórzy. Okej?- Okej. A teraz pójdę się położyć. I zostawię nas samych przy stole. Za sobą zamknąłeś cicho drzwi. Po chwili przeszedłeś do łazienki i usłyszeliśmy syk wody lejącej się z prysznicu. Znowu kroki i zamykanie drzwi. Tamtej nocy ona spała w gościnnym pokoju.

Co byśmy zrobili, gdyby nie było jutra? Czy odważylibyśmy się na rzeczy odważne, czy też czekalibyśmy na koniec?

Sytuacja w domu stawała się z czasem coraz bardziej napięta. Od tamtej kłótni coś nie grało i choć wszyscy przyjęliśmy potulnie swoje zwykłe role i maski, to jednak coś powoli zaczynało zgrzytać. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że stajemy się częścią dramatu zmierzającego do rychłego końca. Kiedy kurtyna się wzniesie, będziemy musieli zagrać ostatni akt. I nikt z nas nie miał pojęcia jak się to zakończy, ponieważ sztuka ta pisała się dzięki naszemu życiu i na naszych oczach.

Jakby tego było mało, zdecydowaliśmy się pójść do teatru. To był jej pomysł, sama chciała nas gdzieś wyciągnąć, więc kupiła bilety, stawiając nas przed faktem dokonanym.- Na pewno się wam spodoba, chłopaki - szczebiotała radośnie. Ale to właśnie była ona, komu się to nie spodobało. Scenę tworzył salon fryzjerski. Na



scenie fryzjerka, głupia blondyna i fryzjer, przegięty homoseksualista. Ludzie z jego dowcipów śmiali się do łez. I my nie mogliśmy się powstrzymać. A ona siedziała nieporuszona. Twarda jak gład. Na scenie morderstwo, na widowni biorące udział w przedstawieniu uśmiechnięte twarze. Jej zaciśnięte mocno usta. Po przerwie wypłała na raz całą lampkę białego wina. Wróciliśmy na salę, nadeszła druga część, jeszcze komiczniejsza. Już nawet aktorzy śmieją się do rozpuku, widać jak dobrze się bawią. Dzięki nim widownia szaleje i brawa rozlegają się ogromne. Owacje na stojąco. Parę razy musieli wychodzić, żeby się pokłonić...- Dobrze wybrałaś - powiedziałaś do niej, całując ją w policzek. - Już dawno tak się nie naśmiałem.- I mnie się bardzo podobało - dodałem od siebie. Nic nie odpowiedziała. W milczeniu dotarła do domu i poszła położyć się spać sama.- Co ją ugryzło? - zapytałeś mnie zdziwiony.- Nie wiem - odpowiedziałem. Oboje jednak wiedzieliśmy o co jej chodziło...

Poniedziałek rano. O siódmej miałem wstać do szkoły. Zadzwonił budzik, wyłączyłem go i przewróciłem się na bok i zasnąłem. Za oknem deszcz, szara pogoda. W takie dni powinno się zakazywać wychodzenia z domu. Byłem niewyspany. Całą noc mi się śniło. Tu spadałem, tam uciekałem. Tu znowu stawałeś przed mną, goniłeś mnie. Klęczałem przed tobą, prosiłem o coś, ale już nie pamiętam o co. Okładaliśmy się pięściami, aż krew sikała, by po chwili kąpać się nago w rzece. Zasnąłem. Śniło mi się, że jestem w swoim pokoju, ty wchodzisz do mnie tylko w samych bokserkach, siadasz na łóżku, gładzisz mnie po głowie.- Musisz wstawać do szkoły. Już i tak zaspasłeś. Nie chciałem wstawać, pragnąłem, aby ten sen śnił mi się dalej. Patrzyłem na ciebie, jakaś mgła panowała wokół... ale nadal był to sen.- Pada. Nigdzie nie idę - wymamrotałem. Przeturlałem się przez łóżko i znalazłem się blisko ciebie. Poczulem rosnące w sobie pożądanie.- Połóż się obok mnie - powiedziałem do ciebie.- Jest dzień. Musisz... Nie dokończyłeś, ponieważ włożyłem ci rękę między nogi, wyczułem jak bardzo byłeś twardy, chciałem cię pocałować, i już zbliżałem usta do twoich warg, kiedy nagle skądś, z jakiegoś innego świata, dobiegł mnie jej głos:- Wstał już? Obudź go, przecież się spóźni do szkoły! Przejrzałem na oczy. Mgła zniknęła. Siedzieliś na moim łóżku. Moja ręka między twoimi nogami. Mój wzwód i twoja twardość, jeszcze pulsująca w mojej ręce, nawet wtedy, gdy jak oparzony oderwałem rękę od tego wstydliwego miejsca. Twoje

oczy, szeroko otwarte, źrenice rozszerzone. Strach w nich tak wielki, że prawie wyczuwalny. Otwarte ze zdumienia usta. Ciało jakbyś nagle spojrział w oczy Meduzie, skamieniałe. Odkoczyłem, ręka paliła mnie jak diabli, zakryłem się kołdrą.- Odejdź - wyjąkałem z duszącymi mnie łzami. Wstałeś, ale nie mogłeś odejść, zbyt widoczna była nagle sytuacja w jakiej się znaleźliśmy. Wybrzuszenie na twoich bokserkach było tak widoczne, że i ja, choć chciałem, nie potrafiłem oderwać od niego oczu. Patrzyłem jak przytomniejesz, jak patrzysz przez drzwi czy jej nigdzie nie ma, jak ostatni raz obracasz się w moim kierunku. Wyglądałeś jak rażony prądem. Wyszedłeś do łazienki a właściwie skoczyłeś tam jednym susem i zamknąłeś za sobą drzwi, a potem usłyszałem szum wody.- Co z tobą? - zapytała ona, wchodząc do mojego pokoju. Na szczęście byłem zakryty po uszy.- Zaraz wychodzę - powiedziałem słabym głosem.- Czy ty nie jesteś czasem chory? Taki błądy jesteś.- Nie...Już podchodziła do mnie i przykładła ręce do czoła.- Boże. Jesteś cały rozpalony. Ty jesteś chory.- Nic mi nie jest - zaprotestowałem.- Nigdzie nie pójdziesz, będziesz leżał w łóżku. Na wszelki wypadek. I nie chcę nic słyszeć.Przyniosła mi do pokoju śniadanie, kanapki i gorącą herbatę. Jadłem kiedy rozległo się trzaśnięcie drzwiami. Poszedłeś do pracy i nic nie powiedziałeś. Ona popatrzyła na mnie.- Co jemu znowu się stało? Od swojego powrotu zachowuje się jakoś dziwnie.Odetchnąłem. Zjadłem. Wypiłem. Cały dzień przeleżałem w łóżku. Chyba naprawdę wtedy zachorowałem. Ale na chorobę zwaną obsesja. Bo obsesyjnie o tobie myślałem i myśli te nie dawały mi spokoju. I chorowałem coraz bardziej, dzień z nocą zlały się w jedno. Gorączka ogarnęła moje ciało. Nie wiedziałem co się dzieje i gdzie jestem. Ale w tych snach widziałem ciebie. Poczucie strachu. Wielki wstyd. Niepewność. Niezrozumienie. Pożądanie, które nie pozwalało mi spać i trzymało moje ciało w piekielnych płomieniach. Boże, jak to bolało! Ale wreszcie coś się dzieje, przemawiasz do mnie ty, czasem mówi ona. Ktoś mnie gładzi po ciele, czyjaś ręka, wielka, ogromna, gorąca.- Pali... - wyszeptałem.Obudziłem się jednego dnia. Białe ściany. Dziwny zapach. Szpital. Ciebie nie było ale ona siedziała na krześle.- Kochanie, jak się czujesz? Wszystko w porządku?- Co się stało? Czemu tu jestem?- Byłeś chory. Ale już wszystko będzie w porządku.- Co mi było?- Nie wiem, nawet doktorzy nie mogli ustalić.Opadłem na poduszkę. Zamknąłem oczy. Zasnąłem. Podczas kolejnego przebudzenia jej nie było. Patrzyłeś

na mnie ty.- Witaj, śpiochu - powiedziałaś.- Cześć - uśmiechnąłem się do ciebie chwiejnie.- Nieźle nas nastraszyłeś.- Przepraszam.- Nie musisz przeproszać. Ważne, że dochodzisz do siebie.- Jestem bardzo zmęczony.- Nie dziwię się, w końcu tydzień byłeś nieprzytomny.- Tydzień?- Tak. Bardzo się o ciebie martwiliśmy.- Ty... też? Nawet po... tamtym?Przełknąłem ślinę. Nie chciałem do tego wracać i ciężko mi się o tym wspominało, ale musiało to zostać powiedziane.- Nic się wtedy nie stało.- Stało się. Dotykałem cię i...- I mnie się to podobało. To nie ty powinieneś mieć wyrzuty sumienia, ale ja. Więc to ja cię przeproszam. Zapomnijmy o tym.- Ale... muszę ci coś powiedzieć.- Co?Wahałem się, ale musiałem to z siebie wyrzucić.- I mnie... i mnie się to wtedy podobało.Były to złe i występne myśli, ale nie mogłem się ich wypierać.- Będzie dobrze - pogładziłeś mnie po twarzy. - Już tylko wracaj do zdrowia. Niczym się nie przejmuj. Życie na to jest za krótkie.Parę dni później wróciłem do domu. Ona upiekła dla mnie tort czekoladowy, dokładnie taki jaki lubiliśmy oboje. Mieliśmy zbliżone smaki. Nagle wszystko wróciło do normy.

Trzy lata. Tak długo cię nie było. Wyjechał wtedy mój ojciec, bohater. Przyjechał ktoś obcy. Inny człowiek. Mężczyzna, który swoim pojawieniem się rozkopał całe moje dotychczasowe życie. Gdzie pojawił się mój tata? Czemu zniknął? Czemu nie potrafiłem go już odnaleźć w twoich oczach?

Nie opuszczały mnie sny związane z twoją osobą. Jakaś nieznana mi siła pchała mnie w nich do ciebie. Coraz ciężiej przychodziło mi z tym żyć. W końcu doszło do tego, że zacząłem cię unikać. Na siłę wcisnąłem się w grupy kolegów, którzy po szkole grali w piłkę nożną, która w ogóle mnie nie interesowała. Biegałem jak szalony zając po całym boisku tylko w celu kopnięcia zwariowanej piłki. Na boisku przeżywałem katorgę, jeszcze głępszej gry nie widziałem jak żyję i choć starałem się ją zrozumieć, nie potrafiłem. Czy ta pędząca za piłką grupa pomyleńców zdaje sobie sprawę ze swej śmieszności? Nie zdawali sobie sprawy, oczywiście, że nie. Ale oni byli ulepieni z innej gliny niż ja. Ona cieszyła się, że gram, że wreszcie znalazłem sobie przyjaciół. Ja cieszyłem się, bo wreszcie zajmowałem czymś głowę i nie musiałem myśleć tylko o tobie. Zresztą bardzo się przestraszyłem tamtego dnia po przebudzeniu w szpitalu, dlatego miałem nadzieję nigdy więcej do niego nie wracać. Szpitale są dla starych ludzi. Ja nie miałem tam czego

szukać. A ty? Również zaczęłaś znikać z domu na długie godziny. Wynajęłaś sobie jakieś małe biuro w jednym z wieżowców niedaleko domu, by spokojnie pisać. Gonił cię czas, zbliżał się termin odesłania kolejnej książki i nie mogłaś sobie pozwolić na olewanie. Tylko ona przesiadywała w domu z Szejlą. Mijaliśmy się. Nie widywaliśmy się czasami parę dni pod rząd. Budziłem się czasami nocą i nie potrafiłem zasnąć. Ty spałaś za ścianą. Ona leżała obok ciebie. Ja musiałem spać sam. Gdybyś chociaż przyszedł na chwilę popatrzeć na mnie, pogładzić swoimi ciepłymi dłońmi. Ale nie. Nic się nie stało. Nie wiedziałem przecież, że i ty w tamtym czasie toczyłaś walkę z samym sobą. Potem znalazłem sobie dziewczynę. Na siłę. Poszliśmy parę razy do kina, do kawiarni na ciastko z kawą. Ona nie piła. Nie lubiła tego, tamtego. To jej nie odpowiadało. Tak nie powinienem mówić, tak się nie zachowywać. Sztywna jak pał. Chłodna jak nasza zamrażalka. Młoda, ale taka nieciekawa, taka pozbawiona życia. Chodząca kukła. Bez uśmiechu. Już się nie dziwiłem, że nie miała chłopaka i zawsze była sama. Spróbowałem się z nią całować, żeby tylko wypróbować, ale mogłem to porównać do całowania się ze starym butem. Tyle samo było w niej energii. Nic mi to nie zrobiło. Miała małe piersi, zresztą kiedy ją przypadkiem złapałem za pierś, uderzyła mnie w twarz. Zagorzał we mnie ogień złości. - O co ci chodzi? - zapytałem, odsuwając się od niej. - Nie obmacuj mnie. - Jesteś moją dziewczyną, nie? Więc w czym problem? - W tym, że nie ze mną te numery. Nie jestem taka. Jaka? No jaka ona właściwie nie była? - Idź do diabła! - powiedziałem do niej i odszedłem. Wróciłem do domu z ukrytą butelką wódki. Upiłem się w swoim pokoju. Na wszelki wypadek napisałem jej, że z nami koniec, gdyby jeszcze tego nie zrozumiała. Po co to wszystko robiłem? Dla kogo? Przecież nie przyciągała mnie ani trochę, nie miałem nawet takiej potrzeby by do czegokolwiek między nami doszło. Jej miękkie piersi były takie... nijakie. Była jak sztywny posąg i tyle co on mogła mnie podniecić. Już nigdy więcej, powiedziałem sobie. Tej nocy skończyłem również z piłką nożną, niech głupcy sami, jak psy, za nią latają. Wolałem siedzieć w domu i czytać książki. Nie dopiłem jeszcze butelki, a już zrobiło mi się źle. Tej nocy jej nie było w domu. Znowu pojechała do babci. Może też powinienem do niej zajechać, ale jakoś nie mieliśmy dobrych stosunków. Babcia bywała chłodna i nieprzystępna, jakby babcią nie była. Niby jej matka a nawet podobna do niej nie była. Nie

odwiedzała nas też nigdy i dopiero teraz, gdy chorowała, gdy trzeba się nią było zajmować, miękła. Oni wszyscy, ci starzy, tacy pewni siebie, dumni, nie potrafiący ugiąć karku, mający swoje zasady a jak przyjdzie co do czego i jedną nogą stoją już w trumnie, oczy się dopiero otwierają. Ale nie chciałem nikogo osądzać, pewnie i młodzi tacy sami byli. Nagle zebrało mi się na wymioty. Wypadłem z pokoju i rzuciłem się do łazienki. Dopadłem do ubikacji i ulżyłem sobie w ten nieprzyjemny sposób. Dopiero potem usłyszałem odgłos płynącej wody i kiedy się odwróciłem, zobaczyłem twoje nagie ciało za zaparowaną szybą. Siedziałem na podłodze jak zaczarowany. Znowu zwymiotowałem i zawisłem tak na muszli. Wtedy zakręciłeś wodę i odsunąłeś drzwi kabiny, wychodząc na ręcznik leżący na podłodze. Cały mokry stałeś tak sparaliżowany, nie wiedząc co robić. Ale ja doskonale wiedziałem, alkohol w krwi robił swoje. Odważyłem się podejść do ciebie i rzucić ci się w ramiona.- Jesteś pijany - stwierdziłeś zdumiony.- Pijany - przytaknąłem, czkając. - Rozszedłem się z tą głupią dziewczyną. Zrezygnowałem z piłki nożnej. Nie będę robił nic na siłę.- Nic takiego robić nie musisz - zapewniłeś.- Tak uważasz?- Oczywiście. W życiu powinniśmy robić tylko to co chcemy.- Ja chcę wiele rzeczy... innych... ty wiesz jakich...- Zaniosę cię do pokoju. Chwyciłeś mnie na ramiona i położyłeś na łóżku.- Postaraj się zasnąć. Wzięłeś butelkę i wyszedłeś, ale zapomniałeś zamknąć drzwi. Widziałem jak podnosisz ją do ust i wypijasz wszystko jednym haustem. Nagi usiadłeś na krześle i odkładając butelkę, oparłeś głowę na rękach. A ja odpłynąłem.

Horacy mówi w swoich pieśniach, że świadome korzystanie z przyjemności, ale z rozważą, które oferuje życie, daje szczęście. Drogą do szczęścia według niego jest również dbanie o równowagę duchową, spokój, porzucenie małych ambicji i nie wywyższaniu się. Przeciwnikiem tego jest czas, którego nie da się zatrzymać. Dzięki temu pisaniu udało mi się pokonać czas. Zatrzymywałem chwile dawno minione. Dawałem im życie. Słowa zapisane w tym dokumencie mogą zacząć żyć od razu po wystukaniu ich na klawiaturze. Tej nocy miał na mnie spłynąć spokój. Może w ten sposób uda mi się zasnąć.

Równowaga duchowa była jednym z moich najgorszych wrogów. Gorączka trawiąca moje ciało rosła w siłę. Nie mogło być innego sposobu niż jej ugaszenie. Inaczej nie będę mógł normalnie

funkcjonować. Ona wracała do domu, ale coraz częściej na całe noce zostawała u babci. Kiedyś zabierałaby ze sobą Szejlę i to byłoby wielkim plusem jej nieobecności. Na szczęście od jakiegoś czasu kota już z nami nie było. Bez tego płaczącego się pod nogami zła, podobnego do szpiega, człowiek czuł się bardzo dobrze. Oby ziemia jej lekką była, ale tam gdzie się teraz znajdowała, było dla niej najodpowiedniejsze miejsce. Na nieszczęście babcia zaczęła dogorywać w najmniej odpowiednim dla mnie momencie. Ona nie powinna teraz spędzać nocy poza domem. Nie byłem pewien swoich reakcji i zachowania względem ciebie. Jednej z takich nocy nagle doznałem oświecenia, po którym wreszcie otrzymałem spokój. Nie taki, jakiego oczekiwałem, ale przynajmniej w jakimś stopniu mogłem uciszyć swoje myśli. Nie mogę zrobić pierwszego kroku. Nie powinienem pić i doprowadzać do takich niebezpiecznych, dwuznacznych sytuacji. Jeżeli ma się coś wydarzyć, musi to wyjść od ciebie. Tak właśnie. Od ciebie. Nie ode mnie. Ja miałem być w tej niebezpiecznej grze, osobą pasywną, poddającą się. Nie tą, która zdobywa. Dzięki temu dziwnemu odkryciu zasnąłem i przespałem spokojnie noc. Bez żadnych snów i bez potrzeby przyspieszania spraw, które, o ile miały kiedyś nastąpić, przyjdą. Zawsze przecież w życiu zdarza się to, co zdarzyć się musi. A jeśli się nie zdarzy, oznaczać to będzie, że zdarzyć się nie miało. Po prostu. Jakie to łatwe, jakie proste. Dlaczego dopiero teraz to zrozumiałem?

W nocy przebudził mnie twój krzyk. Otworzyłem oczy, jeszcze zaspany, jeszcze nie wiedziałem, co się dzieje. Wsłuchałem się w ciszę. Krzyk się powtórzył. To ty krzyczałeś. Wstałem i pobiegłem do twojego pokoju. Coś ci się śniło. Zły sen. Przysiadłem na skraju łóżka i kładąc rękę na twoim ramieniu, potrząsałem. Udało ci się wyrwać ze szponów nierealnych majaczeń rozgrywających się tylko w twojej głowie. Patrzyłeś na mnie oszołomiony. Zmieniony na twarzy.- Coś ci się śniło. Krzyczałeś przez sen - poinformowałem cię, żeby wytłumaczyć jakoś swoją obecność przy tobie. Skinąłeś głową, parę razy przełykałeś ślinę, potem sięgnąłeś ręką w stronę nocnego stolika i chwyciwszy szklankę z wodą, napiłeś się. Odetchnąłeś parę razy i z westchnieniem opadłeś głową na poduszkę.- Zły sen - wyszeptąłeś, głosem od którego przeszły mnie dreszcze. - Zły...- To był tylko sen - powtórzyłem, mówiąc łagodnym głosem, tak jak ty dawno temu mówiłeś do mnie. Wydawało mi się, jakby było to w innym życiu.- Nie tylko sen -

odpowiedziałeś. – Nie tylko. Nie wiedziałem o co ci chodzi i nie zamierzałem tego rozbierać. Przecież sny zdarzają się każdemu z nas. Nie muszą nic oznaczać. Ty jednak wierzyłeś w coś zupełnie innego: w ich przekaz. – Znowu śnił mi się ten sam anioł. O białych skrzydłach, ale ciemnej twarzy. Ja już go kiedyś widziałem. Zdrętwiałem. Widziałeś anioła? Jak? Kiedy? Chyba miałeś na myśli widzenie w innym śnie. Aniołowie się zwykłym ludziom nie ukazują. Zresztą, czy oni w ogóle istnieją? – Czasami sny potrafią się powtarzać. – Spotkałem go w Libii. Nigdy o tym nie mówiłem, ale widziałem go tam pewnego razu. Był dzień, świeciło słońce. Czułem się taki samotny, opuszczony. Nie wiedziałem co mam ze sobą zrobić, dawno miałem wrócić, ale nie mogłem, czekałem na jej znak, który nie nadchodził. Nie rozumiałem nadal o czym mówiłeś. – Nigdy ci o tym nie mówiliśmy, ale rozeszliśmy się z twoją matką. To dlatego wyjechałem. Trzy lata rozłąki. Puste lata, bezpłodne. Nic wtedy nie napisałem. Trawiłem czas w nirwanie. W oczekiwaniu. Jakiś czas przed powrotem, wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wrócę, ujrzałem anioła. Brzmiało to trochę nierealnie i przez głowę przebiegła mi myśl, czy aby z tobą wszystko jest w porządku, chciałem jednak usłyszeć do końca, co się wtedy zdarzyło. – Jesteś tu nieszczęśliwy, powiedział do mnie. Wracaj do domu. Myślałem, że śnię, że oszalałem. Gdyby to chociaż był sen, ale to działa się naprawdę. Nie mogę wracać, wykrzyknąłem głośno. Nie mogę. Możesz. Męczysz się tutaj, tęsknisz za domem, za ojczyzną. Tęsknisz też za jedną rzeczą bardziej niż za czymkolwiek innym. Za synem, odpowiedziałem. Nie. Więc już nie wiedziałem. Za miłością, odpowiedział. Jestem aniołem spełnionych życzeń, jeśli wrócisz, otrzymasz miłość, o jakiej innym się nie śniło. Ale będziesz musiał za nią drogo zapłacić. Od ciebie zależy, co wybierzesz. Czy miłość, czy życie jej pozbawione. Wybrałem miłość, spakowałem się, wyjechałem. Nasze wspólne życie okazało się idyllą, ona tak bardzo się zmieniła, często się śmiała i w jej oczach nie dojrzałem żadnej pretensji za to, że was wtedy opuściłem. Kiedy chciałem jej tłumaczyć, zakrywała mi usta dłonią. Nie, mówiła. Nic nie musisz mówić, przeszłość zostawiamy za sobą. Wybrałem miłość. Wróciłem z jej powodu, ale nie znalazłem jej u niej. Nasze drogi coraz bardziej się rozchodziły. A potem... to straszne, co sobie uświadomiłem. Już raczej byłoby lepiej żyć w nieświadomości. Po co ona nam była dana? Żeby nas męczyć całe życie, dnia każdego?

Wolałbym być rośliną, kamieniem, nie czuć, nie myśleć, nie pragnąć. Bo kiedy raz to zrozumiałem, nie potrafiłem pojąć zesłanej na mnie niesprawiedliwości. Czy ten anioł mógłby być tak zły i dać mi coś, co nie jest przystępne dla normalnych ludzi, dla sumienia, dla świata całego? Zastanawiałem się aż dopiero teraz wszystko zrozumiałem. Zamilkłeś.- Co rozumiałeś?- Że to nie anioł wtedy za mną przyszedł, ale sam szatan. Drgnąłem na łóżku, nagle zrobiło mi się zimno, po ciele, jak wielki pajak, przeszedł dreszcz. Obejrzałem się mimowolnie za siebie, czy nikogo nie mam za plecami. Nie miałem. Serce zabiło mi dwa razy szybciej.- Tylko szatan mógł mi coś takiego zaproponować. Anioł nie byłby zdolny do takiej podłości. Nie zrobiłby mi tego. Teraz przychodzi do mnie każdej nocy. Pokazuje swoją uśmiechniętą twarz, której jednak nie widzę, tylko te usta wykrzywione, nie w uśmiechu, ale w grymasie jakby. Szydercze.- Ale to chyba niemożliwe - wyszeptałem ze ściśniętym gardłem. Byłeś pisarzem, doskonale mogłeś to sobie wyobrazić, bo przecież fantazji ci nie brakowało nigdy i twoje książki doskonale o tym świadczyły.- Więc jak wytłumaczysz to, co się między nami dzieje? Po raz pierwszy padły te słowa tamtej nocy i nagle to, czego jeszcze przed chwilą nie było, to nienazwane, stało się. Pojawiło się pomiędzy nami. Wyrosło jak zalany wodą kwiat na grządce. Ukazało się jak słońce po burzy. Istniało. I już nie było odwrotu, bo od rzeczy powiedzianych nie można się było odwołać. Wypowiadając je na głos stwarzaliśmy je, nadawaliśmy im sens, życie. Nastąpiła chwila milczenia. Już nic nie powiedziałeś. Oboje byliśmy jak rażeni gromem z jasnego nieba. Cała ta historia i to co wyszło z twoich ust, ogromiło nas swą siłą.- Pójdę się położyć - znowu wyszeptałem, jakbym bał się mówić na głos, ponieważ mógłbym sprofanować krążącą wokół nas ciszę. Wstałem pospiesznie i opuściłem twój pokój. Rzuciłem się na łóżko, księżyc świecił wtedy dokładnie tak samo jak tej nocy, gdy siedzę przed komputerem i ożywiam na nowo tamte chwile. Już nie zasnąłem. Nie mógłbym spokojnie spać po tym wszystkim, co właśnie usłyszałem. Wiedziałem jedno: oboje zmierzaliśmy w kierunku, którego nazwa brzmiała Zatrącenie. Wiedziałem też, że tylko kwestią czasu jest zbliżająca się chwila, moment, w którym dojdzie do tragedii. I miałem pewność, że z tej sytuacji nie ma wyjścia, ponieważ jedyne wyjście było poprzez Zdarzenie. Czułem się, jakbym stał przed wielką ziejącą jamą. Za mną ludzie nakazujący mi skoczyć. Strach przed ciemnością, jaka się z niej



wydostawała. I bezsilność, ponieważ wiedziałem, że prędzej czy później skoczę. Jeśli nie sam, to pchnięty przez kogoś z patrzącego na mnie tłumu. W tym wypadku przez ciebie.

Przebudziłeś się. Zerknąłeś na mnie jednym okiem.- Dlaczego nie śpisz?- Nie mogłem zasnąć.- Chodź do łóżka, rano będziesz zmęczony.- Jeszcze chwilę posiedzę i zaraz do ciebie przyjdę.Zamknąłeś oko i przewróciłeś się na drugą stronę.

Dzień czwarty był inny niż trzy poprzednie. Po raz pierwszy spędziliśmy ten dzień w łóżku. Jedzenie znowu zamówiliśmy przez telefon. Po obudzeniu zaskoczyłeś mnie, podając mi pod nos książkę.- Co to jest?- Zobacz.Wiersze Wisławy Szymborskiej. Tom zatytułowany Milczenie roślin.- Nie otwieraj - zawołałaś, kiedy już miałem zerknąć do środka.- Dlaczego nie?- Zabawimy się. Daj.Wyciągnąłeś rękę po książkę. Oddałem ci ją, a wtedy ty zwróciłeś się do mnie:- Będziemy otwierać na chybił trafił. Każdy przeczyta jeden wiersz na głos. Na końcu wybierzemy najlepszy. Co ty na to?Zgodziłem się. Kochałem twórczość Szymborskiej, tylko ona potrafiła sprowadzić na swojego czytelnika złudną prostotę i tak precyzyjnie napisać wyrazy, że można je było sobie wyobrazić. Był w nich oczywiście dowcip, często przykrywający gorzkie i głębokie przemyślenia. Pisała proste, ale przesiąknięte wielkim intelektualizmem wiersze, nie siliła się na górnolotny język i nawiązywała bezpośredni kontakt z osobą czytającą. Wiele można by było napisać o stylu jej pisania, jednak dla mnie swoją wyjątkowość posiadała w zadziwieniu nad światem, zadawaniem naiwnych i prostych pytań. I ja każdego dnia zadawałem sobie wiele różnych pytań, zastanawiając się nad życiem, dlatego tak bardzo przylgnęła mi do serca. Kiedyś próbowałem napisać jeden wiersz i nic z tego nie wyszło. Nie miałem drygu do takiej sztuki. Niestety. Spotkałem ją na targach książki, nie wiedząc, że to wyjątkowy moment: za niedługo umarła, a mnie pozostał tom wierszy z podpisem i zdjęcie, na którym jesteśmy razem...- Mogę zacząć pierwszy? - zapytałem z nadzieją, że może uda mi się otworzyć stronę z moim ulubionym wierszem.- Zaczynaj.Pierwszym wierszem okazała się Kałuża. Lubiłem go, więc czytałem z przyjemnością. „...nie wszystkie złe przygody mieszczą się w regułach świata...”Prawda.Ty trafiłeś na Labirynt. „Droga za drogą, ale bez odwrotu.”Też prawda.Potem Trudne życie z pamięcią.„Chce, żebym żyła już tylko dla niej i z

nią."Prawda.I Nieuwaga.„Żadnych - jak - i dlaczego -".Prawda...Z każdego wiersza staraliśmy się wybierać te części i zdania, czy tylko słowa, które pasowałyby do nas. Wybraliśmy też nasze ulubione wiersze z tego tomiku. Mój Chmury, twój Kilkunastoletnia.Tak spędziliśmy cały dzień. Wieczorem piliśmy wino, a biorąc pod uwagę, że całe te godziny spędziliśmy pod znakiem wierszy, postanowiliśmy napisać jeden razem. Pamiętam go na pamięć, choć zwykły i raczej nieudolnie napisany, był to nasz wiersz.

Czasami wyrywa burza

drzewa z korzeniami...

A my, podczas takiej burzy

musimy o własnych siłach,

utrzymywać się,

bez korzeni,

sami...

Więc,

będę dla ciebie drzewem

i korzeniem życia,

które się uczepi ciebie jak

spragniony na pustyni uczepiłby się picia.Śmialiśmy się potem z tego wiersza, ale jak widzisz, pozostał on w mojej pamięci. I jeszcze długo będzie w niej zagrzewał miejsce. Bo jakikolwiek by był, był to niezwykle, nasz wspólny wiersz.

Piątego dnia wyszedłeś rankiem, jeszcze kiedy spałem i wróciłeś z płótnem i farbami olejnymi. W jednej ręce trzymałeś papierową torbę pełną jedzenia. Więc i ten dzień mieliśmy spędzić w domu. Nie miałem nic przeciwko temu. Pomagałem ci w przygotowywaniu śniadania, zaparzyłem kawy, ty myłeś warzywa. Ja układałem chleb, ty go smarowałaś masłem, ja kroilem pomidory, ty je układałaś na kanapki. Usiedliśmy na balkonie przed ósmą rano. Rzeńskie powietrze przyjemnie owiewało nasze ciała, firanka w oknie tańczyła w jakimś nieokreślonych piruetach. Niżej pod nami, na podobnym tarasie siedzieli ci dwaj faceci, których później miałem okazję widzieć podczas ich zespolenia, pokiwaliśmy sobie

ręką na dzień dobry. W samym slipach, opaleni, od rana uśmiechnięci.- Oni chyba są razem - zauważyłem, wskazując ruchem głowy na chłopaków na balkonie.- Dziwi cię to?- Nie wiem... właściwie nie. Podoba mi się to.- Przez to nie wydajemy się na świecie tylko my dwaj? Prawda?- Chyba tak.Zjedliśmy, wypiliśmy kawę. Rozleniwiliśmy się, zawsze tak bywało po posiłku. Przyniosłeś grę i był to dobry wybór, ponieważ śmiech jaki z sobą dostarczyła, był budujący i rozbudzający. Na obiad zeszliśmy do restauracji. Popołudnie zamieniło się w kolejną zabawę, kiedy to w ciągu paru godzin malowaliśmy swój pierwszy obraz. Oboje podziwialiśmy impresjonistów, więc zgodziliśmy się namalować coś w tym stylu. Nie wyszło. Godziny ciężkiej pracy zamieniły się w kręcenie głowami i dojście do wniosku, że malarzami, tak jak poetami, nigdy nie będziemy. Na koniec pomalowaliśmy swoje dłonie farbami i przycisnęliśmy do obrazu, zamiast podpisów. Kolorowy wyrobek naszych rąk zawiesiliśmy na ścianie. Mokrą jeszcze dłoń wyciągnąłeś w moim kierunku. Zrozumiałem. Wyciągnąłem swoją i przyłożyłem, dwie barwy zmieszały się ze sobą, skleiły. Potem uśmiechnąłeś się i zanim zdążyłem zareagować, przejechałeś tą samą ręką po mojej twarzy. Krzyknąłem zdumiony i zostawiłem ślad na twoim policzku. Raz dwa mieszkanie zamieniło się w miejsce bitki, zrywaliśmy z siebie ubrania i nadzy goniliśmy się po wszystkich kątach, pokrywając ciała farbami. Wyciskaliśmy na siebie resztki jakie znajdowały się w tubkach a potem jakoś nagle znaleźliśmy się przed lustrem. Wyglądaliśmy pięknie, jak prawdziwi impresjoniści, jakbyśmy właśnie opuścili hinduistyczne święto Holi. Uwieczniliśmy ten moment na wielu zdjęciach. A potem... stałeś się moim Kryszną, a ja Putaną. Choć w trochę inny sposób, i ty tego dnia odniosłeś nade mną zwycięstwo.

W starożytności Epikur uważał, że podstawą szczęścia jest korzystanie z wszelkich przyjemności związanych ze sferą cielesną i duchową. Jedną z podstawowych potrzeb przekazywanych przez niego była potrzeba miłości. Oboje byliśmy takimi Epikurami, uważaliśmy, podobnie jak on, że musimy chwytać dzień, korzystać z niego w każdej chwili, doceniać jego urodę. Kiedy świat dla człowieka jest najpiękniejszy? Tylko w momencie gdy wiemy, że ktoś nas kocha i tym samym uczuciem darzymy drugą osobę.

Jedna z twoich książek, wydana jakiś czas temu, choć nie napisana w stylu mainstreamu, bo takich książek po prostu nie pisałeś, zrobiła na świecie rozruch. Już dawno nie powstała tak przejmująca powieść traktująca o wielkiej samotności i opuszczeniu. Opisałeś swoje trzy lata wygnania. Z każdej strony czytelnik wyczuwał tę boleść, jaka cię zamknęła w swoich kleszczach i nie zamierzała puścić. Boleść była jak zdradzona kobieta, niebezpieczna i długotrwale potrafiła się znęcać. Dla mnie była to smutna, ciężka historia człowieka osamotnionego, z której wyzierała ciemna pustka i głuchy płacz. Odbierałem ją bardzo osobiście. Czytając, nie mogłem powstrzymać łez. I nie mogłem też czytać jej w czyjejs obecności. Była zbyt intymna. Sprawiała za wiele bólu. Dla gazet kolejny raz stałeś się sensacją. Okrzyknięto cię jedynym polskim pisarzem, który w taki niecodzienny sposób napisał wyjątkowy w swoim rodzaju traktat o cierpieniu duszy. Wygnanie, bo tak się nazywała ta książka, zaczęła sprzedawać się w ogromnym nakładzie, tłumaczono ją na wszystkie możliwe języki świata. Kolejny raz stałeś się autorem niespotykanego bestselleru. Od miesięcy zapraszano cię do telewizji, chcieli robić z tobą wywiady. Zawsze odmawiałeś. – Nie piszę dlatego, żeby mnie miał ktoś oglądać. Nie jestem dziełem sztuki. Jestem pisarzem, do cholery. Mają czytać, nie oglądać. Tu nic do oglądania nie ma. Niech jadą do Luwru!Swojej decyzji nigdy nie zmieniłeś. Byłeś stanowczy. Przez tygodnie spekulacje o tobie wciąż się nasilały, zadawano coraz to nowsze pytania. Za spotkania proponowano ci bająnskie sumy. Nie chciałeś, po co ci więcej pieniędzy, jak same książki wynosiły miliony? Przecież do grobu ich nie zabierzesz.– Dlaczego nie pójdziesz do telewizji, jak cię zapraszają? – pytała ona. – Przecież taka Grochola...– Nie jestem Grocholą.Ona zaczytywała się w książkach autorki Nigdy w życiu, na półce w domu stały wszystkie jej książki.Tu tak naprawdę wcale nie chodziło o to kto jak pisze, kto się gdzie pokazuje. Ty po prostu nie lubiłeś być nigdy w centrum zainteresowania. Może innym ludziom sprawiało to radość, może robili to z jakiegoś im tylko wiadomego powodu, zresztą sława również potrafi być przyjemna, ale ty... nosiłeś w sobie nieokreślony strach przed masą.

Wycieczka na grzyby. Nieustannie ją sobie przypominałem. Dlaczego? Czy dlatego, że właśnie ten moment był jednym z ostatnich naszych wspólnych szczęśliwych dni? Kiedy nasza trójka jeszcze była cała i wierzyliśmy w jej nierozłączność? Ale już wtedy

zbierały się nad naszymi głowami ciężkie chmury.

Kiedy Honorata została kolejny raz pobita przez swojego męża, przeszła ci cierpliwość i choć ona błagała, cała zalana krwią, aby nie wzywać policji, obdarzyłeś ją tylko lodowatym spojrzeniem i wybrałeś właściwy numer.- Nie dzwonię tam z twojego powodu - powiedziałaś wtedy okrutne słowa - ale ze swojego. Bo już nie chcę więcej oglądać tych samych powtarzających się scen. Dlaczego ty tu przychodzisz kiedy on cię pobije? Dlaczego nie pozwolisz mu się zabić? Odpowiedz mi! Ona, jako dobra przyjaciółka, musiała bronić Honorę.- Zostaw ją w spokoju, czy nie widzisz co się z nią dzieje? Ona potrzebuje teraz naszej pomocy... Wycelowaleś w nią palcem i nie pozwoliłeś dokończyć.- Ty jej nie broń! I nie odpowiadaj za nią! Ja chcę, nie, właściwie żądam w swoim domu tylko spokoju! Chyba tak wiele nie oczekuję?- To wracaj do Libii! - wykrzyknęła wtedy, a ja patrzyłem jak stajesz się blady i zamieniasz się w słup. Myślałem, że tamtego dnia, w tym momencie dokładnie, serce odmówi ci posłuszeństwa. Genialna maszyna ukryta w twojej piersi nagle zatrzyma się i przestanie poruszać. Widziałem też co z nią zrobiły te wyrzucone, nieprzemyślane słowa, bo sama zaczęła płakać i przepraszać. Ty się jednak odwróciłeś i spokojnie odszedłeś do łazienki. Zamknąłeś za sobą drzwi.- Po co to powiedziałam? - jęczała. Nagle Honorka zeszła na drugi plan, nawet ta krew jej nie przeszkadzała. Była okrutna, chciałem jej to rzucić w twarz, ale nie potrafiłem. Nie mogłem po prostu stawać pomiędzy wami, nie tak zostałem wychowany. Popatrzyłem tylko na nią i poszedłem do swojego pokoju. Przesiedziałem tak chyba z godzinę, przyjechała policja, zabrali męża Honorki, ją samą na izbę przyjęć. Ty nadal nie wychodziłeś z łazienki. Chyba nie uważałeś wtedy, żeby sobie coś zrobić? Na samą myśl się wystraszyłem. Przecież mogłeś nas teraz nawet opuścić a wtedy nasza rodzina rozpadłaby się na kawałki, pozostałby po niej tylko znikający proch. Ona weszła do pokoju, zbliżyła się do mnie.- Proszę, idź do niego i porozmawiaj z nim. Ze mną nie chce się komunikować.- Ale to twój mąż - wypaliłem, bo przecież siedziały we mnie te emocje i musiałem im też dać w jakiś sposób ujście. Pokiwała głową, pocierając dłońmi, jakby jej było zimno.- Mój mąż, tak. Ale oboje doskonale się rozumiecie, może tobie uda się go przekonać do wyjścia. Poszedłem, zapukałem. Cisza.- To ja - powiedziałem zdławionym głosem. Stałem jakiś czas, po chwili rozległ się zgrzyt zamka i otworzyłeś. Wszedłem do

środku, poszedłem za tobą i usiadłem na podłodze. Między nami trwała cisza. Spokój. Ty patrzyłeś tylko w jeden punkt ściany, jak zaczarowany czy rażony prądem. Wreszcie musiałem zadać ci to pytanie, niepewność była zbyt wielka:- Nie wyjedziesz znowu, prawda?Wtedy poruszyłeś głową, popatrzyłeś na mnie błyszczącymi oczami i nie odpowiedziałeś. Po chwili twoja ręka odnalazła moją, ścisnąłeś ją i nie wypuściłeś. Oparłem głowę na twoim ramieniu, zamknąłem oczy.Nie wiem ile czasu mogło minąć od kiedy się do ciebie przytuliłem. Otworzyły się drzwi, ona weszła cicho, zbliżyła się i już chciała coś powiedzieć, kiedy przeszkodziły jej w tym nasze dwie złączone ręce.- Czemu się trzymacie za ręce? Co się z wami dzieje?Jej krzyk przeszedł w pisk. Wypadła z łazienki, trzaskając drzwiami. Po chwili usłyszeliśmy jak się rozbiło szkło. Oboje wyskoczyliśmy i pobiegliśmy do kuchni. Rozbity wazon z kwiatami leżał na ziemi, woda rozlała się po podłodze.- Co się stało? - zapytałeś.- Co się stało? Ty się mnie pytasz co się stało? To ja się powinnam zapytać, co się dzieje między wami!- Nie wiem, o czym mówisz.- Doskonale wiesz, o czym ja mówię. Nie wykręcajcie się, oboje! Nie jestem ślepa, widzę, że coś się między wami dzieje! Ja przez was oszaleję!- Mamo... - spróbowałem coś powiedzieć.- Ty milcz! - wycelowała na mnie groźnie palcem, ze wzrokiem jakby chciała mnie zabić.- Słuchaj...- Nie! - krzyknęła. - Nic nie będę słuchać. Jeżeli coś się między wami dzieje, to to się musi skończyć! Rozumiesz? Musi! I nie starajcie mi się mydlić oczu, ja nie jestem głupia jak Honorata!Oboje staliśmy, nie wiedząc co właściwie powiedzieć.- Nie podważaj kolejny raz mojego zaufania - wysyczała do ciebie. - Następnej szansy nie będzie! I nie sprowadzaj mi dziecka na manowce! Nie niszczyć mu życia!Następnie poszła po wiadro, szmatę i zaczęła wycierać rozlaną wodę i zbierać kawałki potłuczonego wazonu.W waszej przeszłości musiało być wiele tajemnic, ale i to mogłem zrozumieć, przecież wszyscy mamy sekrety. Stojąc tam wtedy wiedziałem już z całą pewnością to, że ona dawno temu nas przejrzała. Jak sama powiedziała, nie była głupia. To co działo się pomiędzy nami musiało razić ją w oczy. Dziwiłem się, że tak długo tłamsiła to w sobie. Czemu wcześniej tego nie przerwała? Może gdyby zareagowała, sytuacja nie wymknęłaby się tak bardzo spod kontroli?

Druga w nocy. Tak mocno wciągała mnie nasza opowieść. Leżałeś bez ruchu, ale pierś ci spokojnie co chwila podnosiła się i opadała.

Oddychałeś. Cisza wokół, tylko wentylatorek z laptopa ją zagłuszał, ale pisząc, jego dźwięk mi po prostu gdzieś zniknął. Miałem przed sobą najcięższe momenty. Tej nocy nie zasnę. Zbyt wielkie emocje wyzwalały we mnie wspomnienia. Ale muszę je opisać, w przeciwnym razie nie doznam spokoju.

Babcia umarła. Szykowałem się pogrzeb. Ona cała na czarno. My z jej powodu również. Matkę chowała. Kobietę zimną i nieprzystępną, która nie darzyła ją w życiu żadnymi głębszymi uczuciami. Dobrze mają ci ludzie, żyją, innymi się nie przejmują a jeszcze potem ktoś za nich wszystko porobi i nawet dziurę im wykopie. Jednym wszystko przychodziło łatwo. Jak tamtej starej kobiecie.- Dlaczego po niej płaczesz - zapytałeś ją tego samego wieczora.- Była moją matką! - odpowiedziała z wyrzutem, jak też mogłeś o coś takiego pytać.- Ale nie za bardzo ci w życiu matkowała.- To, że była dla mnie chłodna jeszcze niczego nie oznacza. Płacę, bo właśnie mi umarła matka - powiedziała wyraźnie, akcentując ostatnie słowo. Pokiwałeś głową. Ona nagle zamilkła, zastanowiła się. Chwilę jeszcze pomyślała.- Właściwie to jej nie opłakuję. Oboje przyjrzeliliśmy się jej znad stołu.- Płacę za matką, której nigdy nie miałam i jaką zawsze chciałam mieć. Za straconymi złudzeniami. Bo całe życie czekałam na jej krok, wierzyłam, że jednego dnia przyjdzie do mnie jak prawdziwa matka...Cisza.- Ale jakakolwiek by była, zostawmy ją w spokoju. O zmarłych nie powinno się mówić źle. Skąd ta głupota wyszła? Z jakiej chorej głowy, zastanawiałem się. Że niby o tych zmarłych nie można mówić źle? Ale jeżeli byli złymi ludźmi? Jeżeli nie zasługiwali na dobre słowo? Jeśli krzywdzili innych? Czy o tym wszystkim powinno się zapomnieć i myśleć tylko nad tymi dobrymi momentami? Czy Adolf H. też zasługiwał na dobre wspomnienie? W takim myśleniu doskonale przejawiała się natura ludzka. Oszukiwać się za życia i najlepiej jeszcze po śmierci. Wstałeś i otworzyłeś czerwone wino. Nalałeś nam i sam poszedłeś do swojego pokoju. Oddalaliście się od siebie każdego dnia coraz bardziej a ten pogrzeb miał wszystko zmienić. Zmienić, ponieważ kiedy dnia następnego ona pojechała do miasta załatwiać sprawy z pochówkiem, nie poszedłem do szkoły i oboje zostaliśmy sami.

A może jednak nie powinienem tego opisywać? Bo co ludzie sobie o mnie pomyślą, kiedy będą to czytali? Czy ktoś nas zrozumie? Czy nie zostaniemy od razu osądzeni? Zlinczowani i odsunięci od

społeczeństwa? Ale przecież nikt tego nie będzie czytał, uspokoiłem się. Ta historia na zawsze pozostanie tylko w tym dokumencie. Nikt się nie dowie...

Nie czułem się za dobrze tego ranka. Bolała mnie głowa, jakaś duszność w piersiach osiadła, nie miałem też ochoty na jedzenie. Ona wyszła i nagle taka cisza wszędzie. A potem tę ciszę przerwał głos muzyki. Chopin. Słuchałeś twój ulubiony nokturn. Wstałem i poszedłem do łazienki, zdjąłem bokserki w których spałem i wrzuciłem do kosza. Następnie wszedłem pod prysznic. Zamknąłem kabinę i puściłem bardzo gorącą wodę. Szyby zaparowały, moja skóra zaróżowiła się, ale było to takie przyjemne uczucie. Zamknąłem oczy. Wtedy też otworzyły się powoli drzwiczki kabiny a ja drgnąłem i spojrzałem prosto w twoje oczy. Stałeś nagi i patrzyłeś na mnie. Pode mną od razu ugięły się kolana, zacząłem drzeć jak osika na wietrze i nie potrafiłem zapanować nad swoim ciałem. Zrobiłeś krok. Następny. Wszedłeś do kabiny, zasunąłeś za sobą drzwi. Stałem jak sparaliżowany i choć tyle razy chciałem się widzieć w takiej sytuacji, teraz po prostu nie byłem pewien, czy tego chcę. Odsunąłem się od ciebie, natrafiłem na ścianę. Odruchowo spojrzałem w dół. Twój nabrzmiały penis celował we mnie i wystraszyłem się tego co zobaczyłem. Chwyciłeś mnie mocno za ramiona, przycisnąłeś bardziej do ściany i patrząc mi prosto w oczy, zbliżyłeś usta do moich ust. Zacząłeś mnie całować, ale jak tylko nasze języki się dotknęły, coś w tobie puściło, jakaś tama pękła po prostu na pół i zawładnął tobą szaleńczy bies. Wpiłeś się we mnie, język tak głęboko wpychałeś do moich ust i zakleszczyłeś mnie w swoich objęciach tak mocno, że nigdy nie mógłbym się uwolnić. Zacząłem się wyrywać. Chciałem stamtąd uciec, ale i mnie zdradzało przed tobą przyrodzenie, które naprężyło się i sterczało dumnie w górę. Byłeś coraz bardziej natarczywy, coraz brutalniejszy.- Nie - wydyszałem. - Proszę, nie...Ale nie było już odwrotu. Bez najmniejszej oznaki zmęczenia, jakbym ważył tyle co piórko, podniosłeś mnie wysoko, moje nogi rozszerzyły się i zawisły na twoich napiętych teraz do granic możliwości rękach. Opuściłeś mnie niżej, tak że wyczułem pod sobą twoje silne, celujące we mnie podniecenie. A potem nastał moment, jakby czas się zatrzymał na chwilę. Trwało to może jedną sekundę, nie więcej, nawiązaliśmy porozumienie i już nie było odwrotu. Wybadałeś sobą odpowiednie miejsce, i opuściłeś mnie na siebie. Krzyknąłem z bólu, chciałem



się wyrwać, ale mi nie pozwoliłeś, tak mocno mnie przyciskałeś do ściany, zresztą pozycja, w której się znajdowałem, nie umożliwiała mi uwolnienia się. Wiłem się z bólu, przed oczami mi pociemniało. A ty, jakbyś nie miał żadnych uczuć, opuściłeś mnie jeszcze niżej i wypełniłeś mnie całego. Krzyknąłem i zacisnąłem mocno oczy, oczekując jeszcze kolejnego napływu bóleści. Tymczasem ból się skończył. Zastygliśmy tak na chwilę, jak wosk po zdmuchnięciu knota świecy i delikatnie zacząłeś się we mnie poruszać. Wystarczyło tylko parę pchnięć, by wyleciało ze mnie nasienie. Wiłem się w ekstazie, jęczałem i pozwalałem ci się wbijać we mnie jeszcze głębiej, choć już nie było to możliwe. Gdy zobaczyłeś co się ze mną działo, również i ty dopiąłeś swego i z krzykiem dudniącym w tej zamkniętej kabine doszedłeś, pogrążając się w chwilowym zapomnieniu. Tak mocno we mnie wchodziłeś i tak nacierałeś, że biłem głową o ścianę. Mnie to nie przeszkadzało. Opadłeś ze mną na dno kabiny, woda nadal leciała, wtuliłeś się we mnie i tak pozostaliśmy złączeni. Już na zawsze. Nie pamiętam jak długo tam tak siedzieliśmy. Nie wiem jakie targały tobą uczucia. Jedynie ze swojej strony wiem, że gdy już do tego doszło, kiedy stało się, nagle spłynął na mnie spokój. Żadnych wyrzutów sumienia, choć wstyd jakiś błąkał się po zakamarkach mojego mózgu. Pozostawiłeś mnie tam samego i odszedłeś. Cały dzień przeleżałem w łóżku. Myślałem tylko o tym incydencie w łazience. Parę razy musiałem się sam zaspokoić, żeby jakoś wytrzymać ten spokój i nieznośną ciszę wokół, kiedy moje ciało krzyczało z radości i rwało się do ciebie. Chciało więcej, było głodne jak dotyku twoich rąk, tak smaku ust i czucia samego ciebie w swoim wnętrzu. Myślałem, że kiedy już do tego doszło, wszystko się skończy i będziemy żyć dalej. Ale ciało z godziny na godzinę zaczęła trawić coraz większa gorączka. Nadeszły ciężkie dni. Chodziłem osowiały, pogrzeb babci minął, a ja nawet nie pamiętałem, że widziałem ją w trumnie. Nic z tego nie zapamiętałem. Ty chodziłeś milczący, blady, jakbyś nie potrafił znaleźć dla siebie miejsca nagle na tym świecie. Ja nie wiedziałem co będzie dalej, a chyba nie ma w życiu nic gorszego jak niepewność. Potrafiła zżerać człowieka równie skutecznie jak rak.

Szóstego dnia obudziłeś mnie przed świtem, musiało być po czwartej rano. Nie chciało mi się otwierać oczu, starałem się odsunąć twoje ręce. Byłeś nieugięty.- Wstawaj. Coś ci pokażę. Jakoś udało mi się wreszcie wstać. Byłeś ubrany do

wyjścia, od strony kuchni rozchodził się niebiański aromat dopiero co zaparzonej kawy.- Ubierz się.- Wychodzimy? - jęknąłem.- Tak.Poszedłeś przelać kawy do dwóch wysokich kubków, jeden z nich podałeś mnie i wyszliśmy z pokoju.- Dokąd idziemy? - zaciekawilem się, bo już trochę się przebudziłem.- Na plażę.Usiedliśmy więc na plaży na której nie było nikogo oprócz nas. Czasem gdzieś w oddali mignął nam jakiś cień człowieka, ale było jeszcze ciemno na to, aby dostrzec coś więcej.- Co mi chciałeś pokazać?- Poczekaj.Poczekalem. Piliśmy kawę wsłuchani w szum pobliskich fal, obejmowałeś mnie ramionami i nogami. Było mi przyjemnie i dobrze. Po paru minutach wyszeptales:- Popatrz.Spojrzałem w kierunku twojego wskazującego palca i uśmiechnąłem się.- Wschód słońca? To po to wstawaliśmy tak wcześnie?- Tak.Jak mijały minuty, tak też słońce wyłaniało się coraz bardziej na horyzoncie i rozjaśniało mroki. Niebo przybrało piękny różowy i pomarańczowy odcień, ale tylko na chwilę, wkrótce zamieniło się w żółty i nastał dzień.- Czy wiesz, że patrzymy na coś niepowtarzalnego? - zapytałeś.Przyjrzałem się zmieniającemu się pejzażowi przed nami. Już rozumialem. Wiedzialem, o co ci chodziło.- Tak...Rodził się dzień. Nowy. Inny. Pod znakiem zapytania, ponieważ nigdy nie wiedzieliśmy, jaki będzie ten dzień i co z sobą przyniesie. Siedząc na plaży widzieliśmy magię i, co szczególne, tylko my widzieliśmy z tego miejsca wschód słońca, taki jaki był nam dany. Jeżeli i podobni ludzie patrzą na niego gdzieś w innym miejscu, widzą go inaczej.- Ludziom, każdego dnia, jest dana wielka łaska - powiedziales. - Dar widzenia. Ktoś inny, na drugiej półkuli ziemi widzi to samo słońce co my w zupełnie innych barwach. Widzi je umierające, znikające. Dla nas znowu pojawia się i rozjaśnia nasz tutejszy świat. Każdy człowiek rejestruje go inaczej, niektórzy nawet go nie zauważają, jeszcze inni wzruszają nad nim ramionami. Dla kogoś to słońce jest wszystkim, dla innych ucierpieniem. Są ci, którzy potrzebują go do życia i tacy którzy się go boją, bo jego promienie mogą okazać się dla nich śmiertelne. Są też ludzie którzy nie chcą go zauważać lub udają, że go nie ma. To słońce... to właściwie jesteśmy my. Ja i ty. Każdy może nas widzieć z zupełnie innej strony, z innego miejsca w swoim świecie.Spojrzałem w twoje oczy.- A co jest w tym najważniejszego?- Ważny jest sens. Słońce świeci dla ludzi. My świecimy dla siebie.Był to jeden z najpiękniejszych poranków świata. Czasem warto wstać o tak

wczesnej porze i zobaczyć niewidzialne. Zastanowić się przez chwilę. Zaakceptować to, że inni widzą to samo co my ale w zupełnie innych barwach. I respektować to.

Oderwałem się od pisania na samo to wspomnienie. Za dwie, trzy godziny znowu wstanie nowy dzień. Nowe wielkie narodziny. Z tym że poród jaki każdego dnia odbywa przyroda, zachodzi w ciszy i spokoju. Dlatego jest taki niezauważalny. Może z tego powodu też czasem wokół tych spraw przechodzimy obojętnie, a przecież obojętne nie są.

Tego samego dnia kupiłeś dom nad morzem, o którym mi wspominałeś. Kiedy zobaczyłem zdjęcia, zakochałem się w nim od razu. Skała, dwupoziomowy dom z kamienia, basen i okalający go ogród. Finanse na koncie robiły z ciebie człowieka bardzo niezależnego i było to niezwykle ważne w życiu. Brak pieniędzy przygniatał ludzi, dostatek sprawiał, że człowiek mógł bardziej czuć się człowiekiem. Dawałeś komuś instrukcje, zajmowano się wszystkim i przychodziło na gotowe. Nie zawsze oczywiście tak to działało, ale w tym przypadku tak.

- Masz. Pij - nie powiedziałaś tego, po prostu rozkazałaś. Miałaś gruby i zimny głos, obcy tak, że się przestraszyłem.- Nie wiem...- Pij! - warknęłaś. Więc chwyciłem butelkę do ręki i pociągnąłem. Wódka zapiekła w przełyku, ale po chwili jej ciepło rozlało się w żołądku.- Pij - powtórzyłaś. Piłem. Udało mi się wypić pół butelki. Następne pół sam wypić na raz. Odłożyłaś ją na bok. Stałaś naprzeciwko mnie i patrzyłaś. Czułem jak świat zaczyna mi się kręcić przed oczami, ale tak spokojnie, przyjemnie. Powoli traciłem kontrolę nad swoim ciałem. A potem zaczęłaś się do mnie zbliżać. Nie protestowałem. Chciałem tego tak samo jak ty. Bo chociaż minęło wiele dni od tamtego momentu, napięcie znowu wyrosło do granic możliwości. Należało ugasić ten tłący się w nas żar, który coraz bardziej zamieniał się w ogień.- Tęskniłem do ciebie - wyszeptałaś.- Ja za tobą też.- To co robimy jest niegodne. Balansujemy na krawędzi piekła.- Nie dbam o to. Potem już nie było możliwości do rozmowy.- Upadam moralnie - powiedziałaś do mnie po wszystkim. - Jestem sobą sam rozczarowany. Niby każdy upadek powinien być okazją do nauki, wglądu w siebie, wzięcia większej odpowiedzialności w swoje życie. Nie opuszcza mnie poczucie winy, potępiam siebie. Płakałaś cicho. Nie odczuwałem tego w taki sam sposób jak ty. Dręczące cię uczucia, świadczyły

tylko o twoim człowieczeństwie. Tylko psychopata nie ma wyrzutów sumienia. I ja je miałem, ale nie potępiałem siebie. Nie mogłem potępiać czegoś, co było piękne. A moja miłość, szczególnie ta cielesna, dała mi coś, czego nigdy w życiu nie zakosztowałem, nawet owoc z raję nie mógł się z tym równać. Każdy zakazany owoc smakuje najlepiej.- Najgorsze jest jednak to, że nie potrafię wyciągnąć z tego żadnych konsekwencji. Mogę żyć jako potępiony człowiek, ale czy potrafię żyć z myślą, że i ciebie ktoś kiedyś będzie potępiał?Przycisnąłeś mnie do siebie, a potem na nowo, jak opętany przez diabła, zacząłeś się wpijać w moje usta.- Przepraszam - szeptałeś co chwila. - Przepraszam...Kiedy drzwi się otworzyły, nawet tego nie zarejestrowaliśmy. Do pokoju weszła ona. Słyszałem jak upada jej torebka, którą trzymała w rękach, jak rozlega się jej krzyk i jak ucieka. Zerwaliśmy się oboje, nie wiedząc, co z sobą napędźce zrobić, co na siebie wdziąć i jak się zachować. W pewnym momencie spojrzawsz mi w twarz, a twoje oczy wyrażały tylko jedno: to już koniec. Inaczej być nie mogło. Wszystko co się raz zaczyna, musi się też kiedyś skończyć. Ta jedna chwila, kiedy ona znalazła nas razem w łóżku, zaważyła na życiu całej naszej trójki. Mówi się, że życie jest zmianą i jest to prawdą, ponieważ wokół nas zmienia się wszystko: ludzie, miejsca, sytuacje. My się zmieniamy. Nawet niebo nad naszymi głowami nigdy nie pozostaje takie same. Wokół nas już od urodzenia następowały nieodwracalne zmiany. Czasem płaczemy i nie wiemy jak postępować, jak sobie poradzić, czy w ogóle odnajdziemy się kiedyś jeszcze. Często wydaje nam się też, że zmiany zawsze wróżą coś złego a od zła nie ma ucieczki. I jeśli to zło już nadejdzie, koniec z nami.W naszym przypadku, to się wreszcie zdarzyło, ale to jej wejście do sypialni, okazało się dla nas Wybawieniem. Dla niej pewnie też, przecież ona od miesięcy nas obserwowała, od dłuższego czasu podejrzewała, że coś się między nami dzieje. Niebezpieczna gra, którą prowadziliśmy i jej rzucała się w oczy. Istota ludzka posiada również zmysły, potrafi wiele wyczuć. Jest jak zwierzę. Z tym, że człowiek stara się ignorować ostrzeżenia swojej świadomości, oszukuje się, tłumaczy a zwierzęta nie. Jacy głupi byliśmy my, ludzie!Z łazienki dochodziło nas jej zwracanie. Krztusiła się, płakała, potem wyła i rzucała czym popadnie. Miotła się po całym mieszkaniu, omijając skrzętnie sypialnię, w której siedzieliśmy ze złożonymi na kolanach rękami, opuszczonymi głowami i zgarbionymi plecami. Między nami trwała

cisza. Na zawsze miały w nas zapaść jej szloch i słowa rzucone nam na pożegnanie.- Wiedziałam, jakim byłeś człowiekiem, a jednak dałam ci szansę i pozwoliłam wrócić. Zrobiłam błąd. Chce mi się po prostu rzygać. Wszystko bym zrozumiała, naprawdę wszystko, ale takiego świństwa nie zrozumieć nigdy. Dziękuję ci, że rozbiłeś nasze małżeństwo i że przez ciebie straciłam syna. Bo teraz nie mam już nic. Zabrałeś mi wszystko, możesz być zadowolony. Udało ci się zrobić ze mnie głupią wariatkę. A tobie... - popatrzyła na mnie ze wstrętem w oczach. - Nigdy więcej nie waż się do mnie odezwać. Nie chcę cię już widzieć. Nic nie powiedzieliśmy, ale każde jej słowo raniło mnie mocno, tak mocno, że garbiłem się w sobie jeszcze bardziej. Dopiero wtedy, widząc ból w jej oczach, to co uczyniliśmy, dało mi do zrozumienia, że popełniliśmy kardynalny błąd. Pewnych rzeczy się po prostu w życiu nie robi. Zdarzają się przerastające nas sytuacje, ale jeżeli pojawiają się i takie grożące całkowitą destrukcją... od tych spraw powinno się uciekać jak najdalej. Nie oglądać się za nimi i pozostawić je w spokoju. Nie kusić losu. Nie patrzeć w oczy szatanowi stojącemu przed nami. Bo on tylko będzie się śmiał, a ktoś inny pozostanie ze złamanym sercem i być może już nigdy w życiu nie zaufa drugiemu człowiekowi. Miałem wrażenie, że tego dnia wydaliśmy ją na pewną śmierć. Dlaczego nikt z nas jej wtedy nie zatrzymał? Dlaczego nic nie powiedzieliśmy, tylko siedzieliśmy pochyleni, drżący i niepewni? Czy my w ogóle byliśmy ludźmi? Czy zasługujemy jeszcze na to miano? Wszystko odbyło się tak szybko, nagle byliśmy rodziną, a już za chwilę zostaliśmy wyrzutkami społeczeństwa. Wiedziałem doskonale, dlaczego kupujesz ten dom. Tak, było to moje marzenie, ale i w tobie przecież siedziało wielkie poczucie winy. Ty po prostu nie chciałeś, żeby oglądał nas świat i sam nie chciałeś narażać się na okrutne oczy związanego z nim blichtru. Potrzebowałeś uciec jak najdalej, zakopać się w tym domu jeszcze za życia. Prowadzić ze mną życie tylko we dwóch, tak by nikt tego nie wiedział. Bo każdy człowiek, patrzący na nas przypominał ci ją. I oboje mieliśmy nigdy nie zaznać spokoju. Cała ta gra po prostu okazała się za bardzo niebezpieczna. Przerosła nas.

- Pamiętasz - powiedziałeś do mnie. - Mówiłem ci, żebyś zapamiętał tę kałużę, którą ci wtedy pokazywałem.- Pamiętam.- Teraz musimy ją sobie przypomnieć. Wspominasz co w niej wtedy widziałeś?- Tak. Nasz obraz. Nasze odbicie.- Tak. I coś jeszcze?-

Nie.- Ta kałuża to nasza przyszłość. Kałuża - cały świat. A w nim ja i ty. Zamknięci w jednym wspólnym miejscu. Nic więcej. Dopiero teraz, gdy mi to wytłumaczyłeś, zrozumiałem. A to oznaczało, że już wtedy musiałeś przeczuwać, jak się to wszystko skończy...

Dochodziła trzecia. Wreszcie poczułem zmęczenie. Piekły mnie oczy. Zgasilem laptopa i poszedłem do łóżka. Po cichu wtuliłem się w ciebie i starałem się zasnąć. Twoje ciało było ciepłe i przyjemne, zapraszające. Wciskając się w ciebie, nozdrzami wdychałem zapach twojego ciała. Pachniałeś spokojem i bezpieczeństwem a niczego więcej w życiu nie było nam trzeba. Wreszcie udało mi się zasnąć po tylu godzinach czuwania.

Siódmego dnia przebudziłem się wcześnie razem z tobą, ale choć właściwie nie przespałem nocy, byłem wyspany i wypoczęty. Gotowy na przyjęcie nowego dnia. Zaparzyłeś dla nas kawę, ja w tym czasie przygotowałem ciepłe tosty. Otworzyliśmy paczkę herbatników, ponieważ lubiliśmy do porannej kawy zjeść coś słodkiego. Ułożyliśmy wszystko na tacy i wyszliśmy na balkon. Rześkie, świeże powietrze przywitało nas na dzień dobry. Zapowiadał się kolejny słoneczny dzień. Słońce od dawna już pięło się po niewidzialnych schodach w górę nieba, morze szumiało a ludzie spacerowali po plaży. Gdzieś zaszczekał pies, ktoś się roześmiał, ktoś krzyknął. Nachyliłem się przez balkon i zobaczyłem dwójkę nocnych kochanków pijących, jak my, kawę. Młody chłopak pokiwał mi ręką, więc odwdzieczyłem się mu tym samym. Potem wróciłem do ciebie. Patrzyłeś na mnie jakby nowymi oczami. Odnosiłem wrażenie, że każdego dnia dostrzegamy w sobie nowe cechy, które wcześniej wydawały się niedostępne i skryte dla oka. Zresztą nawet nasze oczy zmieniły barwy. Nad morzem, kiedy każdego dnia dotykało nas słońce, oczy przybrały żywsze kolory, błyszcząły i jaśniały innym, ładniejszym blaskiem.- Widzę, że się zaprzyjaźniłeś z sąsiadami - powiedziałaś z uśmiechem na twarzy. Zarumieniłem się.- Wczoraj ich trochę podglądałem, kiedy spałeś...- Ty bezwstydniku! To tym się zajmujesz, kiedy ja słodko śpię w przekonaniu, że siedzisz cicho przy komputerze?- Nie, jakoś tak wyszło... - zaprotestowałem, ale ty już wstawiałaś i podchodziłaś do mnie. Pociągnęłaś mnie za rękę i podeszliśmy do końca balkonu. Tam chwyciłaś mnie mocno w pól i zaczęłaś całować. Ci poniżej nas oderwali głowy od jedzenia i patrzyli, uśmiechając się szeroko.- Następnym razem postaramy

się, żeby i oni mieli możliwości podglądania...

Pół roku później. Każdego dnia było lepiej. Choć rany, jakie zadaliśmy sobie wszyscy nadal jeszcze krwawiły, ból z dnia na dzień przycichał. Wiadomo, zostanie tam na zawsze i nie zniknie nigdy, ale nie będzie tak bardzo intensywny. To też jeden z darów jaki nam został w życiu dany. – To ostatni etap naszej podróży – zapewniłeś. – Już więcej nie będziemy się przenosić. Opuściliśmy mieszkanie, a jakiś czas później sprzedaliśmy je. Tamtego dnia wyjechaliśmy do swojego małego domku. – I jak ci się podoba? – zapytałeś, kiedy stanęliśmy przed wejściem na posiadłość należącą do nas. Patrzyłem i nie mogłem w to uwierzyć. W oczach pojawiły mi się łzy szczęścia. – Jest piękny – wyszeptalem. – I jest nasz – dodałeś i objąłeś mnie ramionami a potem podałeś mi klucze do domu, bym mógł pierwszy otworzyć bramy naszego raj. Trwały tygodnie zanim urządziliśmy go według siebie, nadaliśmy mu więcej przytulności, barw i ciepła. Kosmosy dotarły do nas w paczce, cena za nie była zawrotna, bo woleliśmy zamówić ich więcej niż potrzebowaliśmy, i na wszelki wypadek zasialiśmy wszystkie, choć pora na to była już późna. – Myślisz, że coś z tego wyrośnie? – Nie za bardzo w to wierzyłem. – Nie wiem, ale warto spróbować. Szkoda by było czekać cały rok, żebyśmy się o tym przekonali. – W twoim głosie usłyszałem wiele optymizmu. I wyrosły, gęste jak krzewy i sięgające moich piersi, pnące się do nieba jak wieże Babel. – Nie mogę w to uwierzyć – patrzyłem na nie w zachwycie parę tygodni później. – Są naprawdę piękne. Dobrze wybrałeś. Razem malowaliśmy ściany, co okazało się ciężką, ale przyjemną pracą. Przez internet zamówiliśmy parę nowych obrazów i zawiesiliśmy na ścianach. Dom z każdym dniem stawał się jeszcze piękniejszy i coraz bardziej nasz. Czuliśmy się w nim bardzo dobrze a to oznaczało, że dokonaliśmy dobrego wyboru. Czasami jednak wracaliśmy myślami i w rozmowach do przeszłości. Zdecydowaliśmy się przestać jej tyle pieniędzy, aby starczyło na wszystko, czego zapragnie. Po tygodniu pieniądze wróciły na nasze konto. Nie chciała od nas nic przyjąć. To też bolało. Jakaś rekompensata jej się przecież należała, ale ona dobrze potrafiła pokazać nam swoje miejsce, oraz ukarać i dać do zrozumienia co o nas sądzi. Nie przyjmując środków finansowych, przekazywała, że nie chce od nas nic, ponieważ dla niej po prostu nie istniejemy. W ogrodzie postawiliśmy dwa leżaki i dwa stoliki. Tam najczęściej spędzaliśmy dni, czytając, czy po prostu leżąc i

wpatrując się w czyste niebo, opowiadając historię. Wiele czasu spędzałeś na pisaniu kolejnej książki. Ja pisałem swoją...- Co tam tak piszesz, panie pisarzu? - pytałeś z zaciekawieniem w głosie, patrząc na mnie wesoło i uśmiechając się.- To tajemnica - odpowiadałem. - Kiedyś ci pokażę. Kiedy wszystko już było w domu gotowe, w pokoju nad kominkiem powiesiliśmy nasz namalowany obraz. Wkrótce miał przyjść czas, kiedy obraz ten stanie się dla mnie najważniejszym na świecie. Nocami leżeliśmy w swoich ramionach w ciszy i spokoju. Zmęczeni i spoceni po chwilach przyjemności.- Zastanawiam się, czy ona o nas myśli? - pytałem cicho. Zastygałeś na chwilę w bezruchu. I ty o niej często myślałeś.- Na pewno o nas myśli.- W tym dobrym? Czy w tym złym?- Pewnie jedno i drugie. Nie sposób myśleć o człowiekowi źle, kiedy przeżyło się z nim całe życie. Przecież były między naszą trójką i szczęśliwe chwile.- Czasami... czasami chciałbym, żeby mogła tu być.- Ja też. Ale pewne rzeczy w życiu nie są po prostu możliwe. I była to prawda. Choć serce chciało i potrafiłoby dojść w pewnych rzeczach do zgody i porozumienia, sytuacje życiowe po prostu okazywały się dla nas zbyt wielkimi przeszkodami do przeskoczenia. Bo każdy z nas miał przecież ograniczone możliwości skoku. A kiedy bariera była uniesiona za wysoko, skok był niemożliwy. W każdym razie nie ten o własnych siłach.- Myślisz, że bez nas jest szczęśliwa?- Nie wiem. Mam jednak nadzieję, że uda jej się kiedyś znaleźć szczęście.

Nasza idylla trwała jeszcze pełne trzy miesiące. Nie sposób opisać szczęścia jakie nas spotkało. Każdy dzień był inny od poprzedniego. Twoja głowa pełna pomysłów nie pozwalała nam się nudzić. W zależności od potrzeby jeździliśmy kupionym autem do miasta po jedzenie czy inne potrzebne rzeczy. Pewnego razu będąc w mieście obok mnie przeszła kobieta. Zamarłem i odwróciłem się za nią. Byłem pewien, że to ona. Kobieta jednak przeszła dalej, nie zwracając na mnie uwagi. I nie, nie była to ona. Ale serce zabiło mi mocno. A potem nadeszła ta pamiętna noc. Śniło mi się, że ktoś się głośno śmiał. Od samego śmiechu robiło mi się nieprzyjemnie, krew zastygała w żyłach. Nie potrafiłem zlokalizować miejsca i zgadnąć kto to się śmieje tym nieludzkim głosem. Obudziłeś mnie przeraźliwym krzykiem. Wyrwałem się z macek swojego snu i zapaliłem światło.- Co się stało? Siedziałeś obok mnie, dyszałeś, cały spocony, wielkie krople potu wystąpiły ci na czole. Twoja twarz wyrażała skrajne przerażenie. Trząsałeś się jak osika. Oczy



miałeś szeroko otwarte, źrenice rozszerzone.- Co się stało? - powtórzyłem wystraszony.Nie reagowałeś. Nawiązanie kontaktu z tobą jakby nagle stało się niemożliwe. Znajdowałeś się w jakiejś nieświadomości, nieprzebudzeniu. Trwało wiele minut zanim wreszcie twoje ciało odprężyło się, a ty sam zacząłeś reagować na moją obecność. Dopiero teraz udało ci się wydostać ze świata koszmaru.- On tu był - wyszeptaleś, zakrywając twarz dłońmi.- Kto?- Szatan.Poczułem jak w moje serce przebija się ostrze lodu. Strach swoimi szponami wbił się we mnie i ścisnął mnie za gardło. Co to się z tobą działo? Przecież to nie było możliwe. Ja po prostu w żadnego szatana nie wierzyłem. Może istniał gdzieś w ludzkich głowach, lub nie wiadomo gdzie, ale z pewnością nie było go tu.- To tylko sen - powiedziałem niepewnie.Pokręciłeś głową.- Nie. To nie był sen. Był tu przed chwilą. Widziałem go. Stał i śmiał się głośno.Zamarłem. Przecież przed chwilą słyszałem jakiś niehumaniczny śmiech. Ale to mi się tylko śniło...Przez chwilę pomiędzy nami trwała grobowa cisza. Poczułem jakbyśmy tylko my dwaj byli na świecie. Opuszczeni. Mający wyłącznie siebie. Co by było gdyby któregoś z nas zabrakło? Na samą myśl do oczu napłynęły mi łzy.- Przyszedł po zapłatę - wyszeptaleś martwym głosem.Włosy zjeżyły mi się dęba. Zacząłem cicho łkać.- Boję się - powiedziałem, przytulając się do ciebie.- Ja... ja właściwie też.- Nie mów więcej o tym. Nie myśl. Żadnego szatana tu nie było. Jeżeli masz jakieś wyrzuty sumienia, musisz się ich pozbyć a wtedy i senna mara zniknie raz na zawsze.- Nie wiem, czy zniknie. Nie wiem...Pierwszy raz usłyszałem w wibracji twojego głosu taki strach. Ten strach załgał się jeszcze bardziej w moim sercu. Przedostał się do wnętrza głowy i stał się zarazą. Od tamtej nocy zaczął mnie niszczyć od środka. Był jak robak w dojrzałej śliwce. Na zewnątrz wszystko wyglądało pięknie, owoc kusił swoją barwą i zapachem, ale w środku coraz bardziej był drażony przez intruza.Też nocy już nie zasnęliśmy. Nie udało nam się. Choć rankiem nie wracaliśmy do tego tematu, coś się pomiędzy nami zmieniło. Po południu znalazłem cię siedzącego na skale i patrzącego w dół na morze. Wiatr rozwiewał twoje piękne czarne włosy, które podrosły trochę i było ci w nich bardzo do twarzy. Podszedłem i usiadłem obok.- Takie to życie dziwne - zaczęłaś mówić sam od siebie. - Niby zdaje się długie ale nigdy nie wiemy kiedy się skończy.- Przed nami jeszcze wiele lat życia.- Nasz życie się już kończy.W twoim głosie nie było już owej radości, jaką

słyszałem tam w ciągu ostatnich miesięcy. Zacząłem płakać. Wreszcie nie wiedząc co zrobić, wybuchnąłem. - Dlaczego mi to robisz? Czy naprawdę musisz mówić takie rzeczy? Co chcesz tym osiągnąć? Co? Powiedz! Nawet nie drgnąłeś. Siedziałeś jak głaz. - Nie robię tego naumyślnie. To się nazywa przeczucie. - Przeczucie? Czego? Końca? Czy ty chcesz ode mnie odejść? - A czy ty myślisz, że mnie jest łatwo coś takiego mówić? To mam udawać przed tobą, że wszystko jest w porządku? Przecież nie jest! Jak mogę cię oszukiwać, wiedząc, że coś wisi w powietrzu? - popatrzyłeś na mnie uważnie. - Uważasz, że jestem wariatem? Położyłem po sobie uszy. - Nie uważam. Przepraszam. Ale sam musisz przyznać, że sytuacja nie jest normalna. - Nie jest. Nie jest, to oczywiste - uspokoileś się. - Ale od tej nocy coś mi po prostu nie daje spokoju. Wieczorem zaś pierwszy raz straciłeś kontrolę nad ciałem i upadłeś przede mną. Lampka z winem trzymanym w dłoni rozbiła się na tysiące kawałków, a jego czerwona barwa jak krew rozlała się po pokoju. Natychmiast podbiegłem do ciebie. - Boże, co ci się stało? - Nic, tylko zakręciło mi się w głowie. - Musimy pojechać do szpitala. - Nie, żadnego szpitala - zaprotestowałeś. - Należy skontrolować, co się właściwie dzieje. Nie możemy tak tego zostawiać. - Żadnego szpitala - odmówiłeś kategorycznie. Pomogłem ci przedostać się do łóżka i siedziałem przy tobie, trzymając cię mocno za rękę. Jakbym się bał, że kiedy cię puszcze, znikniesz. Od tamtego dnia twoje upadki powtarzały się często. Nagle traciłeś dech, zaczęłeś chodzić powoli, mdlałeś. Z dnia na dzień opuszczały cię siły. Jednego z tych strasznych dni, rankiem, otworzyłem szeroko oczy ze zdziwienia, przyglądając ci się z niedowierzaniem. - Co tak patrzysz, jakbyś zobaczył ducha? - uśmiechnąłeś się. Nie potrafiłem wydusić z siebie słów. - Co ci się stało? - zmrużyłeś oczy i usiadłeś. - Spójrz w lustro. Poszedłeś do łazienki i długo z niej nie wychodziłeś. Kiedy wróciłeś byłeś błądy na twarzy. - Nie płacz, tylko proszę cię nie płacz - powiedziałeś, przychodząc do mnie i przyciągając mnie do siebie. Jak nie miałem płakać, kiedy jednej nocy postarzałeś się o wiele lat i twoje włosy przyprószyła już siwizna? Co to się działo w tym domu? Co się działo z tobą? W jaką to zabawę grał z tobą los? Wreszcie pozwoliłeś mi wezwać doktora do domu. Zbadał cię dokładnie, wziął próbki krwi, wypytywał o wiek, rodzinę, genetyczne schorzenia. Wychodząc, powiedział: - Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że to może być progeria. Nazywa się ją zespołem

Wenera. To przedwczesne starzenie, choć właściwie objawiające się u nastolatków. Wszystkie jej objawy pojawiają się po dwudziestym roku życia. Nie ma właściwie opisanego objawu, z którym teraz się spotykam, dlatego nie jestem pewien i byłoby dobrze gdyby zechciał pan pojechać do szpitala. Przeciętny człowiek w ciągu roku starzeje się o 7-8 lat. Nie ustalono jeszcze czy chodzi tu o normalny proces starzenia się, czy tylko je przypominający. W pana przypadku choroba objawiła się dosyć późno, jak również postępuje bardzo szybko. Za szybko.- Szpital nie wchodzi w grę - powiedziałem. - On tam nie pojedzie. Wtedy zareagowałeś ty.- Czy ta choroba jest wyleczalna? Doktor popatrzył na ciebie i westchnąwszy, powiedział:- Jeżeli okaże się, że naprawdę mamy do czynienia z jednym z przypadków progerii, nie. Pokiwałeś głową. Ta odpowiedź ci wystarczyła. W ciągu następnych dni nasze życie bardzo się zmieniło. Nagle okazało się, że nie mamy czasu, że lata gdzieś uciekły, że nie ma już właściwie nic. Pozostawała już tylko jedna droga do przebycia, na którą wybierałeś się ty, a ja... wpadałem w czarną rozpacz. Załatwiałeś wiele spraw majątkowych, wszystko musiało się odbywać w trybie natychmiastowym, prawa autorskie książek i cały twój majątek przepisałeś na mnie.- Po co to robisz - krzyczałem, przerażony do szpiku kości, czując jak ogarnia mnie szaleństwo. - Przecież oboje żyjemy!- Nigdy nie wiadomo. Zaczął nam zagrażać czas. Te rzeczy muszą zostać załatwione, zrozum. Inaczej nie można. Są powinności w życiu, które chcąc nie chcąc, musimy załatwić. Nawet te nieprzyjemne. A jeżeli wszystko skończy się dobrze, będziemy zabezpieczeni na przyszłość. Przyjechał notariusz, dokumenty zostały podpisane, twoja ostatnia wola w postaci testamentu została zatrzymana w jego rękach, potem zamknąłeś się z nim na jakiś czas w swoim pokoju i nie wiem nawet o czym rozmawialiście. Wszedł, podał mi dłoń na do widzenia i opuścił nasz dom. Mijały za krótkie dni, tygodnie uciekały zbyt szybko. Na siłę starałem się je dogonić, wrócić do przeszłości. Nie potrafiłem. Lekarz stał się częstym gościem w naszym domu. Niestety, wyniki krwi nie wypadły dobrze, okazało się, że to ta dziwna choroba, ale nawet on jej nie rozumiał. Zbyt szybko postępowały zniszczenia twojego organizmu. Nie było czasu na przygotowanie się, na leczenie. Nie było już czasu na Przyszłość. Wszystko zostało nam zabrane. Już nie będzie nam dane nic więcej. Porcja wspólnego życia się wyczerpała. Ogień nasz, który

wspólnie roznieciliśmy, właśnie dogasał, coraz bardziej zaczynał się dymić. W kominku widziałem już tylko dopalające się zgliszczka...Patrzyłem na ciebie tamtego wieczora, kiedy siedziałeś na fotelu i popijałeś czerwone wino. Zmieniłeś się fizycznie, ale nadal byłeś tym samym człowiekiem i kochałem cię jeszcze bardziej. Ta nasza miłość... czy to była choroba? Raczej tak, bo przecież udowodniono naukowo, że każda miłość jest chorobą, więc dlaczego i nasza miałyby się różnić od innych? Ale nasza, o ile mogę tak to określić, była chora dwa razy. Była chora inaczej. Nagle przyszło na mnie takie ogromne zmęczenie. Nie miałem już sił i nie widziałem przed sobą przyszłości. Nie było żadnego sensu w tym bezsensowym przeżywaniu. W głębi duszy czułem się jak bezdomny. Bo gdzież był mój dom, kiedy w każdej chwili mógł mi być odebrany dach nad głową? Ten kojarzył mi się tylko z tobą, gdy ciebie nie będzie, nie będzie domu. Po raz pierwszy tamtego wieczora, zdałem sobie sprawę, że mogę cię stracić na zawsze i nic mi już nie pozostanie. Bo czy mógłbym kiedyś żyć bez ciebie? Czy mogłyby mnie obejmować inne ramiona? Nigdy. Twoja skóra pokryła się zmarszczkami i plamami charakterystycznymi dla starczego wieku. W twoim ciele, choć wtedy jeszcze tego nie wiedziałem, rozwijały się już nowotwory. W miesiąc po odkryciu choroby to już nie ty siedziałeś obok mnie, ale ktoś zupełnie inny. Obcy człowiek. Nie odstępowałem cię na krok, w domu pojawiła się zamówiona przeze mnie pielęgniarka, która z nami zamieszkała. Twoja dziwna choroba była jak plaga szarańczy wyniszczająca plantację. Postępowała zbyt szybko. Tak szybko, że nawet nie miałem czasu aby się przygotować. Zresztą... czy można się przygotować na odejście kogoś, kogo kochamy? - Nie mieliśmy więcej tego powtarzać - powiedziałaś do mnie tej nocy, jeszcze przed zaśnięciem. - Ale gdybym miał do wyboru, wybrałbym to samo jeszcze raz...Pogładziłem cię po głowie. Po policzkach spływały mi łzy. Gdybym wiedział jaką cenę przyjdzie nam zapłacić...Zamknęłaś oczy. Zasnąłaś. Pozostawiłem cię w spokoju i poszedłem do naszego ogrodu. Tam schowałem się pomiędzy kwiatami i upadłem na kolana. Klęcząc, jak kiedyś twoja matka, trzymałem się za brzuch i gorzko płakałem. Moje łzy zraszały otulające mnie kosmosy i płakałem jeszcze bardziej, ponieważ wiedziałem, że i one nie są stałe, znikną za chwilę i pozostawią po sobie czarną glebę.- Dlaczego? - krzyczałem w ciszy w niebo. - Dlaczego?Żadna odpowiedź nie nadchodziła z góry. Niebo trwało

w milczeniu, nieczułe jak głązy otaczające mnie dokoła. Zawsze starałem się wierzyć, że jest coś dzięki czemu żyjemy, że dzięki temu na świecie jest sprawiedliwość. Ale tej nocy zrozumiałem, że tak naprawdę jesteśmy na tym świecie sami. I jedyną rzeczą, która wydawała mi się najgorsza, za którą odpowiedzialność ponosiła ewolucja, była świadomość. Jak bardzo chciałem jej nie posiadać, jak bardzo pragnąłem aby moje serce zamieniło się w głąz i nie było zdolne do żadnego uczucia, jak unoszące się nade mną niebo. Wróciłem wreszcie pokonany, na słabych nogach, do łóżka. Do ciebie. Przyjrzałem ci się z bólem w oczach i od razu też w mojej pamięci pojawiły się słowa z książki Charlotte Brontë: „Dokąd poleci ten duch walczący teraz o wyzwolenie z cielesnej powłoki, gdy się nareszcie wyswobodzi?” Wtuliłem się w twoje zmęczone ciało. Słyszałem twój świszczący oddech, który nie przypominał już tamtego oddechu, tamtej pięknej muzyki lepszej od Bacha. Teraz twój oddech był jak ostry nóż, który po każdym jego nabraniu w płuca, wbijał się we mnie i zadawał ból. Gładziłem się i próbowałem wcisnąć się w ciebie jak najmocniej. Przebudziłeś się na chwilę. Odszukałeś w ciemności moją dłoń. – A jednak warto było – wyszeptales. Patrzyłeś na mnie wzrokiem dodającym mi otuchy. Uścisnąłeś mnie lekko, na mocniejszy uścisk nie miałes siły. Po policzkach popłynęły mi łzy. – Nie wiem, czy potrafię bez ciebie żyć – szepnąłem cicho i najlepiej błagałbym cię teraz o życie. Nie odchodź, nie zostawiaj mnie tu samego. Zaprzedaj duszę temu diabłu siedzącemu w twoim ciele, zrób cokolwiek, bylebyś tylko nie pozostawił po sobie pustki. Zasnąłem. Kiedy się obudziłem nad rankiem, twoje ciało było już takie zimne. Obejmowałeś mnie ramieniem, tak jak to lubiłem, ale ciebie już ze mną nie było. Odszedłeś cicho podczas snu. Dowiedziałem się od lekarza, który przyjechał stwierdzić zgon, że w nocy przeszedłeś atak serca. Wszystko odbyło się szybko. Kiedy lekarz i pielęgniarka odjechali, wróciłem do ciebie i położyłem się obok. Przytuliłem się i tak przeleżeliśmy cały dzień. Musiało dotrzeć do mnie co się właściwie zdarzyło. Potrzebowałem zrozumieć, że nie ma cię już na świecie. Że mnie opuściłeś. Że pozostało tylko puste ciało. Ale gdzie byłeś ty? Gdzie podziała się twoja świadomość? Czy prysnęła jak bańka mydalana? Czy odeszła jednak do tego niewzruszonego nieba? Bo może jednak gdzieś tam znajduje się jakieś miejsce dla nas? Świadomość nie zabiera chyba zbyt wiele miejsca w kosmosie? Czy jesteśmy na tym świecie z jakiegoś powodu? Czy skądś

przybywamy? Czy tam wracamy? Czy jest w tym wszystkim ukryty sens? Zastanawiałem się nad tym wszystkim i gorzko płakałem. Wylałem morze łez. Zatęskniłem za śmiercią, chciałem podążać twoim szlakiem. Dogonić cię. Złączyć się z tobą gdzieś tam, w zupełnie innym świecie. I w ciągu tego dnia nagle dostałem objawienia: jeżeli odszedłeś, musiałeś odejść do miejsca, w którym kiedyś się spotkamy. W naszym życiu musi być sens. Może jest ukryty a może nie, ale jest w tym znaczenie, inaczej przecież być nie może. Nie byłaby nam dana świadomość. I wiedziałem też jedno, że nie jest ważne jak wyglądają i kim są ludzie którzy się do siebie zakochają i chcą wspólnie przeżyć życie. Ważne jest, że kochają się dwa serca, że czują do siebie przynależność. Bo w świecie nad nami, tam gdzie nie ma ciał, nie ma spraw namacalnych, nie ma też różnic i podziałów, nie ma spraw które dzielą. Miłość jest tą częścią, która zostaje nam przekazana wraz z przyjściem na ten świat, jako wspomnienie naszego prawdziwego ja. Innego życia. Piękna. Czegoś więcej. Czegoś, co nigdy nie umiera. Miłość, dusza, świadomość – trójca powiązanych ze sobą darów, które pokazują nam, że istnieje coś więcej. Pochowałem cię w naszym ogrodzie, bo taka była twoja wola. Pomiedzy kosmosami. Mijały dni. Długo mi trwało zanim zdążyłem się z tego wszystkiego otrząsnąć. I znowu te same myśli mnie nachodziły. Jednego dnia jesteśmy razem, następnego już któregoś z nas tu nie ma. Odchodzi, opuszcza ciało, przyjaciół, rodzinę, cały ten piękny świat. I to do miejsca niewiedomego. O którym nic nie wiemy. Nawet o tym, czy naprawdę istnieje. Ale staramy się wierzyć, szukujemy się być może. Bo w coś wierzyć musimy, inaczej cały świat by zwariował. A najgorsze w tym wszystkim było, że tam dokąd odszedłeś nie ma telefonów, więc nie możemy sobie nawet zadzwonić z zapytaniem, czy dotarłeś bezpiecznie na miejsce? Czy dobrze ci tam chociaż jest? Czy już cię nic nie boli? I... i czy pamiętasz o mnie? Nowe jeziora łez wylewałem każdego dnia. Popadłem w czarną rozpacz. Teraz i ja każdego dnia słyszałem szatański śmiech, ale nie potrafiłem rozróżnić, czy to w mojej głowie tylko czy naprawdę rozchodzi się on ze strony naszego ogrodu. Każdego dnia patrzyłem na nasz obraz, podchodziłem do niego i przykładałem rękę do odbicia twojej dłoni. Jak doskonale widziałem przed oczyma tamten moment w którym go namalowaliśmy! Gdyby tak człowiek mógł cofnąć czas! Czemu to życie jest dla nas takie okrutne, czy tak wiele od niego chcemy?

Przecież oddałbym wszystko, byleby tylko wrócić do tamtych chwil, bylebyś ty był przy mnie. Na co pieniądze, dom nad morzem, na co sława twoich książek. Najważniejsza na świecie jest świadomość, że bije dla nas czyjeś serce. I nie ma nic cięższego do zniesienia i zaakceptowania, niż to, że to serce właśnie przestało uderzać. Okrutny los człowieka. Obyśmy rodzili się bez świadomości. O ile wtedy łatwiejsze byłoby to całe niepewne życie...Pół roku po twoim odejściu, napisałem do niej list. Zastanawiałem się na jaki adres go wysłać, wreszcie zdecydowałem się na adres Honoraty. Znałem ją, ona nie mogła pozostawić jej samej bez opieki, jakkolwiek sytuacja by wyglądała. Jakiś kontakt musiały przecież nadal utrzymywać. Poinformowałem ją o wszystkim. Z tobą utraciłem kontakt raz na zawsze, z nią... Tutaj była jeszcze jakaś nadzieja. Musiałem jej po prostu napisać, spróbować wyjaśnić. Bałem się, że i ona jednego dnia odejdzie i nie usłyszy ode mnie słowa przepraszam. Skrzywdziliśmy ją swoją miłością. Nie rozumiała jej, ale przecież miała prawo do nierozumienia. Nie każdy musi akceptować życie drugiego człowieka. Każdy ma swoją głowę i własne myślenie. Do tego ona jest kobietą, a wiadomo jak bardzo są one delikatne i jak szybko można je zranić. Może mają po prostu większe serca i dlatego są takie kruche, zdatne na czyjeś zdrady. Nie wiedziałem, jaka będzie jej odpowiedź, co mi napisze i czy w ogóle pofatyguje się odpisać. Przecież powiedziała wtedy, że nie chce nas więcej widzieć na oczy. Gardziła nami. I pewnie trawił ją jeszcze ból, jaki jej zadaliśmy. Może nigdy się z niego nie otrząśnie...Odpowiedź nie nadeszła. Czy chciała mnie w ten sposób ukarać po raz kolejny? Pokazać mi tym gestem kim dla niej jestem? Jeżeli tak, udało jej się, ponieważ załamałem się. Gdzieś w głębi siebie potrzebowałem jej przebaczenia. Gdyby przyszło mi dziś umierać, nie mógłbym odejść spokojnie. Żadnej wiadomości więc nie otrzymałem. Nie otrzymałem, ponieważ przyjechała osobiście. Ubrana na czarno, w kapeluszu, z woalką zasłaniającą twarz. Spokojna, wyprostowana i dumna. Woalki tej nie ściągnęła nawet w domu, gdy już siedziała na kanapie. Później zaprowadziłem ją do ciebie. Chciała zostać tam sama, więc odszedłem i wróciłem do domu. Patrzyłem z okna jak siedzi tam nieporuszona jak posąg i wpatruje się w twój grób. O czym wtedy myślała? Czy rozmawiała z tobą? Tego miałem się już nigdy nie dowiedzieć. Przyszła do środka, kiedy już zmierzchało. Usiadła na tej samej kanapie i ściągnęła woalkę.- Nie byłabym

człowiekiem, gdybym ci nie mogła wybaczyć. Wybaczenie jest jak miłość, podstawą życia. Dlatego ci wybaczam, wybaczyłam też jemu, bo jak tego nie zrobić w tej sytuacji, kiedy leży tam...Po twarzy popłynęły mi łzy. Wielki ciężar spadł mi z serca.- Ale nigdy wam tego nie zapomnę - dodała. - I nigdy tego nie będę się nawet starała zrozumieć, bo czegoś takiego zrozumieć się nie da.Skinęłam głową.- Teraz mi opowiedz...Więc opowiedziałem jej wszystko po kolei. Nie zagłębiałem się jedynie w niepotrzebne drobnostki, pewnych rzeczy przed nią po prostu nie mógłbym wysłować na głos, były za bardzo intymne. Zresztą siedząc tak przed nią i patrząc jej w bladą twarz niektóre z tych sytuacji wydały mi się po prostu niegodne ujawniania.- A więc macie, co chcieliście - powiedziała gorzko. - Ale chyba nie tak to sobie wyobrażaliście? - skinęła głową w stronę ogrodu.Przełknęłam ślinę.- Nie tak.- Zapomnieliście tylko, że wszystko kosztuje i czasami przychodzi nam płacić za swoje czyny.- Nie mów tak! - jęknęłam. Nie mogłem i po prostu nie chciałem wierzyć, że ty musiałeś zapłacić za naszą miłość swoim życiem. To się po prostu nie mieściło w mojej głowie. Gdybym w to wierzył, nie pozostawałoby mi nic innego jak zejść do morza i rzucić się w jego toń, jak w tamtym śnie, kiedy wróciłeś po trzyletniej nieobecności.- Nie można ranić ludzi z własnych egoistycznych powodów i iść przez życie z uśmiechem na twarzy, jakby nic się nie stało.Dopiero teraz zauważyłem, że i jej włosy pokrywały pasemka siwizny, a przecież była jeszcze taka młoda...- Nie zamierzaliśmy cię ranić! Czasami się tak zdarza...Przerwała mi, nie pozwalając dokończyć.- Zdarza? TO się nie zdarza. Ta wasza miłość! Ten wasz wymysł, chory, głupi... Pewne rzeczy po prostu się nie zdarzają, zrozum. Nie TAKIE rzeczy!Tamtęj nocy rozmawialiśmy ze sobą aż do świtu. Dopiero widząc pierwsze promienie słońca przedostające się przez okno, poszliśmy się położyć. Następnego dnia, po południu, wyjechała. A ja pozostałem z tobą sam. Człowiek przyzwyczajony do samotności, zrozumiałem to po sobie. Raz w tygodniu robiłem zakupy w mieście. Całymi godzinami potrafiłem prowadzić z tobą monologi i było mi dobrze w tym naszym zamkniętym świecie. Wróciłem też do pisania opowieści, którą zacząłem tamtej nocy, gdy nie potrafiłem zasnąć. Zakończyłem ją jej przyjazdem i przebaczeniem. Przetłumaczyłem na obcy język. Jakiś głos wewnątrz mnie nakazał mi ją posłać do jednego francuskiego wydawnictwa. I czekałem. Nie miałem tu dostępu do



Internetu, więc cała komunikacja odbywała się drogą pocztową. Mijały tygodnie, wreszcie jednego dnia zauważyłem jakiś cień pnący się po skale do naszego domu. Przysunąłem rękę do oczu, zasłaniając nią słońce i spojrzałem przed siebie. Mężczyzna w białej koszuli i granatowych spodenkach. Z teczką w ręce. Wyszedłem mu naprzeciw. Tutaj nikt się nie zapuszczał a jeżeli tak, musiał mieć jakąś sprawę do mnie.- Dzień dobry - przywitałem go. Uśmiechał się do mnie wysoki ciemnowłosy mężczyzna o białych równych zębach.- Dzień dobry, nazywam się Jean - wyciągnął do mnie rękę. - Przyjechałem z wydawnictwa, do którego wysłał pan swoją książkę.- Adam - podałem mu swoją dłoń, którą uścisnął mocno. Popatrzyliśmy na siebie i coś w jego wzroku nagle przypomniało mi ciebie.- Jest pan ich pracownikiem, Jean? - zapytałem go.- Nie - uśmiechnął się. - Właścicielem. Zaprosiłem go do środka. Usiedliśmy przy basenie, skąd rozchodził się doskonały widok na morze. Zrobiłem nam drinki z wielką ilością lodu i usiadłem na wprost niego.- A więc czym mogę ci służyć, Jean?- Twoja książka bardzo mnie poruszyła. To temat... właściwie nie trafiają do nas takie historie. Czytając ją, odniosłem wrażenie, że dzieje te wydarzyły się naprawdę. Pokiwałem głową. Nie mogłem się przecież wstydić miłości do ciebie.- Nie mylisz się... Jean nachylił się w moją stronę.- Czy mogę wiedzieć...- Jednym z nich jestem ja - przerwałem mu, wiedząc jakie będzie pytanie.- Wydamy to - powiedział do mnie. - Chcę, żeby ta historia została pokazana światu.- Dlatego ją wysłałem do twojego wydawnictwa.- Dobrze zrobiłeś. Zrobiłem nam kolejnego drinka. Jean został na całą noc. Rankiem obudziliśmy się razem w jednym łóżku. Czułem, że wszystko w moim życiu zaczyna się zmieniać. Dzięki Jeanowi, zrozumiałem jedną ważną rzecz: są w życiu momenty i chwile, są sytuacje, które człowiek po prostu musi przeżyć. Ilu ludzie na świecie, tyle różnych spraw. Czasami coś jest nam dane i nie ma od tego drogi ucieczki. I zawsze jest tak, że dzięki temu jednemu, dobremu czy złemu, rodzi się miejsce na coś następnego. W tym przypadku dla mnie narodził się Jean. Właściwie już nie zastanawiałem się, jaki sens był tego wszystkiego, temu pytaniu pozwoliłem dawno odpłynąć w siną dal. Wiele rzeczy wydaje się bezsensownych a jednak potem stwierdzamy, że miały swoje znaczenie. Z biegiem czasu zrozumiałem, że sens był w szczęściu jakie oboje stworzyliśmy między sobą, w reakcji na siebie, na

nasze umysły i ciała. Oboje przeżywaliśmy dobre i ciężkie chwile. Przeszliśmy długą drogę do zrozumienia i akceptacji. Przecież cała ta gra pomiędzy nami nie pojawiła się bez żadnego powodu. I ona miała swój sens. Bez niego nie zdarzyłoby się właściwie nic. Każdy nasz krok doprowadzał nas do finału a jak wiadomo, nie można w życiu się cofać, musimy iść do przodu. Już od dnia narodzenia, gdy człowiek nauczy się chodzić, jego życie jest linią niekończących się kroków. I nasze nogi stawiały je w przemyślanych kierunkach. Bo czasem, jeśli umysł jeszcze czegoś nie wiedział, serce przychodziło mu z pomocą. A wiadomo, że z sercem przegra wszystko. Nie wiem, kiedy dokładnie zaczęliśmy się bawić w tę niebezpieczną grę, w którym momencie się to właściwie zaczęło. Ale wiem jedno: od kiedy kości zostały rzucone, gra zaczęła się toczyć a my nie potrafiliśmy w nią przestać grać. Bo każda gra wciąga. I nas też wessała i nie pozwoliła nam się z niej uwolnić. Byłem gotowy na osąd. Nie ode mnie on jednak zależał. Pogodziłem się ze wszystkim, z naszą miłością, z twoim odejściem, z tym, że właśnie tak miało być. Niebezpieczna gra zebrała też swoje żniwa. Ty zapłaciłaś za miłość, ona za zaufanie, ja za bycie waszym dzieckiem. Bo gdybym narodził się w innej rodzinie? I gdybyś nie był moim ojcem? Czy wtedy mógłbym cię kochać bez tego rachunku, który wystawił nam szatan? Czasami budziłem się nocą, wyrwany ze snu. Jean siadał obok mnie i pytał:- Co się stało? Rozglądałem się niepewnie wokół.- Nie wiem, zdawało mi się, że słyszę jakiś śmiech...- To musiał być sen - odpowiadał i, jak kiedyś ty, przyciągał mnie do siebie. A ja nie byłem pewien, czy to aby nie śmiał się szatan...

# Spis treści

[Start](#)